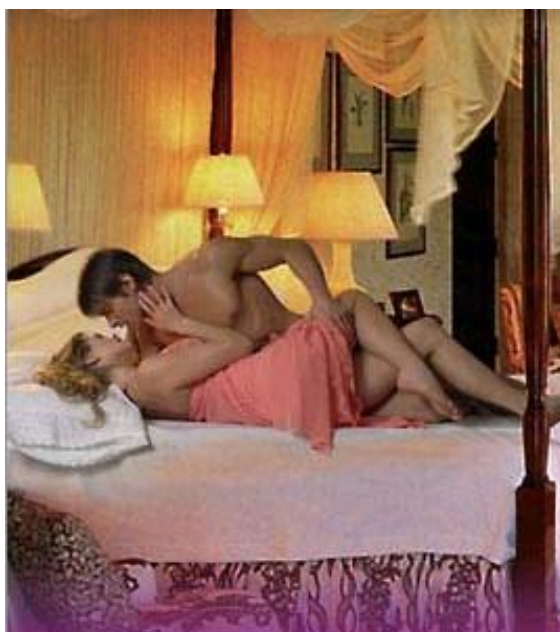




Grace Green



Obietnica

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blondynka, i to prześliczna, odnotował w myślach, przypatrując się przez mosiężny teleskop ustawiony w oknie pokoju kobiecie za sterem łodzi motorowej. Miała słodką twarzyczkę i wpadającą w oko figurę, którą uwydatniała zwiewna żółta sukienka. Jak każdy mężczyzna potrafił docenić urodę, lecz teraz czuł jedynie złość. Więcej niż złość. Na Madronnę, wysepkę, gdzie miał letni dom, przybył w bardzo konkretnym celu i w żadnym wypadku nie życzył sobie obecności nieproszonych gości. Tymczasem motorówka, ślizgająca się tak wesoło po lekko wzburzonych falach cieśniny Juan de Fuca, pruća prosto w kierunku wyspy. Ustawił lunetę tak, żeby dało się odczytać nazwę łodzi. „Zach's Fancy"... Kaprys?... Nadzwyczaj zabawne. Przesunął lunetę i w tym samym momencie dostrzegł kogoś, kto podszedł do kobiety za sterem. Był to postawny mężczyzna, ubrany na czarno, najwyraźniej zgrywający się na pirata. Uśmiechnął się i otoczył ramieniem swoją śliczną blondynkę. Była taka młoda, że mogłaby być jego... Logan skrzywił się z niesmakiem i zmarszczył brwi, jakby coś mu się przypomniało. Wyregulował ostrość, chcąc uzyskać zbliżenie twarzy mężczyzny. W czarnych włosach widoczne były srebrne nitki. Wielki Boże! Logan aż zamrugał. Toż to Zach Grant!

Idol filmowy, współczesny Rudolf Valentino. Żadne kolorowe pisemko nie obywało się obecnie bez fotosów hollywoodzkiego gwiazdora z którąś z jego wciąż się zmieniających pańienek. Jak się nazywało to piśmidło, za którym wiecznie biegała Andrea? „SuperGossip"? „GossipIsUs"? Zresztą, wszystko jedno. Ze swoją nową damulką Grant fotografował się nie dalej jak w ubiegłym tygodniu. Zauważyła to Andy.

- Tato, zobacz, jest z Felicią Mosscov, tą modelką. Ognista, nie? A on... fantastyczny, nie uważasz?

- Ósmy cud świata - odburknął i kazał córce wyrzucić pismo do śmieci. Oczywiście nie usłuchała.

Właśnie w takich i podobnych sytuacjach uświadamiał sobie najmocniej, jak bardzo Andy potrzebowała matki. A zatem będzie ją miała... już niedługo. Wzdrygnął się i popatrzył znów przez lunetę. Łódź prawie dopływała do przystani. Logan zjeżył się. Odsunął lunetę i wybiegł przed dom. Przeklął intruzi! Zbiegł schodkami i puścił się biegiem po trawiastym zboczu, przez wąski pas piaszczystej plaży, w stronę pomostu. Na jego końcu znajdowała się tablica z dużym niebieskim napisem: WŁASNOŚĆ PRYWATNA. OBCYM WSTĘP WZBRONIONY. Jaśniej nie było można. Ci idioci chyba już się zorientowali. Powinni więc byli odpłynąć. Ale nie odpłynęli. Właśnie zakotwiczyli przy molu. Logan spurpurowiał.

- Ej, wy tam! - Wbiegł na deski.

Oboje odwrócili się w jego stronę. Wiatr targał włosy kobiety, zwiewając je na twarz. Kiedy je odgarnęła, zobaczył, że ma oczy niezwykle turkusowego koloru, a gdy spotkali się wzrokiem, ich niewinny wyraz zaskoczył go i poruszył w nim coś, co w ciągu minionych lat pozostawało uśpione.

Wspomnienia związane z osobą Bethany, które udawało mu się trzymać w ryzach aż do powrotu na tę wysepkę przed kilkoma godzinami, uderzyły go nagle z taką siłą, że ledwie mógł znieść ból. Dlatego też, gdy odezwał się znowu, w tonie jego głosu brzmiała niepohamowana wściekłość.

- Jakim prawem tu przybijacie? - warknął. - To prywatna przystań.

Sarze wystarczyło zerknąć na pochylającego się mężczyznę, by niemal ścięło ją z nóg. Przez sekundę miała wrażenie, że widzi Travisa. Podobnie jak jej były mąż, nieznajomy był ciemnowłosy, wysoki i dobrze zbudowany. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że podobieństwo jest pozorne. Travis był szatynem, a ten człowiek jest brunetem. Travis miał bladą twarz, a ten - ogorzałą. Różnili się też barwą oczu. Ten miał zielone. Zielone, zimne i wrogie. Poczowała, że Zach obejmuje ją mocniej.

- Czy to jest Madronna? - zapytał.

- Owszem.

- Posiadłość Logana Huntera?

- Jak najbardziej. - Nieznajomy wsunął ręce do kieszeni szortów. Mimo swobodnego stroju wszystko w jego postawie wskazywało posiadacza. - To ja. To moja prywatna własność.

- Willa, tak. - Ruchem głowy Grant wskazał obszerny biały budynek na wzniesieniu. - Rozumiem, że pan tam mieszka. Ale domek letniskowy...

Dopiero teraz Sara spostrzegła pawilon. Stał w kępie drzew. Zachodzące słońce poróżowiło otynkowane na biało ściany i odbijało się od okiennych szyb.

- Co: domek? - Ton głosu zdradzał, że mężczyzna kipi ze złości.

- Wynająłem go na kilka tygodni. Do połowy lipca. - Grant wyjął równiutko złożony papier z kieszonki czarnego podkoszulka. - Za pośrednictwem Hunter West Realty w Vancouverze.

- Niemożliwe!

- Możliwe. - Sara wreszcie odzyskała głos. - Wynajęliśmy ten pawilon. Zach, przywiąż łódź i idziemy.

- Dobrze, złotko. - Schował papier do kieszonki, przerzucił linę i zaczął mocować łódź do pomostu.

Sara wsparła się ręką na jego ramieniu i wspięła się na deski. Czuła, jak uderza w nią fala wrogości nieznanego.

- Przepraszam pana. - Spróbowała go wyminąć, lecz zagroził jej drogę. - Przepraszam - powtórzyła, czując ucisk w skroniach, ale się nie przesunął.

- To pomyłka - stwierdził kategorycznie. - Ten domek nie jest do wynajęcia.

Grant wystawił na pomost dużą czerwoną chłodziarkę, pudełko z żywnością i torbę podróżną, po czym sam wygramolił się na górę, aż zadrżały deski.

- Jeśli ktoś tu się myli - powiedział stanowczo - to na pewno nie ja. OK, pan najwidoczniej nie chciał wynajmować, lecz w pańskiej agencji coś się komuś pomyliło. Bo agencja, jak rozumiem, należy do pana? - Wyciągnął do Logana dokument.

Zawahał się, ale wziął umowę. Przeczytawszy ją, zacisnął usta i oddał formularz Grantowi.

- Łby im pourybam - sapnął. - A póki co, w tej sekundzie ślę faks do Vancouveru. Znajdziemy wam coś gdzie indziej. A ponieważ pomyłka nastąpiła z naszej winy, proponuję państwu pięciogwiazdkowy hotel. Pokryjemy różnicę kosztów.

- Tutaj jesteśmy - Grant włożył umowę z powrotem do kieszonki - i tu zostaniemy. Będzie się pan musiał jakoś z tym pogodzić. - Podniósł chłodziarkę i torbę. - Saro, dasz sobie radę z prowiantem? W porządku, idziemy. Słoneczko zachodzi... czas coś przekąsić.

Hunter jednak upierał się przy swoim.

- Wystawiam tę posiadłość na sprzedaż. Muszę mieć wolny dostęp do pawilonu... klienci będą chcieli go obejrzeć.

- Nie ma problemu. - Zach ruszył pomostem.

Sara, żeby dotrzymać mu kroku, musiała prawie biec. Tuż za plecami słyszała oddech Huntera.

- Saro, moja miła, masz klucz?

Przechodząc przez plażę, wyjęła go z głębokiej kieszeni sukienki i kiedy doszli do domku, szybko otworzyła drzwi i weszła do środka, a Zach za nią.

- Poczekać! Musimy porozmawiać! - krzyknął Hunter.

- Zna pan to powiedzenie - rzucił mu przez ramię Grant. - Przyjechali kowboje, każdy bierze, co swoje.

Zatrzasnął drzwi i przepuścił Sarę do obskurnego saloniku. Stawiając torbę na zniszczonym beżowym dywanie, zrobił do niej oko.

- Ten gość wziął cię za jedną z moich panienek. - Klepnął się po udzie i zachichotał. - Przeszkadza ci to?

- Ani trochę - odpowiedziała frywolnie. Bardzo by nie chciała, żeby Zach domyślił się, w jakie zmieszanie wprawił ją Logan Hunter. - Niech sobie myśli, co chce. W życiu nie spotkałam większego gbura.

Uśmiechnęła się do siebie cynicznie. Lekka przesada. Pierwsze miejsce na liście gburów zajmował Travis. Ale ten był nie lepszy. Co za parszywy traf, że Zach wynajął jej na wakacje właśnie ten domek. Gdy sprawy związane z rozwodem wreszcie się skończyły, Zach i matka chcieli dać jej trochę swobody. Miała odzyskać siły i spokój ducha. Spokój ducha? W sąsiedztwie tego jakiegoś gbura, ślącego wrogie spojrzenia ze swego piętrowego domu na wzgórzu? Marne widoki!

- Tatku... - Andrea Hunter zrobiła ślizg przez korytarz i zatrzymała się dokładnie w progu kuchni. - Na naszej plaży ktoś jest.

Logan zacisnął palce na rękojeści noża, przeciął mocniej niż trzeba pomidora leżącego na deseczce i odwrócił się do córki.

- Wiem... - Popatrzył na nią ze zgrozą. - Coś ty zrobiła z włosami?!

Dotknęła ręką wystrzyżonych nierówno włosów i opuściła ją.

- Nic. Ściągam je. - Wzruszyła nonszalancko drobnymi ramionami, ale zaszkliły się jej oczy.

Powstrzymała łzy, lecz Logan zdążył to zauważyć, nim podreptała boso do zlewu i odwrócona do niego tyłem udała, że wygląda przez okno. Odłożył nóż, przymknął oczy i zdusił cisnące mu się na usta przekleństwo. Znowu to samo, ty stary durniu - zadrwił z siebie. Jedno, co potrafisz, to rozedrzeć gębę. Być ojcem trzynastolatki bez mamy to nie kaszka z mleczkiem. Szybko to teraz odkrywał. Andy była takim słodkim dzieckiem... aż wyrosła z niej dziewczyna. Z dnia na dzień - kompletna metamorfoza. Z aniołka w...

- To Zach Grant! - Andrea błyskawicznie odwróciła się do ojca. Jej duże, brązowe oczy błyszczały już nie od łez, lecz z podniecenia. - Tato, ten facet na plaży to...

- Grant. Wiem.

- Ale co on tu robi? Zaprosiłeś go? Dlaczego nic nie powiedziałaś?! Nie wiedziałam, że się znacie. Kiedy przyjechał?

- Jest tutaj, bo komuś w mojej agencji coś się pokręciło. Osobiście do dnia dzisiejszego go nie znałem. Przyłąnęli, kiedy wisiałaś na telefonie, przez godzinę gadając z tą twoją Chrissie.

- A ta dama...

Dama! Aż prychnął. Dobry żart!

- ... to pewnie jego ostatnia dziewczyna. Ojej - pisnęła - to znaczy, że już zerwał z Felicią Mossco. Muszę koniecznie powiedzieć o tym Chrissie. - Wróciła znowu do okna, ale tym razem wspięła się aż na zlew, żeby mieć lepszy widok. - Ale ta jest inna, jakaś taka... Tato... Idę się przejść.

W głowie Logana odezwał się natychmiast ostrzegawczy dzwonek. Wyciągnął rękę i przytrzymał ją.

- Nic z tego, moja miła. Nie życzę sobie, żebyś rozmawiała z tymi ludźmi. Ten twój Grant to facet bez zasad, a co do kobiety....

- Nie miałam zamiaru z nimi rozmawiać - odparła gładko. - I nie będę. - Skrzywiła się. - Myślisz, że pokazałabym się Zachowi Grantowi z takimi włosami? - Nachyliła się i pocałowała ojca w policzek. - OK. Ostrzygłam się beznadziejnie, ale zaraz po powrocie do Vancouveru pójdę do fryzjera i wystylizuję włosy jak trzeba. Pax?

Pax. Tak zawsze mówiła Bethany, kiedy się o coś lekko posprzeczali i kiedy nie zamierzała ustąpić. Andy widać zapamiętała te ich rozmowy i teraz wykorzystywała je po mistrzowsku. Wobec takich wspomnieli był bezbronny.

- Pax. - Uśmiechnął się, burząc ciemne, tak okropnie obsmyczone włosy córki. - Ale wracaj za pół godzinki, zjemy coś. A przy okazji, co u Chrissie?

- W porządku. Któregoś dnia w przyszłym tygodniu będzie tędy płynąć z rodzicami. Mają spędzić dwie noce na Galiano, będą spać na żagłówce. Pozwolili Chrissie mnie zaprosić. Mogę jechać? Powiedziałam, że mogę, bo wiem, że będzie fajnie.

Wybiegła, nim zdążył odpowiedzieć, i jego: „Tak, możesz” odbiło się echem od ścian.

Na plaży Sara niepewnie zerknęła na Zacha.

- Mam dziwne uczucie, że ktoś nas śledzi.

- Zgadza się. Cały czas idzie za nami, o tędy... - Pokazał ręką lasek.

- To dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo nie ma o czym mówić. To tylko jakieś młode stworzenie, mignęło mi między drzewami kilka minut temu. Pewnie jest tu na wakacjach. Na wyspie jest, zdaje się, parę domów, cztery czy pięć. - Ziewnął. - Wracajmy już,

słoneczko. Walnę się spać wcześniej. Wstałem o piątej, a jutro muszę stąd zniknąć skoro świt.

- Rozumiem. Chłopak czy dziewczyna?

- Co: chłopak czy dziewczyna?

- No, to młode stworzenie.

- A... Dziewczyna. Jakaś małolata obcięta na punka... Hej, co ty? Chyba się nie boisz?

- Ależ skąd. Nie jestem bojaźliwa.

- Tak właśnie pomyślałem. W przeciwnym razie wynająłbym ci ekstraapartament w kurorcie. Miałabyś wokół siebie tłum.

Sara potrząsnęła głową.

- Mam własne wyobrażenie o tym, co jest ekstra. Lubię być sama. A teraz szczególnie mi tego trzeba, więc taki domeczek jest w sam raz. Żadnych luksusów, podstawowe sprzęty, proste jedzenie. Świetnie. Jestem naprawdę wdzięczna i tobie, i mamie, że znaleźliście mi coś takiego. Od czasu, kiedy się dowiedziałam, że Travis i ta... - poczuła ucisk w gardle - no wiesz... jakoś nie mogłam się pozbierać, żeby coś sobie zorganizować.

- Martwiliśmy się o ciebie. Ale teraz masz już tego drania z głowy. Możesz zacząć składać swoje życie do kupy.

Przed wejściem do domku Sara przystanąła na moment. Gdy Zach przepuścił ją przodem, rozejrzała się jeszcze i właśnie wtedy spostrzegła dziewczynkę, podglądającą ich zza drzewa. Kiedy zorientowała się, że odkryto jej obecność, umknęła jak leśna nimfa.

Leciutka jak wiatr, pomyślała Sara. I ładna. Tylko te włosy!

- Uśmiechasz się - zauważył Zach. - Powiedziałem coś takiego, że...

- Nie, nie... Ta mała tu była, widziałam ją, ale uciekła.

- Pewnie więcej jej nie zobaczysz. To dzieciak. Co ją może obchodzić para takich wapniaków jak my?

Logana obudził warkot. Mruknął niechętnie, przeciągnął się i zerknął na zegarek przy łóżku. Nie było nawet szóstej. Co za czort tak hałasuje w porze, kiedy jeszcze nawet ptaki nie zaczęły swojego porannego koncertu. Wygrzebał się z pościeli, podszedł do okna, opuścił rolety i, zaspany, wyrzwał na zewnątrz. Ocknął się natychmiast, widząc, że białej motorówki nie ma już przy pomoście. Odpływała szybko w kierunku lądu. Chwilowe zaskoczenie ustąpiło uczuciu głębokiej satysfakcji - satysfakcji i jakiejś prawie złośliwej uciechy. Czyżby letni domek okazał się zbyt spartański jak na gusta takiego sybaryty jak Grant? A może to ta jego wyniosła blondyneczka uznała, że w takich prymitywnych warunkach nie da się żyć? Tak czy owak - Logan przeczesał potargane włosy palcami i uśmiechnął się szeroko - odpłynęli. Alleluja! W nagłym przypływie energii ruszył do łazienki i zdjął spodenki kąpielowe z wieszaka na ręczniki.

Postanowił pójść zaraz do domku i posprzątać bałagan - tacy ludzie zawsze pozostawiali po sobie chlew - puste butelki, nie pozmywane szklanki, pełne niedopałków popielniczki, zmiętą pościel... i jeszcze gorzej. A potem zamierzał popływać. Woda jest teraz lodowata, ale powinna pomóc zmyć uczucie niesmaku, jakim nappełniała go myśl, że domek posłużył tym dwojgu za miłosne gniazdko.

Sara myślała, że po odprowadzeniu Zacha jeszcze sobie trochę pośpi, ale rześkie powietrze rozbudziło ją na dobre. Weszła więc do mniejszego pokoiku, w którym Zach przespał noc, zdjęła pościel, posprzątała i zaniósła poszewki do kosza w łazience. Miała już wejść pod prysznic, ale zmieniła zdanie. Postanowiła zrobić sobie kąpiel, wymoczyć się w wannie, a potem zaparzyć

kawę. Jak to cudownie mieć wakacje, myślała, odkręcając krany i zdejmując szlafrok. A najwspanialsze w tym wszystkim jest to, że miała je spędzić sama i po swojemu. Bez troski, bez żadnych terminów i planów. A co do tego gbura z białego domu na wzgórzu... no cóż, trzeba go będzie po prostu ignorować, żyć, jakby go nie było. Z takimi ludźmi nie da się postępować inaczej.

Logan włożył klucz do zamka, przekręcił gałkę i popchnął drzwi. W domu panowała absolutna cisza. Jedyne dźwięki dobiegały z dworu. Śpiewały ptaki, fale pluskały o nabrzeże, w liściach szumiał wiatr. Zostawił drzwi otwarte i wszedł do środka. Pachniało kawą. To znaczy, że przed wyjazdem zrobili sobie śniadanie. Przeszedł do kuchni i prychnął z niesmakiem. Tak jak się spodziewał, zostawili po sobie chlew. Nie opróżnili dzbanka do kawy, nie sprzątnęli ze stołu, a co dopiero mówić o zmywaniu. Trzeba to trochę ogarnąć, pomyślał, ale najpierw postanowił sprawdzić, w jakim stanie jest reszta pomieszczeń. Zajrzał do mniejszej sypialni i zobaczył goły materac. Wywnioskował z tego, że para skorzystała z większego pokoju, gdzie stało podwójne łóżko, i kiedy tam wszedł, okazało się, że jego przypuszczenia były słuszne.

Świntuchy.

Prześcieradła i stłamszona pościel leżały na podłodze. Ostro się bawili, pomyślał, spoglądając na łóżko. A skoro w takim stanie zostawili pokój, to można było sobie wyobrazić, co go czekało w łazience. Przeszedł szybko wąskim korytarzykiem i gwałtownie otworzył drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara pisnęła.

Zagubiona w marzeniach na jawie, zanurzona po brodę w pianie o zapachu gardenii, zdrzemnęła się na moment. Kiedy drzwi z trzaskiem otworzyły się, skuliła się gwałtownie i usiadła, mając jeszcze w uszach swój własny krzyk, a serce w gardle. Z niedowierzaniem, a zarazem z uczuciem rosnącej paniki, patrzyła na postać stojącą w drzwiach. Zawsze jej się wydawało, że natura obdarzyła ją odwagą. Teraz jednak miała wrażenie, że z odwagi tej nie zostało nic. Trzęsła się jak galareta.

Logan Hunter. Facet polujący na łatwą zdobycz. Nagi. Nie, nie nagi. Miał na sobie spodenki kąpielowe, ale były tej samej barwy, co jego ciało, więc przerażenie było uzasadnione. Przełknęła kulę, która prawie zatkała jej gardło. Jego czarne włosy były zmierzwione, ciemny zarost nie ogolony, a oczy... oczy, jak u osoby zahipnotyzowanej, wpatrzone w pianę okrywającą jej piersi.

Seks. O to mu chodziło. Spostrzegł, że Zach wyjechał i, nie tracąc czasu, przybiegł prosto do niej. To jakiś seksualny maniak!

- Wynocha! - Chwyciła ciężką butelkę z płynem do kąpieli i rzuciła nią w niego.

Nie trafiła. Butelka uderzyła o ścianę i nierozbita upadła na podłogę.

- Utopię się! - krzyknęła zdesperowana do ostateczności, zasłaniając piersi rękoma i odwracając się do niego plecami. - Przysięgam, raczej się utopię, niżbym miała ci się oddać! - Rzuciła na oślep mydłem.

- Co takiego? - Zaklął ponuro pod nosem. - Miła pani, pani chyba ma nie po kolei w głowie. Zobaczyłem, że łódź odpłynęła, i po prostu przyszedłem

sprawdzić, co pan Grant zostawił po sobie. Wszystkiego mógłbym się spodziewać, tylko nie... ciebie.

Podszedł do lustra nad umywalką, stał z niego parę i przyjrzał się z bliska swojej brwi.

- Uderzyło mnie o włos od oka - powiedział. - Masz szczęście, że nie trafiłaś, bo inaczej musiałbym ci zdjąć majtki i... - Zerknął na nią i uśmiechnął się drwiąco. - Nawet bym nie musiał.

Sara poczuła, że ogarnia ją fala gorąca. Nie miała pojęcia, na ile ją było widać przez resztki opadającej piany, ale wolałaby raczej przejść bosą po rozżarzonych węglach, niż dać temu facetowi okazję do drwin.

- W porządku. - Podniosła dumnie głowę. - Proszę, żeby pan teraz wyszedł. Pańskie wyjaśnienie i przeprosiny zostały przyjęte.

- Przeprosiny? - parsknął. - Jakie przeprosiny? To ty powinnaś mnie przeprosić...

Przerwało mu głośnie walenie do drzwi wejściowych.

- Hej tam! - Głos był wysoki, nerwowy, młody. - Jest tam kto? Wszystko w porządku?

Sara spostrzegła, że Hunter podnosi oczy do nieba.

- Moja córka! - Wyraźnie skonfundowany przeczesał ręką włosy. - Pakuje się wszędzie, gdzie nawet diabła by nie posłali!

- Jaki ojciec, taka córka. - Sarze wróciła odrobina odwagi, za późno jednak, by odczuła z tego powodu przyjemność czy dumę.

- No pewnie. - W jego oczach pojawił się weselszy błysk.

Oczy miały kolor zielony. Zauważyła to od razu, kiedy po raz pierwszy spotkali się wzrokiem. Wtedy, a także chwilę temu, były zimne i wrogie. Teraz zaś, po raz pierwszy, zobaczyła w nich ciepło. Dziwnie ją to poruszyło.

- Na miłość boską - powiedział szorstko - o niczym jej nie mów. Bo nie da mi spokoju.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegł. Trzasnęły drzwi.

Sara zanurzyła się po szyję. Była kompletnie bez sił, wszystko się w niej trzęsło. Jeśli ta konfrontacja stanowiła zapowiedź podobnych atrakcji w przyszłości, to rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby Zach wynajął jej luksusowy domek w słynnym kurorcie.

- Tato, co się stało? - Głos dziewczynki dobiegał do łazienki przez uchylone okno. - Usłyszałam krzyk i pobiegłam do ciebie, żeby zapytać, czy ty też słyszałeś, ale nie było cię, więc domyśliłam się, że pewne poszedłeś już sam zobaczyć, co się dzieje.

Sara wstrzymała oddech, ciekawa, co powie Hunter.

- Nic się nie stało, córeczko. Grant wyjechał. Jego dziewczyna zostanie tu sama. Widocznie zobaczyła mysz, kiedy była w łazience i dlatego krzyknęła...

Głosy ucichły i Sara od razu się odprężyła. Mysz. Nie, panie Hunter, to, co zobaczyłam w łazience, z całą pewnością nie było myszką. Już bardziej przypominało samca, pomyślała z obrzydzeniem.

- Zaraz po śniadaniu chcę uprzątnąć rzeczy mamy. - Logan obserwował uważnie córkę, siedząc naprzeciwko niej przy stole na tarasie. Lękał się jej smutku. - Pomożesz mi?

Spojrzenie dużych oczu Andy niczego nie zdradzało.

- Nie, tato. Myślę, że powinieneś to zrobić sam. Ja zacznę pakować książki. Gdzie są kartony?

- Powinny leżeć złożone na strychu. Później je zniesiemy.

Andy kiwnęła głową i pochylając się nad talerzem, zanurzyła łyżkę w płatkach.

Logana ogarnął niepokój. Andy była naprawdę dzielna i był z niej ogromnie dumny... ale teraz, zresztą nie tylko teraz, wolałby, żeby nie potrafiła tak świetnie panować nad emocjami. Poza wybuchem histerycznego łkania po śmierci matki, nigdy sobie nie popuściła. Ani razu. Przynajmniej nie w jego obecności. Jeśli płakała, to w samotności. Początkowo próbował rozmawiać z nią o matce, ale w końcu zrezygnował. Była absolutnie zamknięta. Czuł, że z pewnością byłoby jej lżej, gdyby potrafili razem się smucić. Jemu też by to pomogło.

Innym problemem było to, że wszyscy, których znali, unikali mówienia o Bethany. Chcieli być zapewne taktowni, ale przecież bardziej naturalnie byłoby wspominać ją głośno, przypominać sobie różne wspaniałe chwile z nią związane. Czasami miał wrażenie, że jest tak, jakby jego ukochana żona nigdy nie istniała - nigdy i nigdzie prócz jego własnego życia.

- Co tak wzdychasz, tato? - mruknęła Andy. - O co chodzi?

- Wiesz... - Poszukał w myślach odpowiedzi, która mogłaby ją usatysfakcjonować. - Myślę o... o tej kobiecie z domku... Chciałbym, żebyś trzymała się od niej z daleka.

Wstał od stołu i wsunawszy ręce do kieszeni, patrzył na córkę. Po porannym prysznicu miała jeszcze wilgotne włosy. W wystrzyżonych pasemkach igrało słońce, wydobywając ich miedziany odcień. Na wspomnienie długich, brązowych włosów Bethany, w których tak samo lśniło kiedyś słońce, aż go zabolalo w sercu.

- Dlaczego?

- Co: dlaczego?

- Dlaczego mam unikać tej kobiety?

Słowa: „tej kobiety” wypowiedziała tonem z melodramatu. Udał, że tego nie dosłyszał.

- Ponieważ, moja droga córko, słusznie czy niesłusznie, w opinii społecznej ważne jest to, w jakim towarzystwie człowiek się obraca. Chciałbym, żebyś przebywała z osobami uznającymi te same wartości, co my. Dobra opinia to prawdziwy skarb... coś, co traci się raz-dwa i tylko raz.

- Tak jak cnotę?

Logan chrząknął i zajął się sprzątaniami naczyń.

- Tak - mruknął. - Dokładnie.

Poczuł się przygnieciony swoją bezradnością i nieumiejętnością mówienia z Andy o poważnych sprawach.

Był drętwy, nudny albo, jak czasem mawiała, „patetyczny”. „Truń”. Potrzebowała matki, szczególnie teraz, gdy wkraczała w kobiecość. I naprawdę zamierzał znaleźć sobie żonę... ale tylko dlatego, że obiecał to Bethany. Cierpł na samo wspomnienie tej rozmowy...

- Proszę cię, kochany - szeptała, umierając w szpitalu - obiecaj mi, że się jeszcze ożenisz. Nie mogę znieść myśli, że miałbyś przejść przez życie w smutku.

Gdyby miało to przynieść jej choćby chwilę ulgi w cierpieniu, obiecałby wtedy nawet gwiazdkę z nieba.

Od tego czasu minęło pięć lat. Pięć długich lat. Nie spełniona obietnica z każdym dniem ciążyła mu coraz bardziej. Ale koniec. Poprzysiągł sobie, że tego lata znajdzie żonę. Musiała to być osoba, którą polubi Andy. Osoba odpowiadająca pewnym warunkom. Rozsądna. Nie rzucająca się w oczy. Bez żadnych romantycznych zapędów. Gotowa na małżeństwo będące odpowiadającym obu stronom układem i niczym więcej.

Odnosząc naczynia do domu, czuł rozpacz. Gdzie do diabła miał kogoś takiego znaleźć?

Małżeństwo z Travisem Wynterem ograniczyło twórczą naturę Sary. A właściwie ją w niej zabiło. Nie stało się to od razu, ale coś złego zaczęło się dziać zaraz po miodowym miesiącu... Niewesołe wspomnienia naszły ją w chwili, gdy wyciągnęła ostatnią rzecz z podróźnej torby. Był to turkusowy sweterek z metką Sally Cole, wszytą ręcznie z tyłu szyi. Był to jej znak firmowy, jej metka. Jej duma. Westchnęła i pogładziła delikatnie miękką dzianinę. Małżeństwo okazało się pomyłką - ona i Travis zupełnie do siebie nie pasowali. Ta władczość, sposób, w jaki ją traktował... Zupełnie, jakby była jednym z pięknych przedmiotów w jego kolekcji dzieł sztuki... To raz. A dwa - absolutnie nie zauważał jej talentu.

Travis Wynter był księgowym. Postrzegał życie w kategoriach faktów i liczb. Jego ulubionym słówkiem było „zasadniczo”. Szybko zorientowała się, że jeśli chodzi o ich małżeństwo, to „zasadniczo” oczekiwał od niej, żeby prowadziła dom - efektywnie i skrupulatnie - tak jak on prowadził interesy. Miał żonę, więc nie widział potrzeby zatrudniania pomocy. Przyjmował klientów w domu i życzył sobie, żeby mieli co zjeść, żeby to było ładnie podane i żeby była miłą hostessą. Ogromny dom na eleganckich przedmieściach Vancouveru miał być przez nią utrzymywany we wzorowym porządku. Jeśli spostrzegł najdrobniejszy pyłek na meblu, nie krył niezadowolenia.

- Na litość boską, Saro, co ty robiłaś przez cały dzień?! Nie wymagam od ciebie nic poza tym, żebyś sprzątnęła i przygotowała poczęstunek dla moich klientów. Mają się tu czuć ważnymi gośćmi. Wyobrażasz sobie, co myślą, kiedy widzą, że przed ich przyjściem nikomu nie chciało się nawet zetrzeć głupiego kurzu ze stoliczka do kawy? To jest biznes, moja droga...

- A moje wzornictwo, moje dziewiarstwo to nie biznes? - sprzeciwiała się gwałtownie na początku. - Nie mam zamiaru z tego rezygnować.

- Nikt ci nie każe. Tylko, do licha, patrz perspektywicznie. Czy utrzymamy się z twoich sweterków? Nie sądzę. Zasadniczo to ja zarabiam na chleb. Chcesz projektować i robić na drutach, bardzo proszę. Tyle że później, jak już wszystko, co trzeba, jest zrobione. Rozumiesz?

Interesy Trávisa kwitły i, jak wkrótce miała się przekonać, już na nic innego nie było czasu. A nawet gdyby był, lekceważenie jej pracy coś w niej zgasiło. Życie z Wynterem nie pozostawiało przestrzeni duchowej, niezbędnej, jeśli chce się coś stworzyć.

Podniosła się z łóżka i zarzuciła leciutki sweterek na ramiona. Podchodząc do drzwi, zauważyła jakiś ruch za oknem. Przystanąła i zobaczyła dziewczynkę z góry - córkę Logana Huntera. Zbiegała po trawie w stronę domku. Czego mogła chcieć? Sara przeszła szybko korytarzykiem i otworzyła drzwi. Hunterówna była już blisko, szła ścieżką. Na jej widok zatrzymała się w pół kroku.

- Cześć! Idziesz do mnie?

Dziewczynka zaczerwieniła się. Wyglądało na to, że ma ochotę czmychnąć.

- Byłam na strychu - powiedziała pospiesznie. - Po kartony do pakowania... I znalazłam takie coś.

„Takie coś” okazało się pułapką na myszy. Sara z trudem zachowała powagę.

- Właśnie tego mi trzeba - powiedziała, udając, że się wzdryga. - Jestem strasznym tchórzem, jeśli chodzi o myszy! Co innego lew. Gdybym w łazience natknęła się na lwa, chwyciłabym, co podłeci i „a masz! a masz!”, prosto w łeb.

Dziewczynka zachichotała.

- Wstąpisz na kawę?

- Nie piję kawy.

- No, to na mrożoną herbatę.

- Nie, dziękuję. - Spojrzała tęsknie na sweterek Sary.

- To firmowy Sally Cole, prawda? Są takie leciutkie i miękkie. Mama mojej przyjaciółki ma taki. Kupiła go przed laty, ale mówi, że teraz już nie można ich dostać. - Westchnęła. - Chyba muszę wracać.

- Pakowanie, tak?

- Sprzedajemy to. Dom i ten pawilon. Wszystko.

- I spieszysz się, żeby pomóc tacie. Rozumiem. Jak to się mówi... co cztery ręce, to nie dwie.

- Niezupełnie. Tato jest na górze. Sprząta rzeczy mamy. Pomyślałam, że będzie wolał to zrobić sam.

Dziewczyńce nagle załamał się głos. Sara zapragnęła wyciągnąć do niej rękę, lecz w tej samej chwili niespodziewanie Andy odwróciła się i umknęła. Chciała przebiec na skróty przez krzewy róż, lecz nagle potknęła się o wystający korzeń i upadła twarzą do przodu.

Sara podbiegła, żeby pomóc jej wstać. Dziewczynka oparła się na prawej nodze, zamrugowała i przytrzymała się jej mocno.

- Coś mi się zrobiło w kostce - chlipnęła. - Boli, jak nie wiem co.

- Chodźmy do mnie.

- Dziękuję, ale wolałabym do domu. Pomoże mi pani? Sama chyba nie dam rady.

- Naturalnie. Chwyć się mnie... Najlepiej obejmij za szyję... Nawet nie spytałam, jak ci na imię.

- Andrea. Andrea Beth Hunter.

- Ładnie. A ja nazywam się Sara Wynter.

- Panno Wynter, ja...

- Nie jestem panną, ale... Mów mi, proszę, po imieniu.

Ruszyły pod górę w stronę domu. Andrea podskakiwała na lewej nodze, wspierając się ciężko o Sarę.

- Proszę pani... pani Wynter... ja... Widziałam cię z Zachem Grantem.

Sara ukryła uśmiech, słysząc tęskny ton. A zatem - kolejna fanka.

- Tak, przywiózł mnie tutaj. Bardzo bym chciała, żeby został dłużej, ale...

- Kręci film w Vancouverze. Wiem. Chrissie i ja należymy do klubu jego fanów. Czy... czy on tu wróci?

- Wpadnie za dwa tygodnie, żeby mnie zabrać. A zaraz potem wraca do Los Angeles. Mieszka tam... - Sara uśmiechnęła się. - To zresztą zapewne wiesz.

Zbliżyły się do frontowych drzwi, lecz Andrea zaproponowała, by skorzystały z bocznego wejścia.

- Nie chcę, żeby tato usłyszał, że idę. Jak zobaczy, że kuleję... Dopiero by zaczął truć.

- Ale przecież i tak będziesz mu musiała powiedzieć, że coś ci się stało w kostkę...

- Tak, wiem. Najpierw jednak przyłożę sobie lód. W lodówce jest paczka groszku. Kuchnia jest po przeciwnej stronie korytarza, o tam - pokazała, gdy weszły do małego saloniku.

Sara zauważyła, że dziewczynka jest bardzo blada.

- Usiądź tu, na kanapie, i unieś nogę do góry. Już idę po lód.

Andrea zaprotestowała, lecz pozwoliła się podprowadzić do sofy, położyła się i zamknęła oczy.

- W którejś szufladzie jest flakonik z aspiryną - powiedziała zmęczonym głosem. - Mogłabyś mi przynieść dwie tabletki?

- Oczywiście.

Z góry dobiegł odgłos czyichś kroków.

- To tato - szepnęła Andrea. - Pakuje rzeczy. Jak już ci... - Nie miała siły mówić dalej.

Sara pobiegła do kuchni i znalazła torebkę z groszkiem w zamrażalniku. Zlokalizowanie aspiryny nie było takie proste. Otwierała szufladę za szufladą, aż wreszcie znalazła ją w szafeczce.

Nagle usłyszała dobiegający od progu ostry głos.

- Co ty do diabła robisz w moim domu?!

Hunter! Sara przyłożyła rękę do gardła, odwróciła się błyskawicznie i niepewnie się uśmiechnęła.

- Ależ mnie przestraszyłeś! Szukam właśnie...

- No właśnie. Czego? Oto jest pytanie. Nie trzymam w kuchni pieniędzy, a jeśli w tej szafeczce na leki szukałeś narkotyków, to wybrałaś niewłaściwy dom.

- Tato! - W głosie, który dobiegł zza pleców Logana, zabrzmiała prawdziwa zgroza. - Przestań! Pani Wynter przyszła mi pomóc.

Andy boso skakała po wyłożonym dywanem korytarzu, przytrzymując się ściany.

- Andy?! Co ci się...

- Upadłam i skręciłam sobie nogę w kostce albo naciągnęłam, albo nie wiem już co. Musiałam poprosić panią Wynter o pomoc. Przyprowadziła mnie do domu, a potem zaproponowała, że przyniesie mi lód i aspirynę.

Dziewczynka poszarzała na twarzy i osunęłaby się na podłogę, gdyby ojciec nie podbiegł do niej i nie porwał jej na ręce. Mruczając coś pod nosem, wyniósł ją do saloniku, zostawiając Sarę w kuchni.

Poczuła się jak ścierka. Trzęsły się jej ręce. A to cham! Nie zasłużył na taką kochaną córkę. Miała nadzieję, że dziewczynka szybko dojdzie do siebie.

Postanowiła jednak, że do końca pobytu na wyspie będzie ich obojga unikać. A jeśli okazałoby się to niemożliwe, zatelefonuje do Zacha i poprosi, żeby zabrał ją wcześniej. Z Hunterem płaczącym się tuż obok nie miała żadnych szans na wewnętrzne odrodzenie, na powrót do dawnego twórczego stanu ducha. A niech to! Rozsierdzona tą myślą i przepełniona najgłębszą niechęcią, wyszła na dwór kuchennymi drzwiami i zbiegła z boczem do domku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tuż przed południem usłyszała dobiegające zza okienka w łazience czyjeś ciężkie stąpanie i rozpoznała zdecydowany krok Huntera. Gorszej pory nie mógł już wybrać, pomyślała, stojąc w samej bieliźnie i robiąc sobie maseczkę. Kiedy rozległo się głośnie bębnienie do drzwi, owinęła się dużym ręcznikiem i wybiegła bosą na korytarz.

- Czego chcesz? - rzuciła lodowato.
- Porozmawiać.
- Nie najlepsza pora.

Nasłuchiwała, czy nie odchodzi. Ale nie. Westchnęła ciężko, opierając się plecami o drzwi, i spojrzała na pokój widoczny z wąskiego korytarzyka. Obrzydliwy. Kanapa, dwa fotele, stoliczek do kawy, stary telewizor.

- Powiedziałam: nie najlepsza pora.
- W takim razie poczekam. Mam ci coś do powiedzenia. Koniecznie.
- Przez drzwi też można.
- Nie.
- Przepraszam, ale...

Nagle pchnął drzwi. Odrzuciły ją do przodu i chociaż nie upadła, to kiedy się prostowała, ręcznik zsunął się z niej aż do kostek. Zaplątała się i wpadła bokiem na ścianę, boleśnie się uderzając. Hunter wyciągnął ręce, ale jego pomoc okazała się tyleż spóźniona, co niechciana.

- Jesteś wstrętny! - Podniosła ręcznik i łapiąc oddech, owinęła się szczelnie, ale co sobie zdążył obejrzeć, to zdążył. Świadoma tego, aż zatrzęsła się z gniewu. Dosłownie wrzała.

- Skąd mogłem wiedzieć, że opierasz się o...

- Jakim prawem wdzierasz się tu jak do siebie?... - Umilkła, widząc w jego oczach zdumienie. - O co chodzi?

- Jesteś zielona - wybąkał. - Co ci się stało? Chorujesz?

Cofnął się i oparł o przeciwległą ścianę, jakby ten widok odebrał mu siły.

- Dobra, dobra - burknęła. - Mów, co masz powiedzieć, i zjeżdżaj.

- To jest maseczka. Och... - Zakrył ręką twarz. Była pewna, że się uśmiecha. - To znaczy... była. - Parsknął i nagle wybuchnął głośnym śmiechem. - Przepraszam... ale gdybyś mogła się teraz zobaczyć.

- Mów, co masz powiedzieć i wynoś się - powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

- Przyszedłem cię przeprosić.

- Za co?

- Za swoje podejrzenia. Za oskarżenie cię o najgorsze. Za to, że cię nie wysłuchałem. Przyrzekam, że to się już więcej nie powtórzy.

Na sekundę zmiękła. Wyglądał na szczerze skruszzonego. Gotowa była już mu wybaczyć, gdy nagle usłyszała wyrywający mu się z gardła tłumiony dźwięk. Zrozumiała, że się z niej śmieje. Znowu.

- Wyjdź! - Rozzłoszczona, poprawiła ręcznik na piersiach, żeby przypadkiem znowu nie spadł, i przemaszerowała korytarzem do otwartych drzwi. Objęła się rękoma i stanawszy z boku, czekała, aż wyjdzie.

- Myślę - odezwał się miękko - że najlepiej będzie, jeśli od tej pory nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

- Wyjął mi to pan z ust, panie Hunter.

- No, więc w końcu doszliśmy do porozumienia. I kto powie, że cuda się nie zdarzają.

Uśmiechnął się szeroko, czym doprowadził ją do białej gorączki. Miała ochotę go uderzyć, lecz stała nieruchomo jak marmurowy posąg. Nie pozwoliłaby sobie na to, żeby spostrzegł, do jakiego stopnia wyprowadził ją z równowagi.

Wyszedł. Kiedy ją mijał, otarli się rękoma. Nigdy by się nie spodziewała, że wywoła to w niej aż takie poruszenie. Gwałtownie wciągnęła powietrze i nagle dotarł do niej jego zapach. Mocny, oszałamiający, zmysłowy. Kiedy poszedł ścieżką, odprowadziła go wzrokiem. Miała miękkie nogi i zamęt w głowie. Choćby od tego zależało jej życie, nie była w stanie się poruszyć i stała tak, jakby nogi wrosły jej w podłogę, jeszcze długo po tym, jak zniknął, skręcając w stronę domu.

W ciągu następnego tygodnia Logan prawie nie widywał swojej sąsiadki, co nie znaczy, że o niej nie myślał. Nic na to nie mógł poradzić, że od czasu do czasu, kiedy najmniej się tego spodziewał, stawała mu przed oczyma. Dokładnie mówiąc - dwa jej obrazy. Pierwszy niezmiennie przyprawiał go o przyspieszony puls: oto ona, w białym staniczku i figach. Tak gładka, że aż się prosiło, żeby jej dotknąć. Drugi... Nawet po kilku dniach nie potrafił o tym myśleć bez śmiechu. Z tą swoją maseczką na twarzy wyglądała jak Marsjanin, ale... Pamiętał te jarzące się turkusowe oczy, różowe usta i wspaniałe jasne

włosy związane w koński ogon. Miała w sobie coś takiego... coś nieuchwytnego. Nie umiałyby określić co. I nawet nie próbował.

Miał przez tę kobietę tylko kłopoty. Postanowił trzymać się od niej z daleka i była to najrozsądniejsza decyzja, jaką ostatnio podjął w życiu. Myślał o tym, kiedy pewnego słonecznego popołudnia wszedł do swego gabinetu, i w duchu gratulował sobie, że tak właśnie wybrał. Życie na wyspie zawsze było proste i chciał, żeby nadal tak było. Żadnych komplikacji, żadnych zobowiązań.

- Andy... - Przysiadł na brzegu stolika komputerowego, przy którym siedziała jego córka. - Chętnie bym się wybrał na stare kąpielisko i trochę ochłodził. Przespacerujesz się ze mną?

- Nie, tato, dziękuję. - Andrea nie spuszczała oczu z monitora. - Muszę odpowiedzieć na tony e-mailów. Ale ty idź. Przyjdę później.

- OK. - Rozejrzał się po pokoju. - Nie do wiary, że jesteśmy tu dopiero tydzień, a odwaliliśmy taki kawał roboty... Chociaż... jak tu okropnie goło bez naszych książek... W ogóle dom wygląda goło po spakowaniu wszystkich...

- Tato, czy mógłbyś... Wyjeżdżam z Chrissie jutro rano. Ja naprawdę muszę napisać dziś te wszystkie listy.

Logan podniósł się.

- No dobra, idę. Co mamy na kolację?

- Moja kolej, tak? - W końcu spojrzała na niego, co prawda niezbyt przytomnie. - Co byś powiedział o frytkach z jajkiem sadzonym?

Oczy matki. Duże, ciemne jak czekolada, w oprawie gęstych rzęs. Wystarczyło, żeby w nie popatrzył, a od razu wracał myślami w przeszłość. Ból... Czy to nigdy nie przejdzie? Zawsze wiedział, że jest człowiekiem zdolnym do jednej tylko miłości; nie zdawał sobie jedynie sprawy z tego, jaką cenę przyjdzie mu za taką naturę zapłacić.

- Mogą być. - Położył delikatnie rękę na ramieniu córki. - Czy już ci mówiłem, że jesteś wspaniałym dzieckiem?

- A ja tobie, że jesteś najwspanialszym tatą?

Poczuł, że jest bardzo spięta. Jej oczy nabrały skupionego, poważnego wyrazu.

- Stanowimy tandem, no nie? - powiedziała z determinacją.

Spróbował rozluźnić atmosferę.

- Do czasu, aż pojawi się jakiś piękny książę na białym koniu i porwie cię w siną dal.

- Nigdy! - Poderwała się z krzesła i mocno objęła ojca. - Nigdy cię nie opuszczę, tato. O to jedno nie musisz się martwić. Nie chcę żadnego księcia z bajki. Tylko ty jesteś mi potrzebny. Nie potrzeba nam nikogo do szczęścia. Ani teraz, ani nigdy.

Kiedy parę minut później szedł leśnym duktem w stronę kąpieliska, głowę zaprzętały mu trudne myśli. Jak to się stało, że do tej pory nie zorientował się, jak dalece Andy uzależniła się od niego. Bez wątplenia, spędzali razem masę czasu, zależało mu na tym, starał się, jak mógł, wypełnić lukę, jaką w jej życiu stworzyła utrata matki. Nie uzmysławiał sobie jednak intensywności jej przywiązania ani tego, że jej uczucie stało się aż takie zaborcze. Gdyby zbagatelizować ten aspekt ich więzi, mogłoby to mieć niezdrowe konsekwencje. Należało położyć temu kres... i to bezzwłocznie.

Pół godziny później rozmyślenia przerwał mu szum wody. Zszedł z drogi i idąc skrótem, dotarł do wysokiej skałki przy wodospadzie. Zdjął sportowe obuwie i koszulę, obszedł skałkę i dał nurka do krystalicznie czystej wody.

Słyszając plusk, Sara podniosła głowę. Oparła się na łokciach i zmrużyła oczy przed rażącym słońcem. Kilka dni temu doszła przypadkiem nad wodospad i od tej pory spędzała tu popołudnia. Nikt nie zakłócał jej spokoju.

Tymczasem dzisiaj... Tafla wody była pomarszczona. Spostrzegła nagle, że ktoś wynurza się na powierzchnię. Mężczyzna. Ciemnowłosa. Zerwała się na równe nogi i z bijącym sercem schowała się za skałę. Wynurzył się znowu i zaczął opływać wielki zbiornik. Hunter! A żeby to! Czy nie było od niego ucieczki? Chodziła taki kawał drogi, żeby tylko go nie spotkać... no i mimo to miała pecha... W pewnej chwili zauważyła leżące za skałką buty i koszulę. Zrzucił je, nieświadom, że jest tu jeszcze ktoś... Uśmiechnęła się złośliwie. Uznał ją za złodziejkę, no więc proszę! Błyskawicznie zebrała własne rzeczy i włożyła je do plecaka, po czym podniosła z ziemi koszulę i buty Huntera. Miłej drogi do domu życzę!

- A to, co takiego?!

Wzdrygnęła się i rzeczy Logana wypadły jej z rąk. Hunter chwycił ją za ramiona, okręcił ją w swoją stronę i widząc, jaka jest spłoszona, prawie że się roześmiał.

- Myślałam... - zająknęła się, cała w pąsach.

- Myślałaś, że cię nie zauważyłem. - Pachniała jakimiś perfumami, kusząco, podniecająco... - Ale niestety. Przyjdzie ci za to zapłacić.

- Zapłacić? - powtórzyła słabym głosem.

- Chyba nie sądzisz, że puszcę ci to płazem.

- To był żart.

- Funta wart.

- No może nie tyle żart, co odpłacenie się pięknym za nadobne.

- Za co?

- Za to, że uznałeś mnie za złodziejkę.

- Przeprosiłem cię.

- Ale wciąż mnie to boli.

Spróbowała się oswobodzić, lecz uzyskała tylko tyle, że przytrzymał ją mocniej.

- Bardziej mnie bolałyby nogi, gdybym musiał drałować parę kilometrów na bosaka.

Czuł, że jest wystraszona. Oddychała gwałtownie, a jej przepiękne turkusowe oczy jakby stały się jeszcze większe. Na brwi, na którą opadały włosy, zauważył bliznę, jakby po zadrapaniu. Miał ochotę pocałować to miejsce.

- No, ale już nie musisz - powiedziała. - Mógłbyś mnie łaskawie puścić? Chciałabym...

- Tak? - spytał zmienionym tonem. - Czego byś chciała?

Na zaróżowione policzki wypłynęły gorące rumieńce.

- Żebyś... żebyś przestał patrzeć na mnie w taki sposób.

- To znaczy, w jaki?

- Jakbyś się zastanawiał, co by to było, gdybyś mnie pocałował.

- Jasnowidz w spódnicy.

- Nie, po prostu kobieta. - Zerknęła na jego tors, który lśnił jeszcze od wody, i nerwowo oblizła górną wargę.

Miała rację, chciał ją pocałować. Ale teraz kusiło go jeszcze bardziej. Chłodnymi, wilgotnymi dłońmi odgarnął jej włosy z twarzy i przytrzymał palcami głowę. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Ty też się nad tym zastanawiasz - powiedział miękko, przesuwając palcem po jej wardze. Wyczuł leciutkie drżenie i niewiarygodnie go to podnieciło. Zatrzepotała rzęsami i przymknęła powieki, jakby dalsze patrzenie na niego było ponad jej siły, jakby nie była w stanie znieść dłużej iskrzenia między nimi. - Powiedz, że ty też o tym myślisz.

W odpowiedzi westchnęła cicho. Schylił głowę i wtedy na jej cieniutką bluzkę spłynęło kilka kropel wody z jego włosów. Mokry materiał przykleił się do piersi. Widząc to, poczuł, że dusi się z pożądania. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Rozpaczliwie, namiętnie. Nie podejrzewał nawet, że okaże się to takie słodkie, że będzie mu tak niebiańsko. Nie odrywając ust, przesunął ją i oparł o drzewo stojące za jej plecami.

- Chcesz jeszcze? - szepnął.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego, jakby nie mogła utrzymać się na nogach.

- Tato!

Logan zamarł i poczuł, że Sara sztywnieje. Rozplotła ręce i odepchnęła go od siebie. O Boże, pomyślał rozpaczliwie. Andy! W którym momencie przyszła? Odwrócił się, czując, jak łomocze mu serce.

Stała parę metrów za nim. Była w dżinsach naciągniętych na kostium kąpielowy w biało-czerwone kropeczki, przez ramię przewiesiła czerwony ręcznik. Pozwijane w pierścionki włosy otaczały twarz bielszą teraz niż śnieżnobiała piana u stóp wodospadu.

- Co ty tu robisz, kocie? - Logan usłyszał swój zduszony głos. - Myślałem, że zajmujesz się korespondencją.

- Jak mogłeś! - Miała łzy w oczach. Na moment utkwiała wzrok w Sarze, a potem przeniosła go na ojca. - Tato! Jak mogłeś!

- Słoneczko...

- Pobiegałam za tobą, bo pomyślałam, że będziesz się czuł samotnie.

Zrobiło mi się ciębie żal. A ty przez cały czas... Wiedziałeś, że jestem zajęta i zaplanowałam sobie spotkanie z...

- Nie! - Postąpił krok w jej stronę. - To nie tak...

- Och! Oszczędź sobie! - Cofnęła się jeszcze płochliwiej niż zwykle. - Ty skończony hipokryto! Kazałeś mi się trzymać z daleka od... od „tej kobiety”. Tak o niej mówiłeś. Mówiłeś, że ludzi ocenia się po tym, w czym towarzystwie się obracają, że... - Zniosła się płaczem. - Nienawidzę cię! - wykrzyczała przez łzy. - Po prostu nienawidzę!

Odwróciła się i szurając butami, ruszyła w powrotną drogę. Przez chwilę w powietrzu unosił się pył. Logan stał jak słup.

- Biegnij za nią. Szybko. - Sara, dygocząc, oplótła się rękoma.

Dopiero teraz ożył. Wsunął stopy do butów, zawiązał sznurowadła i chwycił koszulę. Odchodząc, spojrzał na nią pociemniałymi, nieszczęśliwymi oczyma.

- Dasz sobie radę?

Kiwnęła głową.

- Na pewno?

- Idź.

Odszedł szybko. Sara stała nieruchomo, aż zniknął jej z oczu i jego kroki ucichły na spieczonej od słońca drodze. Dopiero wtedy podciągnęła plecak i ruszyła w długą drogę do domu.

- Kociaczk... - Logan zapukał lekko w drzwi pokoju córki. - Nie możesz tam wiecznie siedzieć. A poza tym... Hej, słyszysz mnie? - spróbował żartować. - Umieram z głodu. Dochodzi siódma. Co z tą obiecaną kolacją?

Odpowiedzi nie uzyskał.

Sfrustrowany mruknął coś pod nosem. Widział się już z Andy, dogonił ją w drodze, ale nie chciała go słuchać. A kiedy doszli do domu, wbiegła od razu na górę i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Mimo że ponawiał prośbę o to, by otworzyła, od tej pory udawała głuchą.

Westchnął i miał już odejść, gdy usłyszał, że woła:

- Drzwi nie są zamknięte!

Wcześniej były. Nieco podniesiony na duchu, nacisnął klamkę i wszedł do pokoju. Andy siedziała na łóżku po turecku. Miała przed sobą książkę. Nie spojrzała na niego.

- Pogódźmy się - powiedział spokojnie i podszedł do fotela przy łóżku.

Usiadł, zaciskając dłonie na rzeźbionych oparciach. - Andy...

- Co?! - Nie podniosła wzroku, lecz widział, że ma czerwone i spuchnięte powieki. Nie była jeszcze gotowa do rozmowy, jaką chciał z nią przeprowadzić. Czuł, że aż się skręca z wrogości.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

Wzruszyła ramionami.

- Odpowiedz, proszę.

Skubnęła strupek na kolanie.

- Raczej nie.

- Raczej?

- Nie.

- OK. - Rozprężył się odrobinę. - No więc było tak. Poszedłem się wykapać... sam... i myślałem, że będę sam. Nie zauważyłem pani Wynter. Pewnie się opalała za skałkami. Tak czy owak, kiedy byłem w wodzie, ukradła mi buty i koszulę... ale nakryłem ją na tym. Pobiegnęłam za nią i złapałem.

Andy patrzyła teraz na niego. Błyszczały jej oczy.

- Chciała, żebyś wracał do domu boso?

- Tak.

Z trudem ukryła śmiech.

- I co było dalej?

- Dalej... no... - Odchrząknął.

- Całowaliście się.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Trudno mi to wytłumaczyć. Byłem na nią cholernie wściekły. Chciałem jej, no... chciałem...

- Tato... - Andy oplotła kolana rękoma i utkwiała w nim dziwnie dorosłe spojrzenie. - Czasem wydaje mi się, że ty żyjesz w średniowieczu. Jeżeli pocałowałeś panią Wynter wbrew jej woli, to będziesz miał szczęście, jeśli cię nie zaskarzy do sądu za seksualne molestowanie. Byłaby to dla ciebie niezła nauczka.

Wygramoliła się z łóżka i biorąc go pod rękę, poważnie popatrzyła mu w oczy.

- Ale nie sądzę, żeby tak postąpiła. Pewnie by nie chciała, żeby Zach Grant dowiedział się, że całowała się z kimś innym. Najlepiej jednak trzymaj się od niej z daleka. Zachowaj dystans, tato. Rozegraj to bezpiecznie.

- Słuszna rada - wymruczał cicho. - Na pewno z niej skorzystam.

Sara obudziła się około ósmej rano. Siedziała właśnie w kuchni, delektując się świeżo zaparzoną kawą, gdy usłyszała warkot. Wyrzała przez okno i zobaczyła piękną, dużą żaglówkę dobijającą do pomostu. Na pokładzie znajdowało się troje ludzi - dwoje dorosłych i jasnowłosa dziewczynka mniej więcej w wieku Andy. W stronę przystani, plażę, szedł Logan z córką. Mała niosła plecak. Jasnowłosa dziewczynka wyskoczyła na molo i pobiegła na spotkanie koleżanki, piszcząc z uciechy na widok jej nowej fryzury. Logan zamienił z nią kilka słów, po czym podszedł do łodzi. Dorośli gawędzili przez kilka minut, dziewczynki zeskoczyły na pokład, ale przedtem Andy uściskała serdecznie ojca.

Sara skwitowała to cierpkim uśmiechem. Wyglądało na to, że nastolatka wybaczyła swemu tacie wczorajszy wyskok.

Wracając z przystani, Logan pozwolił sobie zerknąć na letni domek i w oknie kuchni zobaczył „tę kobietę”. Najwyraźniej śledziła go zza odchylonej firanki, lecz kiedy tylko się zorientowała, że ją spostrzegł, jak oparzona puściła firankę i zniknęła. Zaklął pod nosem. Na diabła mu było to całowanie. Mogła sobie teraz roić na jego temat nie wiadomo co. Trzeba będzie to naprawić i to już teraz. Skreślił raptownie i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę domku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy zapukał, otworzyła mu z kubkiem w ręku. Nieogolony i potargany, wyglądał tak zachwycająco, że zamarzyło się jej natychmiast go dotknąć.

- Chciałeś czegoś ode mnie?

- Powinnaś wiedzieć, że wyjaśniliśmy sobie wszystko z moją córką.

Wczoraj wieczorem. Wszystko, to znaczy...

Uniosła brwi, lecz nie przyszła mu z pomocą.

- To znaczy... to nasze... całowanie się.

Bardzo ją to poruszyło.

- Jasne. W ogóle całe to zdarzenie było nieszczęsne. Ale skoro udało ci się wyjaśnić swoje zachowanie dziecku, to zapomnij o tym, co się stało. Ja już zapomniałam. - Bagatelizująco wzruszyła ramionami. - Było, minęło... Wielka mi rzecz... kilka pocałunków. A zatem, jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć, to...

Loganowi pociemniała twarz.

- Dla ciebie to może nic wielkiego - zadrwił. - Masz na co dzień do dyspozycji najgorętsze usta Hollywoodu.

- No właśnie. - Postarała się o wesoły uśmiech. - Mówisz zapewne o Zachu...

- Ciekawe, jak się czujesz w roli jednej z jego licznych...

- Licznych? - Zrobiła niewinne oczy.

- Pań do towarzystwa,

- O matko! - Prawie się roześmiała. - Ależ ty się staroświecko wyrażasz.

- Być może, ale w tych paniach, z którymi afiszuje się Grant, nie ma nic staroświeckiego. Boże święty, czasem zastanawiam się, czym by zapełniły swoje strony te wszystkie szmatławce, gdyby nie fotosy z Grantem i jakąś kolejną gwiazdeczką.

Sara wybuchnęła śmiechem.

- I co w tym takiego śmiesznego?

- Nic... Nie myślałam, że czytasz te kolorowe czasopisma.

- Nie ja, tylko Andy.

- Ale rzucasz okiem... i wierzysz, że to wszystko prawda. Mam rację?

- Nie ma dymu bez ognia.

- Nie zawsze. Czasami to tylko krzywe zwierciadło. - Upiła łyk kawy i przypomniała sobie o dobrych manierach. - Właśnie zaparzyłam kawę.

Napijiesz się?

Była pewna, że odmówi, lecz ku jej zaskoczeniu powiedział „dziękuję” i przeszedł obok niej jak automat - prawie tak, jakby nie czuł się odpowiedzialny za to, co robi. Zamknęła drzwi i poszła za nim do kuchni.

- A zatem... - zdjęła niebiesko-żółty kamionkowy kubek z plastikowego wieszaczka w kształcie drzewka - twoja córka pojechała na wycieczkę.

- Tak, z Chrissie Prat i jej rodzicami. - Wsunął ręce do kieszeni szortów i niespokojnie pokręcił się po kuchni. - Na dwa dni.

- Chcesz śmietanki i cukru?

- Nie, dziękuję. - Wziął od niej parujący kubek.

Dolała sobie kawy i usiadła przy stole.

- Jak idzie pakowanie?

Spojrzał na nią czujnie.

- Co jeszcze powiedziała ci Andy?

Sara odczuła napięcie. Czyżby wtargnęła na zakazany teren?

- Tylko tyle, że pakujesz rzeczy jej matki. Ty opiekujesz się małą? -

Zauważyła w jego oczach cień. Być może ból. - Samotnie?

- Samotnie.

A więc to ból. Tak... Bezsprzecznie. Teren zakazany. Widać było tylko czubek góry lodowej.

- Koniec małżeństwa to ciężkie przeżycie. Ale... musiałeś być w porządku, skoro opiekę nad dzieckiem przyznano tobie.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Mylisz się. Nie byłem w porządku.

- No, to jakim cudem...

- Wierz mi na słowo. - Zamknął się w swoim świecie. - Nie byłem.

Dopił szybko kawę i energicznie postawił kubek.

- Będę już szedł. Dziękuję.

- Nie ma za co.

Wyszedł i raptem się odwrócił.

- Zjemy razem kolację? U mnie. Szósta trzydzieści.

- Nie, lepiej nie... - Sara poczuła żywsze bicie serca.

- Zapomniałem, że Andy wyjeżdża, i wyjąłem z zamrażarki dwa steki.

Miałem je upiec na grillu.

- To zjesz jeden dzisiaj, a drugi upieczesz sobie jutro.

- Prawda... Może być i tak. - Przytrzymał na moment jej wzrok. - No, to idę. Jeszcze raz dzięki za kawę.

Resztę dnia Logan spędził na sprzątanii strychu. Skończył około piątej. Wziął prysznic, włożył czystą koszulę i spodnie i zszedł do kuchni, żeby przygotować kolację. Dla jednej osoby, niestety, pomyślał niewesoło, popijając schłodzonego rieslinga. Przyszykował sobie sałatę do steku, machinalnie spojrzął w okno i aż się cofnął. Chyba mu się przywidziało. Ale nie - przytknął oko do szparki między wążutkami listewkami żaluzji - to nie były zwidy. Hura!

Miała na sobie tę samą sukienkę, co w dniu przyjazdu - żółtą, wciętą w tali, z rozkloszowaną spódnicą. Była w sandałkach na wysokich obcasach. Włosy upięła wysoko... Wspinając się leciutko pod górę, wymachiwała butelką wina. Z całą pewnością ta kobieta nie szła pożyczyć cukru!

Logan błyskawicznie zabrał się do dzieła. W niespełną minutę na stole na tarasie znalazło się drugie nakrycie i kieliszek do wina. Dołożył sałaty i wkroił do niej pomidory. Kiedy Sara wchodziła na schodki, był już w hallu, a ledwie zadzwoniła, otworzył drzwi.

- W samą porę. - Ze zbójckim uśmiechem chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do środka. - Wiesz, co cenię w kobiecie najbardziej? Punktualność!

Usadowiona w fotelu, popijała pyszny riesling. Jej ulubiony. Ten człowiek był najwyraźniej jasnowidzem - schłodzone wino czekało w lodówce. Przyniosła butelkę czerwonego do steku, chociaż sama nigdy go nie pijała - bolała ją po nim głowa. Przyjął prezent i podziękował, po czym z taką samą niefrasobliwością pokierował ją do pokoju, pozbawionego wszelkich ozdób. Stały tu natomiast wygodne kanapy i stoliczki z różanego drewna.

Rozmawiali o tym i o owym, a po mniej więcej kwadransie przeprosił ją, mówiąc, że grill pewnie się już dobrze rozpałił i musi tylko wrzucić steki.

Kiedy wyszedł, z ulgą zagłębiła się w fotelu. Staranie, by zachować się swobodnie, inteligentnie i uprzejmie, odebrało jej wszystkie siły.

Wiedział, że przyjdzie. Spodziewał się jej, chociaż odmówiła. Kiedy mijali otwartą jadalnię, zauważyła, że stół na tarasie nakryty jest na dwie osoby. Zastanawiała się, czy ta jego pewność wynikała z arogancji, czy z niefrasobliwości. Chyba jednak z arogancji. Nie chyba, a na pewno. Ten człowiek miał przewrócone w głowie!

- Już jestem.

Nie usłyszała, kiedy wszedł do pokoju. Wyprostowała się i kiedy stanął przed nią, podniosła głowę i powiedziała ironicznym tonem:

- Tak sobie myślę, że jesteś bardzo pewny siebie.

- Bardzo. - Uśmiechnął się szeroko.

Arogant, nie arogant, fakt, że był niesłychanie pociągający. „Wysoki, ciemny i przystojny” - tyle dałoby się zapewne powiedzieć o niejednym mężczyźnie, ale w jego przypadku nie byłby to nawet początek opisu. Poza tymi określeniami znalazłoby się najważniejsze: zmysłowy urok i zdumiewająco zielone, przejrzyste oczy. Utkwione teraz w niej, niepokojące.

- Twój mąż...

Rzuciła głową tak szybko, że aż ją to zabolowało.

- Co: mój mąż?

Logan usadowił się wygodnie w miękkim fotelu.

- Liczy się jeszcze?

- Nie dla mnie. Jesteśmy rozwiedzeni.

Kiwnął głową, nie spuszczać z niej oczu. Poczła się jak pod mikroskopem. Poruszyła się niespokojnie, chcąc zmienić temat, ale nim zdążyła coś wymyślić, odezwał się znowu.

- A Zach Grant?

O matko, jeszcze gorzej. Przysięgła Zachowi, że będzie milczeć na temat układów między nimi - przynajmniej do czasu wygaśnięcia jego pięcioletniego kontraktu z Sellarsby Studios, to znaczy do września.

- Jesteśmy po prostu dobrymi znajomymi.

- Byłaś z nim... związana jeszcze w czasie trwania twego małżeństwa?

- Znamy się od lat, rozwiedziona jestem od tygodnia. - Wzruszyła ramionami.

Wnioski wyciągnij sobie sam, pomyślała. Wiedziała, że i tak to zrobi, i że będą błędne.

- Czyli że to świeża sprawa - mruknął. - Rozumiem teraz twój ton, kiedy mówiłaś, że koniec małżeństwa to ciężkie przeżycie. To prawda, niezależnie od okoliczności.

Nie spodziewała się, że zapiękają ją łyzy. Tak, nie było lekko. Ale z Loganem Hunterem nie zamierzała rozmawiać o swoim małżeństwie. Przyszła do niego na kolację, bo zrobiło się jej go żal. Nie chciała dać się wciągnąć w żadne zwierzenia - ani o swoim nieudanym małżeństwie, ani o jego.

- Nie sądzisz - powiedziała, wstając - że warto by zajrzeć do steków? Mówiłam ci chyba, że lubię niezbyt przypieczone?

Jedli kolację niespiesznie, a potem wyciągnęli się na leżakach, sącząc wino z delikatnych, kryształowych kieliszków. W pełnej spokoju ciszy obserwowali zachodzące słońce, które powolutku zachodziło za porośnięte lasem wzgórze. Kiedy z nieba zeszyły ostatnie czerwone promienie, cienie wypełniły ogród, a z ich nadejściem pojawił się leciutki wiatr. Zaszumił w liściach i przywiał zapach perfum Sary. Logan poczuł go już wcześniej; kojarzył mu się z jaśminem, z różami. Ale teraz wywoływał w nim inne skojarzenia. Ciemne, zielone lasy, wonne polany. Długie, gorące pocałunki... gładkie, opalone uda... podniecające pieszczoty, intymność. Nagle zerwał się w

nim wielki wiatr, wicher, burza. Widział Sarę jak w technicolorze, naga. Czuł, że jest podniecony. W oddali uderzył piorun.

- Na mnie już czas - powiedziała cicho. - Robi się chłodno.

- Przyniosę kurtkę.

- Nie, nie. Już późno. Ale bardzo ci dziękuję za ten wieczór. Było tak przyjemnie.

- Nie dasz się zatrzymać?

- Nie.

- W takim razie odprowadzę cię.

- Nie musisz.

- Poczekaj chwilę, pójde tylko po kurtkę dla ciebie.

Sprzeciwiła się, lecz za moment był już z powrotem.

Kiedy okrywał jej plecy, znowu oszołomił go zapach perfum. Poczuł, że ma miękkie kolana. Zapraszanie jej na kolację było diabelnym błędem. Myśl o tym, że flirtuje z jedną z panienek hollywoodzkiego amanta, miała posmak ironii, lecz pamiętając o namiętności, która połączyła ich wczoraj, powinien wiedzieć, że igra z ogniem. Ktoś tu mógł spłonąć.

- Poczekaj, tylko zdejmę sandaalki - powiedziała, gdy weszli na trawę. Oparła rękę na jego ramieniu i schylając się, musnęła go piersią. Podniósł oczy, modląc się o dar zapanowania nad sobą, o to, by nie dał się skusić. Obróciłby ją do siebie i zacałował na śmierć.

Na niebie pokazał się księżyc, okrągły i blady, delikatny jak bibułka. Wschodziły pierwsze gwiazdy. Jedna... druga, trzecia...

- Dziękuję. - W tonie jej głosu dosłyszał jakąś nienaturalność, której wcześniej nie było.

Schodzili z boczem w ciszy, ale zniknęła gdzieś swoboda, jaka panowała między nimi przy kolacji. Pojawiło się napięcie. Czyżby wyczuła jego

podniecenie? Kobięcy instynkt. Wszechwładna broń. Coś, o czym mężczyzna powinien zawsze pamiętać. Westchnął sfrustrowany. Wszystko by dał za to, żeby wiedzieć, o czym myśli teraz Sara.

Pragnęła go. Pragnęła go od chwili, gdy w progu chwycił ją za rękę i wciągnął do domu, a teraz usiłowała rozpaczliwie zachować rozsądek. To były niebezpieczne pragnienia. Nadzwyczaj niebezpieczne. Czyż nie przysięgała sobie, że wobec tego mężczyzny zachowa dystans? Odetchnęła głęboko i poszła szybko przodem. Dogonił ją natychmiast i chwycił za rękę.

- Czemu tak się spieszysz? A może poszlibyśmy jeszcze na pomost?

Mowy nie ma, pomyślała. Ja i on przy księżycu! Romantyczny spacerk we dwoje. Czyste szaleństwo.

- Dobrze - powiedziała. - Czemu nie?

Kiedy weszli z plaży na molo, kołyszący ruch desek pod stopami pogłębił w Sarze wrażenie nierzeczywistości tego wszystkiego, co się działo. Powietrze o smaku soli było pyszne, ale i chłodne. Otuliła się ciasno kurtką i w tym samym momencie dotarł do niej zapach jej właściciela. Doznanie to napełniło ją taką tęsknotą, że zaniemówiła.

Na końcu pomostu Logan stanął, oparł się plecami o barierkę i zapytał:

- A zatem, pani Saro W., jest pani rozwiedziona... i co dalej?

Popatrzyła mu w twarz. Światło księżyca oprószyło srebrem jego włosy. Pomyślała, że tak mógłby wyglądać za trzydzieści lat - dystyngowanie i wciąż niewiarygodnie pociągająco.

- Czy miałeś kiedyś pragnienia, o których nie chciałeś mówić, bo bałeś się, że jeśli wypowiesz je głośno, to się rozwieją?

- Nie... ale skoro tak miałyby się stać, to cofam pytanie. - Jego słowa zabarwił uśmiech. - W żadnym wypadku nie chciałbym być odpowiedzialny za

zniszczenie twoich marzeń. Jeszcze dostałbym po głowie jak wtedy, w ła-
ziencie...

- Chcesz powiedzieć, że jestem narwana?

- Odmawiam odpowiedzi.

- No więc dobrze. - Kąciki jej ust podniosły się w smutnym uśmiechu. -
Kiedyś... to znaczy przed ślubem... projektowałam ubrania. Głównie swetry.

- Miałaś na sobie któregoś dnia taki niebieski ze srebrną nitką, bardzo
damski... leciutki i miękki... w dobrym gatunku.

- Tak, właśnie takie. Zrobiłam go sama na drutach. Teraz mi się wydaje,
jakby to było wieki temu. Czasami... czasami pewne pasje w człowieku
zamierają.

Czuła, że się jej przygląda, i bardzo ją to żenowało.

- Ja... - Spłoszona, raptownym ruchem odwróciła się od barierki.

- Zdarza się - przerwał spokojnie - że pasja zamiera, gdy skieruje się ją
niewłaściwie.

- Nie rozumiem...

- Ty i... Zach Grant. Wyobrażam sobie, że niezależnie od okoliczności,
zdrada musi wywoływać poczucie winy. Może to dlatego opuściła cię muza?

- A wiesz, co ja sobie wyobrażam? - odpaliła w zdenerwowaniu. - Że
można stracić żonę przez arogancję. To twój przypadek, prawda?

W ciemnościach nie widziała jego twarzy, lecz wyraźnie coś się stało.
Logan jakby zapadł się w siebie. Nie miał pojęcia, jakie były jej układy z
Zachem, i świadomie godziła się na to, żeby wyobrażał sobie najgorsze.
Jednakże jej mściwa reakcja była całkowicie niestosowna i najwyraźniej
ugodziła go w samo serce. Do licha, czemu dała się ponieść nerwom?

- Logan, przepra...

Nie miał ochoty wysłuchiwać przeprosin. Mruknął coś, szorstko zerwał jej z ramion kurtkę i wyminąwszy ją, ruszył przed siebie. Przez chwilę słyszała mocne uderzenia skórzanych podeszew o deski i nie poruszyła się, aż dobiegł do niej łoskot zatrzaskiwanych drzwi. Dopiero wtedy, wystraszona tym odgłosem, prawie nie zauważając, że wzmaga się wiatr, pobiegła, żeby schronić się w wynajmowanym domku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Logan wstał, ziewnął i odsunął do tyłu obrotowe krzesło. Odgarnął włosy rękoma i wyrztał przez okno. Nad domem przetaczała się burza. Prawdziwy sztorm. Mniej więcej godzinę po tym, jak zostawił Sarę na molo, oślepiające światło błyskawicy rozdarło niebo, a kilka minut później zaczęło padać. W dom były strugi pędzonego wiatrem deszczu.

Bethany nienawidziła sztormów. Bardzo źle czułaby się w taką noc. Miałaby mu za złe, że pozostawił kobietę samą w takich okolicznościach. Miał prawo postąpić z Sarą Wynter tak, jak postąpił, lecz dopiero teraz dotarło do niego, że poruszyło go nie tyle jej oskarżenie, co nagle obudzone poczucie winy.

Westchnął. Jakże ciążyła mu tamta obietnica sprzed lat. Nie wolno było odkładać jej spełnienia w nieskończoność. Musi to wreszcie załatwić. Odrzucił do tyłu głowę i przymknął oczy. Druga żona. Jaka miała być? Z urody: przeciętna, ale nie odpychająca. Wzrost: przeciętny. Głos: spokojny. Zachowanie: skromne. Z usposobienia: niekłótliwa. Niekłótliwa!

Sara Wynter... Prychnął nosem. Ta to dopiero kochała się kłócić. Dobry Boże, oczy by mu wydrapała jak kotka. Zaśmiał się ironicznie sam z siebie.

Kobieta, której szukał, była oczywistym przeciwieństwem tamtej... Na dźwięk telefonu aż się przesunął z krzesłem. Kto to, do diabła? O tej porze? Andy! Serce podeszło mu do gardła. Coś się jej stało.

- Hunter przy aparacie - warknął do słuchawki. - Z kim...

- Logan... - Miał na linii Sarę Wynter. - Jest problem...

Nad domem zagrzmiało. Przez parę chwil słyszał jedynie głośnie trzaski.

- Logan? Jesteś tam?

- Jestem, jestem. O co chodzi? Boisz się burzy? Piorunów?

- Nie, nie! Tak w ogóle to uwielbiam, tylko że przed sekundą poszło okno. Żaluzje wałą tak, że umarły by się obudził, wszędzie jest pełno szkła i wody. Leje mi się też z góry na łóżko. Materac jest mokry. Woda wlewa się przez...

- Dobra, wyłącz się. - Logan zerwał się na nogi. - Zaraz u ciebie będę.

Trzęsąc się, otworzyła mu drzwi i odskoczyła w tył, gdy powiew zimnego wiatru wwiał deszcz do przedsionka, oblewając jej i tak już przemoczone spodnie i sweter.

- Bardzo przepraszam, że musiałam wyciągać cię z domu o takiej porze, ale nie miałam wyboru.

- Daj spokój.

Jednym spojrzeniem ogarnął sytuację. W saloniku jak wściekły pies wył wiatr. Przez dziurę w miejscu, gdzie jeszcze niedawno było okno, wlewały się strumienie deszczu. Sypialnia tonęła w wodzie lejącej się z dziury w dachu.

- Koniec świata! Bierz swoje rzeczy. Idziemy do mnie.

- Nie możesz przecież tego tak zostawić.

- Mogę. Ten, kto kupi dom, i tak rozbierze tę rudere. Tyle to warte, co grunt pod nogami. Zbieraj się i zmykamy.

Potężny podmuch, który niósł sól, piach i wodorosty, wypchał ich na zbocze. Nim dotarli do domu, Sara czuła się tak, jakby sztorm chwycił ją w swoje szpony i wytrząsł z niej wszystkie siły. Kiedy Logan, zmagając się z wiatrem, zamknął wreszcie drzwi, postawiła torbę i oparła się plecami o ścianę, łapiąc oddech.

Logan zdjął pelerynę, otrząsnął i powiesił w szafie. Z włosów po opalonej twarzy ściekała mu woda. Nigdy jeszcze nie wydawał się jej taki naturalny, a zarazem męski. Wyciągnął rękę, żeby wziąć od niej kurtkę, i zobaczyła prężący się mięsień. Ogarnął ją jakiś głupi zachwyty. Poruszył palcami.

- Kurtka!

Co to za ton! Jak do psa! Iskierka podziwu i pożądania zgasła. Sara ze złością odepchnęła się od ściany, ściągnęła przemoczoną kurtkę i rzuciła nią w niego.

- Trzeba mieć tupet, żeby wynająć komuś dom z przeciekającym dachem!

Spokojnie, jakby słuchał marudzenia rozpieszczonego dzieciaka, powiesił kurtkę, wziął torbę i przeszedł przez hall.

- Zajmiesz pokój dla gości.

Ruszyła za nim dopiero wtedy, gdy zniknął w bocznych drzwiach. Okazało się, że pokój gościnny znajduje się na parterze, ale oddzielają go od reszty domu suwane drzwi i długi, wąski korytarz. Okno wychodziło na północ. Logan przepuścił ją przed sobą, rozejrzał się i ściągnął brwi.

- Pościel na pewno nie jest zawilgocona, bo mam kogoś, kto tu wszystko regularnie wietrzy, ale... Trochę tu zimno. Ogrzewanie zostało wyłączone w końcu czerwca. Wytrzymasz?

- Oczywiście. - Podeszła do okna i zaciągnęła suto marszczone zasłony, żeby odciąć się od odgłosów burzy. - Dziękuję.

- No, to by było na tyle. - Odwrócił się do wyjścia.

Chciała zawołać, by poczekał, lecz nim zdążyła otworzyć usta, wyszedł. Westchnęła z żalem, rozpięła torbę, wypakowała rzeczy i rozłożyła szlafrok na łóżku, po czym z przyborami toaletowymi i nocną koszulą w ręku weszła do łazienki.

Do licha, tam jest zimno, myślał Logan. Weźmie gorący prysznic, a potem przez całą noc będzie się trząść. Zaczął już zdejmować z siebie T-shirt, ale naciągnął go z powrotem. Zszedł na dół, wziął spod kominka w saloniku drwa, gazetę i zapalki i poszedł napalić w gościnnym pokoju. Sara, myślał, zanim pójdzie spać, będzie się grzebać całe wieki w łazience. Włosy, zęby, krem na noc... jak to kobieta. Kiedy wyjdzie, będzie przyjemnie zaskoczona. Powietrze suche, ziab zniknął, a na kominku buzuje wesoły ogień.

Ziewnęła, wychodząc spod prysznica. Gorąca kąpiel trwała zaledwie kilka minut, a pozbawiła ją resztek energii. Do łóżka! Ziewając szeroko, wytarła się i naciągnęła na siebie czerwoną nocną koszulkę. Przeczesała włosy, umyła zęby w rekordowym czasie, natarła kremem ręce i otworzyła drzwi.

Idąc do łazienki, zostawiła palącą się przy łóżku malutką lampkę z różowym abażurem, która ledwie oświetlała pokój. Teraz na ścianach mrugały cienie, słychać było dziwne trzaski, pachniało drzewem. Ktoś poruszył się.

- Logan! - Przycisnęła rękę do bijącego serca. - Co ty tu robisz?

Sam siebie o to pytał!

- Przepraszam. - Prawie się zająknął. - Myślałem, że uda mi się zniknąć, nim wyjdiesz, ale...

- Nie musiałeś rozpalać...

- Żaden kłopot. - Powinien wyjść.

Nakazywał swoim nogom, żeby się poruszyły, lecz uparcie odmawiały posłuszeństwa. Przełknął ślinę. Wiedział, że nie powinien tak się gapić, ale ta czerwona koszulka... Spokojnie!

- Pomyślałem... - odchrząknął - że będzie ci zimno. Wyobraziłem sobie, że ty...

Nie taką! Wyobrażał ją sobie skuloną, zziębniętą, z gęsią skórką na całym ciele.

- Że co ja? - Uniosła nerwowym gestem rękę i ten ruch sprawił, że kusa koszulka podjechała wyżej. - Że co?! - Zaczerwieniła się i ze złością obciągnęła ją na właściwe miejsce. - Niczego sobie nie wyobrażaj i... zachowuj się przyzwoicie! - Podeszła do łóżka po rozłożony na nim szlafrok.

Przyzwoicie? Loganowi z trudem udało się stłumić prychnięcie. A to, co ona robi, to jest przyzwoite? Nachyliła się nad łóżkiem - zażenowana i zapewne nieświadoma tego, jak prowokująca może mu się w tej postawie wydawać. Jego oczom ukazał się męczący rozum widok. Długie, zgrabne nogi, a wyżej seksowne nieduże coś, opięte czerwonym jedwabiem. Przymknął powieki, czując się jak jakiś podglądający sztubak, i spróbował wypędzić z siebie diabła. Za późno. Widział ją i tylko ją, z przodu, z tyłu, z boku, w trójwymiarowym technikolorze.

- No, nie... - mruknęła.

Otworzył oczy i... Wciąż wyglądała mało „przyzwoicie”. Miała problemy z włożeniem szlafroka. Rękawy wciągnęły się do środka. Szarpała się z nimi, co tylko pogarszało sytuację.

- Pozwól, że ci pomogę. - Mimo wszystko był dżentelmenem.

- Dam sobie radę. - Usłyszał w jej głosie ton paniki, a kiedy podszedł, poruszyła się niespokojnie, gubiąc szlafrok.

- O matko! - Nachyliła się, żeby go podnieść.

Logan nachylił się również i nagle stuknęli się głowami. Sarę zamroczyło. Chwycił ją za ramiona i podciągnął do góry.

- Nic ci nie jest?

- Nic. Tylko trochę kręci mi się w głowie.

Prostując się niepewnie, musnęła go piersiami. Wciągnął głośno powietrze i przytrzymał ją mocniej, a wtedy wyrwał się jej cichy jęk, który znów obudził w nim istic zwierzęcy instynkt. Powoli opuścił ręce na jej talię i trzymał ją w lekkim, lecz zdecydowanym uścisku. Wyglądała tak niewinnie, młodo, świeżo. Czy tak samo, jak wtedy, gdy szła do łóżka z Grantem?

Do tej pory nie wyobrażał ich sobie razem w taki sposób. Dopiero teraz taka scena stanęła mu przed oczyma z niesamowitą wyrazistością. Zwierz zawył w nim wściekle i schował pazury. Logan opuścił ręce i odsunął się.

- Przepraszam - powiedział drewnianym głosem. - Nie powinienem... Nawet Andy spaliłaby mnie na stosie za moje średniowieczne podejście do kobiet. Więc - odchrząknął - śpij spokojnie. Nie musisz martwić się o ogień. Drew wystarczy na całą noc. A rano - podszedł do drzwi - podzwonię tu i tam i znajdę ci ładne miejsce na resztę wakacji.

Nie sprzeciwiła się. Bo niby dlaczego miałyby się sprzeciwiać? Powinno jej zależeć na opuszczeniu tego domu tak samo jak jemu zależy, żeby jak najszybciej się wyniosła.

- Logan... - zawołała nieswoim głosem, gdy kładł już rękę na klamce.

Co znowu? Odwrócił się. Zauważył, że jest bardzo blada.

- Chcę tylko, żebyś wiedział, że mnie też jest przykro... że powiedziałam, no wiesz co, na molo. Że wasze małżeństwo rozpadło się z twojej winy. Zirykowałam się i naplotłam bzdur.

- Nie - odpowiedział szorstko. - Miałaś rację. Ponoszę za to odpowiedzialność, ale nie było tak, jak to sobie wyobrażasz. - Otworzył drzwi.
- My się nie rozwiedliśmy. Moja żona umarła.

Do rana sztorm ustał i kiedy o wpół do ósmej Sara wstała i odciągnęła zasłony, oślepiła ją słoneczna jasność.

Światłość poranka nie podniosła jej jednak na duchu. To, co powiedział Logan, bardzo jej ciążyło. Jakże okrutne było jej oskarżenie! Jakże bezmyślne. Jego żona nie żyła. Z całą pewnością dlatego sprzedawał tę posiadłość. Żeby uwolnić się od wspomnień, od bolesnych przeżyć.

I w takiej oto sytuacji jeszcze bardziej go dobiła. Musiała stąd wyjechać. Nie potrafiłaby znieść napięcia, jakie się między nimi wytworzyło.

Cały czas będąc w nędznym nastroju, posłała łóżko, umyła się, wciągnęła dzinsy, żółty T-shirt, związała włosy w koński ogon i nie tracąc czasu na makijaż, odszukała w notesiku telefon do Zacha. Dodzwoniła się do hotelu, w którym mieszkał, ale powiedziano jej, że poszedł na basen. Podała więc numer i poprosiła, żeby jak najszybciej oddzwonił.

W kuchni Logana nie było. Ale wstał. Kawa była zaparzona, a przy tosterze leżała paczka bułeczek. Z kłębem pościeli wyszła do hallu i rozejrzała się, gdzie może być pralnia. Otworzyła jedno drzwi, potem drugie i trzecie. Miała już je zamknąć, zorientowawszy się, że prowadzą do gabinetu, gdy zadzwonił telefon. Zach? Czekala, że może odbierze Logan, ale po trzecim dzwonku wbiegła do pokoju i poderwała słuchawkę.

- Halo?

- To ty, słoneczko? Mówi Zach.

- Chwała Bogu. Słuchaj, mieliśmy tu okropny sztorm...

- My też. Ale wiało!

- Zach, słuchaj, czy możesz tu po mnie kogoś przysłać? Po burzy z domku została ruina... Hunter przenocował mnie u siebie, ale... no wiesz, nie lubię się nikomu naprzykrzać.

- Rozumiem. Przyjadę po ciebie. Ale nie wcześniej niż po czwartej. Może być?

- W porządku. Czekam.

- Uważaj na siebie. Do zobaczenia.

Sara wyłączyła się i odwróciła do wyjścia. I właśnie wtedy zobaczyła portret. W zielonych ramach, ogromny, wisiał nad marmurowym kominkiem. Wrażenie było tak silne, że na moment znieruchomiała.

Żona Logana. Tak, to musiała być ona.

Z wewnętrznym drzeniem Sara wsparła się o biurko. Wielkie brązowe oczy patrzyły prosto na nią. Żywo. Myśląco. Tak jakby kobieta z portretu zastanawiała się, co jakaś nieznajoma robi w jej domu. Sara chciała odwrócić wzrok, ale było to ponad jej siły. Portret całkowicie nią owładnął.

Ależ piękna! Doskonały owal twarzy, rysy prawdziwej damy, falujące miedziane włosy, spięte w ciężki, gładki kok. Elegancja w każdym calu, widoczna w sposobie trzymania głowy, wygięciu szyi, ułożeniu szczupłych dłoni. Złota ślubna obrączka i zaręczynowy pierścionek z brylantem. Błyszczały tak samo jak jej oczy... Nie, nie tak samo. Oczy promieniowały ciepłem...

Jakiś ruch z tyłu sprawił, że Sara ocknęła się i odwróciła. W otwartych drzwiach stał Logan. Spoglądał to na nią, to na portret.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miała nieprzyjemne uczucie, jakby przyłapano ją na czymś niegodnym. Niczego złego jednak przecież nie zrobiła.

- Szukałam pomieszczenia, gdzie się pierze...

Oparł się ramieniem o framugę i przyglądał się jej zimno.

- A to zapewne wygląda na pralnię. No więc, na co czekasz? Proszę, wsadź pościel do... no, na przykład, do kredensu. Nalej wody, wsyp proszek...

- Nie musisz się tak popisywać tym swoim sarkazmem. Może jednak pozwolisz mi dokończyć? No, więc szukałam pralni, otwierałam kolejne drzwi i kiedy zadzwonił telefon...

- Uznałaś, że to ty powinnaś odebrać.

- Bo spodziewałam się telefonu.

- Od Granta.

- Prawdę powiedziawszy, tak.

- A skąd niby wiedział, że tu jesteś?

- Telefonowałam do niego z samego rana. Oddzwonił. Prosiłam, żeby przyjechał i zabrał mnie stąd...

- I przyjedzie?

- Tak.

- A zatem do tego czasu jesteśmy skazani na siebie.

Wyprostował się.

- Pralka i suszarka są w kuchni - rzucił przez ramię. - Za drzwiami.

Podreptała za nim jak psiak, który pozwolił sobie na nieposłuszeństwo, choć nie zrobiła nic poza popatrzeniem na portret jego żony. Z całą pewnością nie była to zbrodnia!

- Zjesz coś? - zapytał w kuchni.

- Napiję się chętnie kawy.

Wrzuciła pościel do pralki, nasypała miarkę proszku i włączyła automat. Kiedy się odwróciła, nalewał kawę do dwóch kubków.

- Przepraszam, jeśli moje wejście do gabinetu było nietaktem. Naprawdę nie miałam zamiaru tak cię zdenerwować.

- Chcesz jajka na bekonie? Sok jest w lodówce. Częstuj się...

- Nie, dziękuję. - Z wypiekami na twarzy podeszła do stołu i wzięła jeden z parujących kubków. - Nie rób sobie kłopotu. Masz już ich przeze mnie dość.

Czuła, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, zacznie chyba rzucać talerzami. Wybiegła z kuchni, otworzyła drzwi wyjściowe z domu, zawahała się i pobiegła w stronę pomostu. Prawie już tam była, gdy usłyszała wołanie Logana. Zbiegał po schodkach.

- Zaczekaj! - krzyknął, ale nie przystanęła.

Dogonił ją w drodze.

- Myślę...

- Myślisz? Czyżby?

- ... że nie ma powodu, żebyśmy nie mogli zachowywać się wobec siebie kulturalnie.

- Kulturalny się znalazł!

Na końcu pomostu Sara przystanęła i sztywno oparła się plecami o barierkę.

- Jesteś chamski, paskudny, a w dodatku...

- Czarujący. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Był czarujący, to fakt. Zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, co jeszcze obraźliwego chciała przed sekundą rzucić mu w twarz. Świetnie jednak pamiętała, jak ją potraktował, no i miała swoją godność.

- Wszystko jedno, jak czarujący możesz się sobie wydawać, według mnie należą mi się przeprosiny.

Z kieszonki koszuli wyjął białą stokrotkę, którą w biegu musiał zerwać z trawnika. Zanim zdążyła choćby zastanowić się, czy przyjąć ją, czy nie, włożył jej kwiatek we włosy i cofnął się, żeby podziwiać swoje dzieło.

- Przeprosiny przyjęte?

Dotknęła ręką stokrotki, jakby chciała się upewnić, czy naprawdę jest. Z utkwionymi w nią oczyma czekał na odpowiedź.

- Dziękuję. Przyjęte. - Odwróciła się i popatrzyła na morze.

- W porządku. W takim razie... Jakie masz plany na dziś?

Cały świat mógłby zniknąć. Nie obchodziło jej teraz nic poza stojącym obok mężczyzną.

- Chcę popływać żaglówką. Masz ochotę wybrać się ze mną?

- Masz łódź? - Nagle znów patrzyła na niego, starając się nie szaleć ze szczęścia. - No tak, naturalnie, nie pomyślałam. Jak inaczej byś się tu dostał... Ale gdzie ona jest?

- W hangarze, o tam. - Wskazał ręką drzewa. - No to jak? Płyniemy?

- Sama nie wiem. Zaskoczyłeś mnie... Musiałabym wrócić na...

- Na spotkanie ze swoim kochaniem. Nie ma problemu.

Sara błyskawicznie umknęła wzrokiem. Kochaś! Oczywiście, że mogła położyć kres tej szaradzie. Wystarczyło kilka słów. Logan zmieniłby o niej zdanie, dzień upłynąłby miło... Przez dłuższą chwilę biła się z myślami, po czym westchnęła.

- Muszę ci coś powiedzieć...

- Słucham.

- Zach Grant nie jest moim kochankiem.

Spostrzegła, że zmienił się na twarzy. Nie odezwał się jednak. Czekał na dalsze wyjaśnienia.

- To prawda, że, jak ci mówiłam, znam go od lat. Ale nigdy nic... nic osobistego nas nie łączyło. To związek... platoniczny. Zawsze tak było i będzie.

Bardzo by chciała wytłumaczyć mu całą sytuację, ale nie miała na to przyzwolenia; to nie swój sekret musiałaby wyjawić.

Nie odpowiedział. W jego oczach widziała powątpiewanie.

- Logan... - Dotknęła jego ręki. - Proszę cię, uwierz.

- Niech mnie dunder świsnie - powiedział powoli. I nagle całą jego twarz i oczy rozpromienił uśmiech. - A niech mnie dunder świsnie! - Chwycił Sarę za rękę. - No, to na co czekamy? Pakujemy lunch i w drogę. Mam ci coś do pokazania.

To „coś” okazało się prześliczną, małą plażą na zachodnim brzegu wyspy, położoną między dwoma klifami i dostępną wyłącznie z morza. Było tu płytko, a woda dość ciepła. Najpierw popływali ostro, po czym Logan rzucił jej materac. Poleniuchowali trochę i zabrali się do jedzenia. Gadali jak najęci, a potem przesunęli ręczniki w cień rozłożystej olchy. Leżeli obok siebie, ona w białym bikini, on w czarnych spodenkach i... znowu nie zamykały się im usta. Czowała się w jego towarzystwie swobodnie. Mało tego - zupełnie inaczej niż z Travisem, który zawsze sprowadzał rozmowę do swoich własnych spraw. Miała wrażenie, że Logan autentycznie interesuje się tym, co miała do powiedzenia. Nagle spostrzegła, że otwiera się przed nim, że opowiada mu o sobie rzeczy, których nigdy nikomu nie mówiła.

- Wiesz, co chciałabym zrobić po powrocie do domu? Otworzyć własny butik, gdzie handlowałabym wyłącznie kreacjami Sally Cole.

- To, jak się domyślam, twoja marka...

- Tak.

- A zdajesz sobie sprawę z tego, na co się porywasz? Żyć na swoim, to znaczy nie mieć życia. Przynajmniej przez kilka pierwszych lat. Praca, praca i nic poza nią. Bez chwili wytchnienia. Konkurencja jest teraz ogromna, z roku na rok większa...

Przetoczyła się na bok i wsparła na łokciu.

- Ja się ciężkiej pracy nie boję!

- Ojej... To nie był atak. Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli coś ma przynieść efekty, to trzeba w to włożyć całe serce.

- No i dobrze! Tak jest przecież w każdej dziedzinie życia, nie tylko w interesach... także w sporcie, w nauce, w kontaktach z ludźmi...

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- W małżeństwie...

Wyczuła, że myśli o jej nieudanym związku. Że ją obwinia. Zerwała się na nogi i popatrzyła na niego wojowniczo.

- Włożyłam w swoje małżeństwo całe serce. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby było udane!

Logan wstał. Cofnęła się, lecz dalszy odwrót odciął jej pień olchy. Wyciągnął pokojowo rękę.

- Hej, nie wściekaj się tak, nie trzeba. Nie krytykowałem cię...

- A właśnie, że krytykowałeś. Może podświadomie, ale jednak... Z pozycji człowieka, któremu los dał zaznać szczęścia w małżeństwie.

- Saro... - Chwycił ją za rękę. - Proszę cię, nie mów tak. Tylko ja wiem, jaką za to zapłaciłem cenę.

Natychmiast minęła jej cała złość.

- Przepraszam. - Zakryła twarz. - Bardzo, bardzo cię przepraszam.

- No już. - Oderwał jej dłonie od twarzy i podniósł brodę. - Nic się nie stało. Każdy ma swojego dusiołka i musi sobie z nim radzić. Chodź, usiądźmy jeszcze. Zaraz trzeba będzie wracać.

Sara usiadła na ręczniku i objęła rękoma kolana. Mokrymi od łez oczyma patrzyła na zatoczkę.

- Mój rozwód - powiedziała cicho - był paskudny. Nie chcę o tym mówić. Nie ma mojej winy w tym, że nasze małżeństwo się nie udało. Winię się jedynie za to, że w ogóle wyszłam za mąż za Tralisa. Nie powinnam.

- No, to dlaczego...

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy go poznałam, miałam zaledwie dziewiętnaście lat i głowę pełną romantycznych wyobrażeń. Wiesz, jak to jest... Marzy się o wielkiej miłości, o tym jedynym, wybranym, ukochanym... To bzdura. Ludzie powinni się ze sobą wiązać, gdy wspólne im są pewne wartości i gdy się lubią.

- A co z miłością?

- Miłość zaślepia. A poza tym, co to jest miłość? Każdy rozumie przez nią co innego. W imię tak zwanej miłości ludzie męczą się ze sobą przez całe życie. Czyste szaleństwo! Małżeństwo, jak je teraz widzę, powinno być układem opartym na konkretach, a nie efektem jakichś tam mrzonek. Romanse są dobre dla ptaszków.

- To znaczy, że jeśli wyjdiesz powtórnie za mąż, podejdziesz do tego racjonalnie.

- O nie! Nigdy już nie wyjdę za mąż. Nigdy!

- Jesteś wolna i nie będziesz już niczyja? Tak mam to rozumieć? -

Delikatnie ujął jej dłoń.

- Należę do samej siebie.

Uśmiechnął się ciepło.

- Teraz...

- Zawsze tak będzie - sprzeciwiła się, lecz zabrzmiało to mało przekonująco.

- Wydaje mi się - powiedział - że ty i ja... że jest coś, czego nie dokończyliśmy.

- Nie rozumiem...

- Pamiętasz... - nachylił się i powędrował wargami po jej ramieniu aż do ucha - tamten pocałunek przy wodospadzie?

- Bo co? - Prawie wstrzymała oddech.

- Bo nie mam zwyczaju zostawiać niczego w połowie. - Wsunął rękę w jej włosy, rozdzielając je na pasma. Były takie gęste, bujne, a wydały mu się niematerialne jak księżycowa poświata. Chwytał za nie lekko i powoli przybliżał do siebie jej twarz, patrząc w oczy. - Lubię - podroczył się z nią leciutkimi pocałunkami - skończyć to, co raz zacząłem.

- Nie wiem - szepnęła - czy to tym razem dobry pomysł.

- O tak... - Całował jej powieki. - Bardzo dobry, najlepszy. Jesteśmy oboje dorośli, wolni, więc co nam to może szkodzić?

Zacząli się całować, a kiedy na moment oderwał usta, nie siedzieli już, a leżeli, częściowo na jej ręczniku, a częściowo na piasku. Spróbowała usiąść, ale przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie. Uśmiechał się. Potarganymi włosami musnęła mu policzki. Otoczył ją rękoma w talii i przycisnął do siebie tak bezwstydnie, że spanikowała.

- Puść!

Zachichotał.

Chwyła go mocno za włosy.

- Puść, bo cię pociągnę!

Wybuchnął śmiechem, więc pociągnęła. Skrzywił się i jęknął, ale chyba nie bardzo go zabolęło, bo oczy miał wesołe.

- Mam propozycję. Jak mnie pocałujesz, to cię puszcze.

- No pewnie!

- Słowo harcerza. Jeden całus i...

Pocałowała.

Jego ręce zacisnęły się wokół niej. Pachniał morzem, piaskiem, radością tego świata. Zaszumiała w niej krew, napięły się mięśnie, zagrały nerwy. Oszukiwała się, że nie spostrzeże subtelnych oznak ogarniającego ją podniecenia, gdy tymczasem sama wyraźnie odczuła je w nim i wstrzymała oddech. W tej samej chwili odwrócił ją na plecy i oparł się rękoma na piasku. Miał zaczerwienioną twarz, a w oczach skry.

- Ty wiesz, czego chcę - powiedział zmienionym głosem. - Czego oboje chcemy...

Szepnęła coś niewyraźnie.

- Tak myślałem. - Poruszył całym ciałem.

Doprowadzał ją do szaleństwa, kusił, droczył się...

Och!

- W takim razie wybacz. Muszę...

Sarze waliło w skroniach. Zamknęła oczy. Nie musiał prosić o wybaczenie. Pragnęła go, nigdy niczego tak straszliwie nie pragnęła. Czuła się jak na krawędzi - po jednej stronie rozkosz, po drugiej - gorzkie żale. Co wybrać, w co się osunąć? Och, wiedziała już to, wiedziała. Uwodziła ją namiętność, radość, pasja...

Nagle Logan wyprężył mocno ręce i jednym skokiem stanął na piasku. Otworzyła oczy. Miał słońce z tyłu i zdołała jedynie dostrzec błysk białych zębów, kiedy się uśmiechnął, jakby kpiąc z siebie.

- Zimnego prysznic tu nie ma, więc będzie nam musiało wystarczyć morze.

Zmieszana, zwinęła się w kłębek, a wtedy nachylił się, porwał ją na ręce i pobiegł na brzeg. Dopiero gdy zanurzył się do pasa, zrozumiała, co chce zrobić, lecz nim zdołała krzyknąć, wrzucił ją do wody. Zdążyła tylko usłyszeć jego tubalny śmiech.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczora Logan pierwszy zauważył smukłą białą motorówkę, płynącą w kierunku pomostu. Wszedł do domu po bagaż i właśnie wystawiał go na schodki werandy.

- Płynie Zach - powiedział do Sary, która po kolacji odpoczywała na leżaku.

Podniosła się i podeszła do balustrady, skąd razem popatrzyli na morze. Tak, to Zach, pomyślała, tłumiąc żal.

- Zastanawiasz się - zapytał, nie odrywając oczu od zbliżającej się szybko łodzi - czemu nie skorzystałem dzisiaj z okazji?

- W ogóle o tym nie myślałam! - Czują, że się zarumieniła.

Spojrzał na nią i zrozumiała, że uznał jej gorący rumieniec za prawdziwszą odpowiedź.

- Zastanawiałaś się, czemu cię wrzuciłem do wody, zamiast...

- To miał być tylko całus. Jeden jedyny... Tak powiedziałaś!

- Saro! Niewiele rzeczy w życiu sprawiło mi większą trudność, niż przerwanie tego, co działo się między nami na plaży. Oboje jesteśmy jednak dorośli, a ja... nie byłem przygotowany.

Był wyraźnie zakłopotany i dotknęło ją to.

- Nie musisz się tłumaczyć - odpowiedziała zirytowana. - Gdybyśmy...
gdyby do czegoś doszło, zachowalibyśmy się kompletnie nieodpowiedzialnie. -
Nagle wyrwało jej się spontaniczne wyznanie: - To już dwa lata, jak... no
wiesz... I nie biorę środków... Nie mogę ze względu na objawy uboczne, więc...

- A ja pięć lat... Od śmierci Bethany nie...

- Logan!

- Ahoj! Jestem!

Usłyszeli wołanie. Sara pomachała, lecz ani na moment nie oderwali od
siebie oczu.

- No, to cóż - odezwała się sztywno - pomożesz mi znieść rzeczy i...

- Zostań.

- Jak to?

- Zwyczajnie. Nie pozwoliłaś, żebym ci wynajął coś porządnego zamiast
tej mojej rudery... Czuję, że zmarnowałem ci wakacje. Chcę, żebyś została.

- Sam wiesz, że to bez sensu. My...

- Wiem, wiem, ale jutro wraca Andy. Będziemy mieli przyzwoitkę.

- Od jutra. A dziś? Przez cały wieczór, noc...

- Mam mnóstwo papierkowej roboty. I tak miałem się z nią dziś uporać.

Zajmę się, nie będę rozmyślał o głupotach! Proszę cię, Saro... Jest mi naprawdę
bardzo głupio, że zgotowałem ci tak beznadziejne przyjęcie. Daj mi to sobie
wynagrodzić!

- Ale... co powie Zach? Stracił tyle czasu, żeby tu po mnie przyjechać.

- Jeśli, jak mówisz, łączy was przyjaźń, to ucieszy się, że jest ci dobrze.

Bo jest, prawda?

Zmarszczyła nosek.

- Jesteś pewien, że chcesz, żebym została?

- Absolutnie.

- OK. Pójdę z nim porozmawiać.

- Wspaniale! Do diabła, ktoś dzwoni... Idź i poproś go tu do nas na drinka... Wypadałoby... A potem niech sobie jedzie. - Błysnął zębami i miała dziwne wrażenie, że serce wyrywa jej się z piersi.

Odszedł, żeby odebrać telefon, a ona zbiegła na molo powiedzieć Zachowi, że wróci do Vancouveru sam.

- Saro! - zawołał, wychodząc z gabinetu.

Odpowiedziała mu cisza. Ile minut rozmawiał? Dziesięć? A jej wciąż nie było - z Zachem czy bez. Wszedł do dużego pokoju i wyrzał przez okno. Biała motorówka kołysała się przy pomoście. Ale nikt nie nadchodził... A, są na pokładzie. Widział ich, ale niewyraźnie. Widok przesłaniało drżące od upału powietrze nad plażą. Obejmowali się. Choćby nie wiem jak poskramiał wyobraźnię, trudno mu to było uznać za przyjacielski uścisk. Nie, to niemożliwe. Tylko mu się wydawało. Na pewno. Osłonił ręką oczy. Niestety, widział nadal to samo. Mruczając pod nosem, pochylił się nad lunetą. Całowali się! Aż nim targnęło! Zach Grant ujmował twarz Sary w opalone dłonie. Jej długie, jasne włosy opadały mu na nadgarstki, a ona... gięła się bezwstydnie, dotykając pępkiem jego brzucha! Rozwścieczony, wypadł z domu, zbiegł ze schodków i pognął przez plażę na przystań.

- Platoniczne?! - wrzasnął, wystraszając mewę, która poderwała się znad wody i odleciała z przeraźliwym krzykiem. - To ma być twoim zdaniem platoniczne?

Jednym susem znalazł się przy łodzi i popatrzył na nitującą się parę.

- Ty wstrętna dziwko! - Wbił nienawistne spojrzenie w turkusowe oczy, które spoglądały na niego z absolutnym zaskoczeniem. - Kochałaś się ostatnio

dwa lata temu?! Nie mogę! Mam nadzieję, że nie powiedziałaś temu swojemu kogucikowi, że zostajesz tu ze mną! Nic z tych rzeczy! Ty zakłamana, podła...

- Logan...

Usłyszał jej głos, ale wrzeszczał dalej.

- Zabieraj się ze swoim chłoptasiem. Jazda stąd!

- Logan...

Znowu usłyszał jej głos. Brzmiał słabo i drżał. Uświadomił sobie nagle, że kobieta w łodzi patrzy na niego, jakby uciekł z zoo, i dokładnie w tej samej sekundzie spostrzegł, że jest ubrana na różowo. Sara była w czymś żółtym. Zawirowało mu w oczach. Nagle coś kujnęło go w plecy. Mocno. Czyjś palec.

- Logan.

Zamknął oczy. Serce spłynęło mu do stóp, przebiło się przez deski i opadło na dno oceanu. Wciągnął do płuc rozedrgany oddech i odwrócił się. Powoli. Ze strachem. Wiedział już, kogo zobaczy.

Za nim stała Sara. Straszliwie blada.

- Ale... - Odwrócił głowę i popatrzył na kobietę na pokładzie.

Zwariował, czy co? W oczach mu się dwoiło? Miała siostrę bliźniaczkę?

- To moja matka. - Głos Sary był tak samo martwy, jak jej wzrok. - Jest osobistą sekretarką Zacha. Nie miałam pojęcia, że przyjadą razem. Mama nie cierpi wody, w dzieciństwie raz się prawie utopiła. Ale... Zach, kiedy zadzwoniłam, wystraszył się. Mówił, że... - uśmiechnęła się słabo - mówię jak nie ja.

- Ale... gdzie ty byłaś... teraz?

- W domku. Odniosłam książkę, którą Zach pożyczył, kiedy ostatnio tu był.

Logan poczuł, że pomost zatrzęsł się. To Grant wygramolił się z łodzi. Potem deski zadrżały jeszcze raz, gdy wciągnął na górę matkę Sary i otoczył ją

ramieniem. Sara wyminęła go i stanęła obok matki. Teraz, gdy były blisko siebie, zauważył różnice. Włosy Sary były o odcień jaśniejsze, matka miała zmarszczki wokół ust i oczu. Chociaż miały podobne figury, Sara była nieco wyższa i smuklejsza. Oczy obu kobiet były świetliste i turkusowe, lecz u starszej jarzyły się teraz gniewnie.

- Paula Kincaid - przedstawiła się. - Panie Hunter, nie wiem, co tu się dzieje, ale mam wrażenie, że jest pan dłużny mojej córce przeprosiny.

- Tak mi przykro... Sara, ty i twoja mama... jesteście takie podobne. Pomyślałem, że...

- Pomyślałeś, że całuję się z Zachem. I to po tym wszystkim, co ci powiedziałam, po tym, jak się przed tobą otworzyłam... Uznałeś, że jestem oszustką...

- Sary, proszę...

- Nie będę cię słuchać. I nie mam ci już nic więcej do powiedzenia.

Nigdy. Bagaże...

- Sara...

- Zach, możesz mi pomóc? Zaraz wracamy, mamo. Ruszyli oboje pomostem.

- Przepraszam - mruknął Logan do matki Sary. - Muszę...

- Nie. - Paula Kincaid zagroziła mu sobą przejście. - Moja córka przeżyła już nadto wiele. Nie potrzeba jej takich jak pan, panie Hunter. Proszę zostawić ją w spokoju.

Miała rację. Zniszczył ufność Sary. I co do licha tak go rozwścieczyło? Czy myśl, że robi z niego durnia, czy też zazdrość?

- Pan, zdaje się, uznał, że Sara i Zach mają romans. - Głos pani Kincaid wdarł się w jego chaotyczne myśli. - Zach i ja jesteśmy małżeństwem, i to od dwóch lat.

- Małżeństwem?

- Małżeństwem - powtórzyła stanowczo. - Będę jednak wdzięczna, jeśli zachowa pan tę wiadomość dla siebie. Obecny pięcioletni kontrakt Zacha nakłada na niego, tak jak i wszystkie wcześniejsze, obowiązek zachowania image'u podrywacza. Aż do września, kiedy kontrakt wygaśnie, musimy się kryć z naszym związkiem.

- Proszę się nie obawiać. - Logan czuł się jak pijany.

Miał wrażenie, że nigdy już nie zdoła myśleć logicznie.

- Zachowam waszą tajemnicę dla siebie.

Do powrotu Zacha i Sary oboje stali w milczeniu.

Wsiadając do motorówki, Sara ani razu nie spojrzała na niego. Stał jednak na moło dopóty, dopóki łódź nie zniknęła za horyzontem.

Zach i Paula bardzo taktownie potraktowali niefortunna znajomość Sary z Loganem. Kiedy powiedziała wprost, że nie chce o tym mówić, uszanowali jej życzenie. Mimo to wyczuwała w matce naturalną ciekawość i zrobiło się jej lżej na duszy, gdy w końcu lipca oboje wrócili do Los Angeles i mogła żyć znowu po swojemu.

Po rozwodzie z Travisem wynajęła małe mieszkanie w Kitsikano, ale nawet nie zdążyła jeszcze dobrze się rozpakować. W pierwszych dniach sierpnia zaczęła więc od tego. Od rozpakowania i posortowania niewielu zresztą rzeczy, wśród których znajdowały się oczywiście dziergane przez nią kiedyś sweterki Sally Cole. Zaczęła też szukać pomieszczenia na sklepik. Jedyne, na jakie mogła sobie pozwolić, było zapuszczone i brudne. Miało jednak dobrą lokalizację. Wynajęła więc je od pierwszego września i następane trzy dni spędziła na skrobaniu ścian od podłogi po sufit. Czwartego dnia wstała wcześnie, włożyła stary T-shirt i szorty, zapakowała do bagażnika swojej niebieskiej toyoty cressidy puszki z białą farbą, pędzle, wałki oraz wszystko,

co mogło się przydać do malowania, i pojechała do sklepiku. Naprzeciwko mieściła się jadłodajnia o wdzięcznej nazwie Hamburger Heaven. Knajpa była obskurna, ale hamburgery - palce lizać. Parkując, pomyślała, że wieczorem wpadnie tam na kolację.

- Panie dyrektorze, bardzo przepraszam, ale...

Hunter zerknął ostro na recepcjonistkę, która zajrzała do sali posiedzeń. Wrześnie spotkanie zarządu miało bardzo napięty plan, toteż wydał polecenie, żeby mu pod żadnym pozorem nie przeszkadzano.

- Słucham. O co chodzi?

- Dzwoni pańska córka...

Logan rozluźnił się. Marianne wiedziała, że tego rodzaju polecenia nie dotyczyły Andy. O jej telefonie, choćby nie wiem jak był zajęty, miała go zawsze informować.

- Ogłaszam przerwę - powiedział do zebranych i wyszedł z sali.

- Linia pierwsza - rzuciła Marianne przez ramię, wracając za swoje biurko.

- Dziękuję. - Wszedł do swego gabinetu, zamknął drzwi, przysiadł na brzegu biurka i podniósł słuchawkę.

- Hej, skarbie. O co chodzi?

- Tato, wiesz... - Głos Andy zdradzał wielkie podniecenie. - Przeczytałam właśnie w magazynie, że...

- Jak to? Dlaczego nie jesteś w szkole?

Usłyszał przesadnie cierpliwe westchnienie.

- Tato, dzisiaj jest dokszałt, przecież ci mówiłam. Jestem w domu.

„Dokszałt” w języku koleżanek i kolegów jego córki oznaczał dzień zawodowego rozwoju nauczycieli. Jego zdaniem była to kompletna bzdura. Pedagodzy mieli po prostu wolne, a dzieciaki robiły, co chciały.

- Tak, tak, zapomniałem. No więc, co takiego ważnego się stało, że wyciągasz mnie z posiedzenia?

- Zach Grant... Wiesz, on ma żonę, i to od dwóch lat. Jest nią matka „tej kobiety”! Możesz w to uwierzyć?

Logan przewrócił oczyma. Dla takiej oto rewelacji kazał czekać całej szacownej radzie! A niech to!

- Andy... - Starał się, by jego głos nie zdradził poirytowania. - Czy możemy omówić tę wstrząsającą wiadomość wieczorem? A jeśli chodzi o panią Wynter... Nie mów o niej „ta kobieta”, dobrze? Wyjaśniałem ci już, po twoim powrocie z Galiano, że miałem o niej najzupełniej niewłaściwe wyobrażenie. - Wyjaśniał, owszem, ale nie wydał tajemnicy Granta.

- Wiem. To Sally Cole. Kiedy powiedziałam o tym Chrissie, mało nie zemdląca. Ale i tak miałam do ciebie zatelefonować, żeby ci przypomnieć, że nasza pani P. ma dziś wychodne i obiecałaś zabrać mnie na kolację do Hamburger Heaven. Nie spóźnij się. Będę czekała.

Przerwała połączenie, ale Loganowi przestało się spieszyć z powrotem na salę obrad. Opanowały go wspomnienia.

Po wyjeździe Sary rzucił się znowu w wir przygotowań do sprzedaży domu na wyspie. Załatwił sprawę transportu na ląd wybranych przez Andy rzeczy po matce, a także mebli, które miały być wystawione na aukcji. Andy zapytała, czy mogłaby dostać portret matki. Powiedział, że tak, lecz znakomity artysta, który go namalował, nalegał, żeby obraz znalazł się w jego galerii, i w końcu Logan przystał na to. Rozstanie z portretem było dla niego bardzo bolesne, miał jednak pewność, że postąpił właściwie. Musiał zakończyć w swoim życiu pewien rozdział i ruszyć dalej. To był pierwszy krok.

Sprawy nie potoczyły się jednak tak, jak planował.

Po pierwsze, domu na Madronnie nie udało się sprzedać.

- Wyśrubowałeś cenę - oświadczyła mu znajoma agentka nieruchomości.
- Dobrze o tym wiesz... Wiesz też doskonale, że ustawienie wyjściowej ceny zbyt wysoko to kardynalny błąd. A zrobiłeś to dlatego, że po prostu nie chcesz tego domu sprzedawać!

Mruknął coś niewyraźnie... ale oczywiście miała rację. W głębi duszy nie chciał. Kiedyś będzie musiał połknąć tę żabę i obniżyć cenę. Kiedyś, ale jeszcze nie teraz.

Po drugie, próby znalezienia żony spełzły na niczym. Och, starał się, bardzo się starał. Spotykał się z różnymi paniami narajonymi mu przez przyjaciół lub szukał w pracy. Jak na razie, nie wyszedł poza etap wspólnej kolacji.

Pierwszą była Brenna, która, co odkrył przy deserze, rżała jak oślica z najmniejszego żartu. Potem Pansy, po leciutkim drinku słodka jak jej imię, lecz przy steku drapieżna jak barrakuda. Później Raven - kruczoczarne włosy, alabastrowa cera, szkarłatne usta. Oświadczyła mu - a w gruncie rzeczy całej sali restauracyjnej w pięciogwiazdkowym hotelu - że nie ma majtek i chciałyby, żeby ją wziął, od razu i bez ceregieli, na tamtejszym luksusowym dywanie. Briony, blondynka, miała wydatne różowe usteczka, loczki większe od jej ilorazu inteligencji i słabą głowę do wina. Kiedy odwoził ją do domu, zwymiotowała w samochodzie. Cilla zrobiła na nim dobre wrażenie. Śmiała się cicho, jadła elegancko. Przy kolacji przekonał się jednak, że interesuje ją tylko jeden temat - moda i kosmetyki. Od tego spotkania upłynęły dwa tygodnie; więcej się z nikim nie umawiał. Aż do dzisiaj. Dziś umówił się z własną córką. Co zatem dałoby się powiedzieć o jego życiu towarzyskim? Że jest potwornie nijakie. I w ogóle czuł się przeważnie nijako. Zachowywał pozory, kiedy był z Andy. Pozory, owszem. Ale nic więcej wykrzesać z siebie nie był w stanie.

Dziś wieczorem musiał znowu grać. Żeby sprawić przyjemność córce. I to gdzie? W jakimś obskurnym barze z hamburgerami.

Poprawił krawat i wstał od biurka. Byłby szczęśliwy, gdyby było już po posiedzeniu i mógł zdjąć marynarkę. Przeupocona koszula lepiała mu się do pleców. Wrzesień był wyjątkowo gorący.

Sara czuła się jak zwiędły liść sałaty. Popatrzyła na swoje pochłapane farbą ubranie. Widział kto białą sałatę... Ale całe pomieszczenie było przynajmniej raz pomalowane. Rozejrzała się wokół. Staromodna, rzeźbiona witryna z wnękami po obu stronach, białe, rozjaśniające wnętrze ściany. Od początku wiedziała, że z tego miejsca da się coś wyczarować.

Z dniem dzisiejszym marzenie o butiku Sally Cole nabrało rumieńców. Tuż przy drzwiach był wąski pas ziemi. Postanowiła, że następnego lata przemieni go w mini-ogródek, w którym będzie jadała lunch. Podeszła do otwartych drzwi, żeby trochę pooddychać, ale niestety... Zamiast świeżego powietrza, wciągnęła w nozdrza mocny zapach cebuli i przypraw, którym jadłodajnia Hamburger Heaven kusila ją już od godziny. Czy mogła tam jednak pójść w takim stroju? Uśmiechnęła się bezsilnie. A właściwie dlaczego by nie? Była zbyt głodna, żeby się martwić o to, jak będą na nią patrzeć. Poza tym, nikt z jej znajomych nie poniżyłby się do tego, żeby jeść kolację w takiej spelunie!

Logan zaparkował swego srebrzystego mercedesa w zatoczce za barem, tuż obok niebieskiej toyoty. W drodze do baru Andy paplała bez przerwy.

- Objem się jak świnka, tato. Umieram z głodu. Zamówię sobie...

Ledwo co jej słuchając, pchnął drzwi. Zanurkowała przed nim w tłum kłębiący się w przedsionku i precyzyjnie się do lady, przy której wymalowana hostessa zapisywała nazwiska.

- Hunter, stolik dla dwóch osób - rzuciła Andy.

- Trzy kwadransy czekania. - Hostessa przeżuła gumę. - Mamy dziś komplet.

Andy zerknęła zawiedziona na ojca.

- Tato? A może pójdziemy i kupimy sobie coś na wynos? Tato! Tato!!! - Pomachała mu ręką przed twarzą.

- Na co się tak gapisz?

- To chyba... - powiedział, nie odrywając oczu od zachlapanej farbą istoty, zajmującej samotnie czteroosobowy stół i wgrzyzającej się w ogromniastego hamburgera - to chyba Sara Wynter.

- Panienko! - zniecierpliwiła się hostessa. - Mam cię zapisać, czy nie?

- Nie - odpowiedział za córkę. - Dziękujemy.

Przecisnął się do zajętego przez jedną osobę stołu, stanął przy nim i otoczywszy Andy ramieniem, odchrząknął.

- Bardzo przepraszam - powiedział łagodnie - czy ja i córka moglibyśmy się dosiąść?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sarze tak mocno zabiło serce, że na moment przestała oddychać.

Logan Hunter. O matko! Właśnie o nim myślała. Co zresztą wcale nie było takie niezwykle, bo zdarzało się jej to nader często. I oto stał przed nią - bezwstydnie pociągający w szmaragdowym T-shircie i czarnych szortach, podczas gdy ona... Potrafiła sobie wyobrazić, jak wygląda - spocona, czerwona jak burak i wymazana farbą. Och, czemu nie pojechała do domu...

- Saro, miej litość. Nie ma nic wolnego, a Andy umiera z...

- I to wtedy, gdy tato pozwolił mi wybrać miejsce i obiecał, że tu zjemy - przerwała Andy. - Bo w ogóle to uważa, że takie jedzenie szkodzi. Ostatnio, w ogóle, zrobił się fanatykiem zdrowej żywności. - Utkwiła w Sarze błagalne spojrzenie.

- Proszę. - Sara przesunęła się, żeby zrobić miejsce. Zauważyła, że Logan poruszył się, więc szybko położyła rękę na ławie. - Siadaj, Andy. Tata zajmie drugą ławę, będzie mu luźniej.

- Dziękuję. - Dziewczynka zerknęła zaintrygowana na brudny strój Sary.

- Właśnie... maluję - wyjaśniła, patrząc na Logana, zasiadającego po drugiej stronie stolika.

Przesunął się bliżej okna, aż znalazł się na wprost niej. Dotknęli się kolanami. Uśmiechnął się wesoło.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała czujnie.

Nachylił się nad stołem i starł jej coś z czubka nosa.

- Farba - powiedział. - Masz ją też we włosach.

- Tato! - Andy wzięła kartę. - Takie osobiste uwagi są bardzo, ale to bardzo nietaktowne. - Spojrzała na kelnera. - Podwójny Heaven, frytki, sałatki:

jarzynowa i ziemniaczana oraz duża cola. Dziękuję. - Zwróciła kartę i powiedziała do Sary: - Wobec ciebie zawsze zapomina o manierach. Czy kiedykolwiek przeprosza?

Logan niemal wyrwał kelnerowi kartę.

- Podwójny Heaven i kawa. Dziękuję.

- Tak - powiedziała Sara. - Czasami przeprosza.

- Tylko że ona nie zawsze te moje przeprosiny przyjmuje.

Mówił lekkim tonem, lecz kiedy spotkali się wzrokiem, zrozumiała, że myśli o ostatniej wymianie zdań na pomoście.

- Być może ta „ona” - dostroiła się do jego tonu - ma temperament i być może dopiero później uświadamia sobie, że zareagowała zbyt emocjonalnie.

- A może zechciałaby spotkać się kiedyś ze mną i porozmawiać? -

Loganowi pociemniały oczy.

Sara zawahała się. Tymczasem kelner przyniósł kawę i colę, a kiedy odszedł, Andy zaczęła mówić o Zachu. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o nim i jego żonie, a ponieważ ich związek nie był już tajemnicą, Sara mogła swobodnie odpowiadać na jej pytania.

- Jakies pięć lat temu moja mama zaczęła pracować z Zachem. Niedługo potem zakochali się w sobie. Ale Zach musiał dotrzymać warunków kontraktu.

- Wiem - ożywiła się Andy. - Musiał się pokazywać z tymi wszystkimi modelkami, żeby wyglądało, że jest takim podrywaczem. Ale teraz koniec z tym, bo skończył się kontrakt. Jest twoim ojczymem. Dobrze ci z tym?

- Szczerze mówiąc, Andy, nie myślę o nim w tych kategoriach. Jest moim przyjacielem. Dobrym przyjacielem. Mój ojciec zmarł, gdy miałam piętnaście lat, i nikt nigdy go nie zastąpi. Zach jednak nie usiłuje wchodzić ani w rolę ojca, ani ojczyma, więc wszystko dobrze się układa.

- Nie chcę mieć macochy. - Andy wyprostowała się, kiedy kelner podawał jedzenie dla niej i dla Logana. - Ale na szczęście nie muszę się o to martwić. Tato nigdy się już nie ożeni. Jesteśmy tandemem, on i ja. Nikogo nam nie trzeba.

Sara nie rozumiała, dlaczego czuje się tak, jakby Andy wylała jej na głowę kubek zimnej wody, ale tak właśnie było. Zerknęła na Logana. Spoglądał w okno, miał zaciśnięte usta i nieobecne spojrzenie. Miała wrażenie, że Andy również jemu popsuła humor.

- Wybaczcie, ale muszę już iść - mruknęła, odsuwając talerz, i kiwnęła na kelnera.

- Po co ten pośpiech? - Logan ściągnął brwi. - Posiedź jeszcze chwilę. Nie powiedziałaś nam nawet, co robisz.

- Mam wypisać jeden rachunek na wszystko? - spytał kelner.

- Tak, proszę - odpowiedział szybko Logan.

Sara odczekała, aż kelner wypisał rachunek i wyjęła mu go z ręki.

- To za mnie - powiedziała, kładąc pieniądze pod swój talerz. Uściskała Andy, która przesunęła się i wstała z ławy, przepuszczając ją bez żadnych grymasów. - Dziękuję.

- Saro... - Logan podniósł się.

- Do widzenia. Miło było was spotkać.

- Tato? Nie będziesz już jadł?

- Co? - Wziął się w garść i spojrzał przez stół na córkę. - A, hamburger.

Zjem, zjem, oczywiście.

- Pani Wynter... Sara... Czy to nie fajnie, że ją spotkaliśmy? Ciekawe, co malowała. - Andy uśmiechnęła się znacząco. - Założę się, że była wściekła, że ją widzisz w takich łachach i brudną. Kobiety tego nie lubią. Wyobrażasz sobie

mamę w takim czymś? Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby w ogóle przyszła do takiej dziury.

Logan ukrył zaskoczenie. Nie przypominał sobie, żeby Andy pierwsza podejmowała jakikolwiek temat związany z matką. Był to z pewnością dobry znak.

- Na pewno by przyszła, gdybyś ty tego chciała, skarbie. Okręciłaś ją sobie wokół małego paluszka.

- No może, ale nie sędzę, żeby sama wybrała takie miejsce. Tato, czy wracając, moglibyśmy przejechać koło naszego dawnego domu?

Chociaż zapytała swobodnie, wyczuł, że ten luz jest pozorny. Nie dał jednak poznać po sobie, że się zorientował, ani nie okazał zdziwienia. Od dnia, kiedy pięć lat temu opuścili tamten dom, nigdy obok niego nie przechodził. Andy zapewne też.

- Oczywiście. - Powiedział to tak, jakby zaproponowała coś najnaturalniejszego w świecie. - Sam jestem ciekaw, co się stało z naszym ogrodem, a zwłaszcza z różanym ogródkiem mamy.

- To było jej ulubione miejsce, pamiętasz? Uwielbiałam tam siedzieć na huśtawce i patrzeć, jak pieli albo... rozmawia z różami.

Logan prawie jej nie słuchał, pochłonięty własnymi myślami. Wkrótce po śmierci Bethany, nie mogąc znieść oblegających go zewsząd wspomnień, sprzedał ich ukochany dom w Point Grey i wynajął mieszkanie w tej samej dzielnicy, żeby Andy nie musiała zmieniać szkoły. Myślał, że będzie to tylko przejściowa prowizorka, ale jakoś nie zdobył się na kupno nowego domu. Odkładał to i odkładał, chociaż od czasu do czasu miał już coś na oku. Tak jak czasem podobała mu się ta czy inna kobieta. I chociaż raz czy dwa zaczynał się kimś bliżej interesować, nigdy nie spotkał takiej, z którą gotów byłby spędzić resztę życia.

- Wyobrażasz sobie? - entuzjasmowała się Andy. - Zach Grant jest ojczymem Sary.

Sara.

Z nią jedną mógłby spędzić życie. Jak na ironię, bo przecież od początku uważał ją za osobę najmniej odpowiednią na żonę. Dzisiejsze spotkanie sprawiło mu tymczasem niesłychaną radość. Był aż zdumiony swoją reakcją. Kiedyż to czuł się taki podekscytowany? Chyba nigdy od dnia, który spędzili razem na żaglówce i plaży. Wyjawiała mu wtedy swoje poglądy na temat małżeństwa. Upierała się, że nigdy już nie wyjdzie za mąż, ale... Mówiła tak, ponieważ jej pierwsze małżeństwo - małżeństwo z miłości - okazało się pomyłką.

On też nie miał ochoty na nowy związek, ale z innych powodów. Znalazł raz szczęście, dała mu je Bethany. Był mężczyzną wiernym jednej miłości. Ale... obiecał. A poza tym... Andy. Naprawdę potrzebowała matki. Oczywiście, zaprzeczyłaby temu gorąco. Ot, dziecko. Ktoś jednak powinien jej matkować i... chyba lubiła Sarę. A fakt, że Grant stałby się jej... w pewnym sensie... dziadkiem, osłodziłby być może chwilową frustrację.

Tyle tylko, że... nie miał pojęcia, gdzie Sara mieszka. Po powrocie z Madronny, z czystej ciekawości, szukał jej nazwiska w książce telefonicznej Vancouveru. Nie znalazł.

Andy wysączyła przez słomkę ostatnie krople coli.

- Dziękuję, tato. Możemy iść.

Wyprowadzając samochód, rzucił przypadkiem okiem na sklepik naprzeciwko baru. Przez czyściutką, błyszczącą szybę zobaczył trzy przedmioty ustawione na szerokim parapecie: pomazaną puszkę z farbą, umyty wałek i opartą o framugę ramkę. Oczyma duszy ujrzał nagle prześliczną panią

Wynter - jej nosek, włosy i ubranie pochłapane białą farbą. Nawet głupek by to wszystko skojarzył. A Hunter głupi nie był.

Następnego dnia około piątej miała już dość. W ciągu kilku godzin pomalowała ściany dwukrotnie. Wyszła właśnie z maleńkiej łazienki, gdzie myła wałek i tackę, kiedy spostrzegła, że obok jej toyoty staje duży srebrzysty merc. Prawdopodobnie na małym parkingu za barem nie było już miejsca. Do tej pory nie zwracała uwagi na to, że klienci Hamburger Heaven korzystali z jej podwóreczka.

Po otwarciu sklepu sprawę tę trzeba będzie jednak uregulować. Położyła wałek i tackę na parapecie, po czym odwróciła się tyłem do witryny i popatrzyła na swoje dzieło. Ściany schły szybko, wewnątrz wyglądało ładnie i świeżo. Zza otwartych drzwi dobiegło trzaśnięcie drzwiczek samochodu, a potem echo kroków na trotuarze. Dla ochłody uniosła włosy do góry. Kroki nie ucichły, przeciwnie, słyszała je coraz lepiej. Ściągnęła brwi. Ktoś szedł ciężko. Mężczyzna. Raczej w butach niż klapkach. Był tuż, tuż. Podtrzymując włosy na karku, odwróciła się do wejścia. W progu stał mężczyzna. Był wysoki, barczysty. Oślepiąca słońcem, nie widziała nic więcej, lecz zanim się odezwał, już wiedziała, kto to jest.

- Dzisiaj ja stawiam.

- Logan... - Zawirowało jej w głowie. - Wybacz, ale dziękuję. Nie strawię kolejnego hamburgera.

Opuściła ręce i zasłoniła się. Wolałaby mieć na sobie coś okrywającego lepiej niż skąpy top i szorty.

- Myślałem o czymś... powiedzmy... delikatniejszym. - Wszedł do środka i rozejrzał się. - Dobra robota. Kiedy uroczyste otwarcie?

- Pierwszego października. Jak dobrze pójdzie.

- Zaprosisz mnie, naturalnie.

- Nie myślałam o...

- No, to pomyślisz. Ale teraz chodźmy już, dobrze? Pojadę za tobą i poczekam na dole. Weźmiesz prysznic, przebierzesz się... Dwadzieścia minut ci wystarczy? Tylko proszę, włóż coś ekstra, bo będzie to bardzo ważny wieczór.

Ma być ekstra? No to będzie! Sara otworzyła szafę i wyjęła firmową sukienkę od Valentina, którą matka przywiozła jej, gdy przyjechała do Vancouveru w końcu czerwca. Kupiła ją na Rodeo Drive, ale nie chciała się przyznać, ile za nią zapłaciła. Sara wolała o tym nie myśleć. Rozłożyła ją teraz na łóżku. Czyściuteńki, kobaltowy jedwab - na wieszaku niepokaźna szmatka, ale na figurze - marzenie.

Wolałaby... Och... Wolałaby, żeby Logan, zabierając ją dokądś, nie wymagał od niej specjalnych kreacji. Miała wciąż w pamięci dogadywanie Travisa:

- Na miłość boską, Sara. W tej kiecec byłaś miesiąc temu na imprezie charytatywnej w Pan Pacific. Prosiłem cię przecież, żebyś na dzisiejszą premierę sprawiła sobie coś nowego. Do licha! Chcesz, żeby wyglądało, że nas na nic nie stać? Na ludziach trzeba robić wrażenie! Nie należy się kryć z zamożnością, przeciwnie - sukces musi być widać!

Zadrzała. Travis i Logan. Czy są tacy sami? Na wyspie Logan wydawał się jej taki inny od byłego męża. Podobała mu się w byle czym. Ale nie miała okazji poznać go lepiej. Wrócili do miasta, a tu był światowcem. Człowiekiem sukcesu. Biznesmenem. I, podobnie jak Travis, dbał o swój wizerunek. Nie miała ochoty się w to bawić. Dzisiaj, cóż, musiała się dostosować. Rozbroił ją swoim urokiem i podbił czułością, kiedy przed wyjściem ze sklepu wytarł jej z

twary farbę. Ale potem - nic z tego. Będzie sobą i tylko sobą, a nie laleczką do pokazywania w towarzystwie.

Powitał ją entuzjastycznie. Jego zielone oczy zajarzyły się taką admiracją, że aż zadrżała z emocji.

- Ho, ho, ho... Kto by pomyślał. Saro W., czy to w ogóle ty?

Był teraz w blezerze, który musiał mieć pod ręką w samochodzie. Patrząc na niego, odczuwała prawie ból. Tęsknotę, pożądanie... Coś niemal nie do zniesienia.

- Pan też się zmienił, Loganie H. - odpowiedziała niepewnym ze wzruszenia głosem.

Wziął ją za rękę i tak przeszli do samochodu. Trzymał ją mocno, pewnie. Zapragnęła, żeby tak już było zawsze.

Najchętniej powiedziałyby: Dajmy sobie spokój z tą kolacją. Chodźmy zwyczajnie do parku. Znajdziemy ustronną ławeczkę, przysiadzimy, porozmawiamy...

Ale oczywiście nie powiedziała tego.

Mercedes był luksusowy - miękkie siedzenia, zapach skóry, tablica rozdzielcza jak w kabinie samolotu. Wszystko najwyższej jakości, na wysoki połysk, ekstra.

- Złapię „Wiadomości”. Chyba że nie chcesz.

- Ależ proszę. - A zatem nie chciał rozmawiać.

Wszystko się zgadzało. Taki był Logan Hunter biznesmen. Biznesmen na randce. Oparła się wygodnie i odwróciła głowę do szyby. Chciała zapytać, dokąd jadą, ale słuchał radia. Przymknęła oczy i nagle wyszło z niej całodzienne zmęczenie. Zakryła ręką usta i potężnie ziewnęła.

- Jesteśmy na miejscu.

Drgnęła i usiadła prosto.

- O matko, chyba się zdrzemnęłam. Długo spałam?

- Najwyżej kilka minut.

Spostrzegła, że znajdują się w reprezentacyjnej dzielnicy Lower Mainland i stoją przed eleganckim domem.

- Myślałam, że jedziemy do restauracji.

Zachichotał.

- Zabierasz mnie na jakieś przyjęcie?

Wysiadł i otworzył przed nią drzwi.

- Chodź szybko, bo się spóźnimy.

- Ale dokąd?

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Zaraz zobaczysz.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak już mówiłam - powiedziała Andy, nalewając Sarze kawę z eleganckiego srebrnego dzbanka - miałam zadane przygotować oficjalną kolację dla dwóch osób dorosłych i zdobyć od nich poświadczenie, że wszystko było OK. Nasza nauczycielka rozdała nam takie specjalne formularze. Kiedy powiedziałam o tym tacie, zaproponował...

- Zasugerowałem, że może w roli królika doświadczalnego zechce wystąpić niejaka Sara W.

- Tato!

- Nie dokuczaj jej! - Uśmiechnęła się do dziewczynki, która nerwowo krzątała się za jej oparciem. - Zrobiłaś wszystko wspaniale, a sernik to po prostu psychota. Będę wdzięczna za przepis... Cieszę się, że mogłam przyjść, ale - zerknęła na Logana - co byście zrobili, gdybym akurat miała inne zajęcie?

- Zastąpiłaby cię pani Pappagopolous - odpowiedziała Andy. Obeszła stół i podała kawę ojcu. - To znaczy nasza gosposia. Tato powiedział jej przed wyjazdem, że jeśli nie zadzwoni w ciągu pół godziny, to znaczy, że może wziąć sobie wolne. Nie zadzwonił, więc wyszła.

Logan spojrzał na córkę.

- Dobra robota, Andy. Kolacja była ekstra.

- Dziękuję, tatku. - Nachyliła się i cmoknęła go w policzek. - A teraz, wybaczcie, zabieram się do zmywania.

- Pomogę ci - zaproponowała szybko Sara.

- Bardzo bym chciała, ale muszę zrobić wszystko sama. Absolutnie wszystko... od A do Z. Tak czy owak, dziękuję - rzuciła przez ramię i już jej nie było.

Drzwi trzasnęły leciutko. Sara zerknęła na Logana.

- Udana dziewczyna.

- Myślisz?

- Świetnie ją wychowujesz.

- Nie wszystko jest moją zasługą. To mamina córeczka. Przeżyły razem osiem lat... Stąd tyle w niej słodyczy...

- A ty to nie jesteś słodki?

Uśmiechnął się.

- Pewnie, że jestem. Słodki i czarujący. Postaram się skorzystać z tych atutów. - Podniósł się. - Może wypijemy kawę na dworze? Trzeba cieszyć się babim latem, nim przyjdą deszcze.

Duży balkon wychodził na zachód. Powietrze było ciepłe, pachniało roślinami posadzonymi w skrzynkach. Sara usiadła na bujanej ławeczce i kiedy delikatnie ją rozhuściła, Logan odstawił filiżankę na stoliczek, ściągnął z siebie blezer i usiadł przy niej.

- Szkoda - powiedział cicho - że mamy obok okno kuchni.

- Bo? - Spojrzała na niego.

- Bo chce mi się z tobą całować. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Filiżanka Sary zadzwoniła o spodeczek. Wyjął ją z jej ręki i razem ze spodem odstawił na stół.

- Nie chcielibyśmy - wymruczał - żebyś pobrudziła sobie tę piękną sukieneczkę. - Ujął jej dłoń i położył na swoim udzie. - A pani, droga Saro W., co by pani powiedziała o całowaniu?

- Tak... tak w ogóle? - Ledwie mogła wydobyć z siebie głos.

- Nie. Konkretnie. Gdybyśmy my...

- Co?

- No, chciałabyś, czy nie?

- Teraz?

- Nie... Później.

Wydobyła z siebie jakiś niezdecydowany dźwięk.

- To było „nie”? - zapytał lekko.

Pokręciła głową.

- Och.

- „Och, tak”? „Och, nie”? Czy: „Och, sama nie wiem”?

- Och, dajże spokój.

Roześmiał się i w tej samej chwili suwane drzwi za nimi otworzyły się.

Sara błyskawicznie zabrała dłoń z ręki Logana. Nie próbował jej przytrzymać.

Porozumieli się bez słów. Nie należało komplikować sytuacji i psuć nastroju tego wieczoru, pozwalając na to, żeby Andy - tak zaborczo zakochana w ojcu - zobaczyła, że trzymają się za ręce.

- Już - powiedziała. - Naczynia są w zmywarce. Mogę trochę z wami posiedzieć. - Przeniosła wzrok z ojca na Sarę. - Co będziecie robić przez resztę wieczoru?

- A ty, co byś chciała? - spytała Sara.

- Ja? Mam masę lekcji do odrobienia. Pytam, co wy zamierzacie robić.

- Prawdę powiedziawszy - Sara zerknęła na zegarek - chętnie pojechałabym już niedługo do domu i położyłabym się wcześniej spać.

- Przynieś może to zaświadczenie - odezwał się Logan. - Podpiszemy ci je, a potem odwiozę Sarę.

- I nie zapomnij o przepisie na sernik - podkreśliła Sara, a rumieniec, którym spłonęła Andy, powiedział jej, że to przypomnienie sprawiło dziewczynce wielką przyjemność.

Czego się nie spodziewała, to jej spontanicznego odruchu przy pożegnaniu. Stali we troje przy windach. Drzwi najbliższej z nich już się rozsunęły, gdy Andy powiedziała szybko:

- Do zobaczenia. W ogóle dziękuję, że przyszłaś. To był fajny wieczór. - Nagle objęła ją. Sara, zaskoczona, nie zdążyła nawet odwzajemnić serdeczności, gdyż miała wysliznęła się i pobięła korytarzem.

Logan odprowadził Sarę pod sam dom. Czuł, że chce mu jak najszybciej umknąć. Kiedy wyjmowała klucz, spostrzegł, że drżą jej ręce. To, że jest onieśmielona, wydało mu się zachwycające. Zresztą wszystko go w niej zachwycało. W eleganckiej sukience, z upiętymi do góry włosami, wyglądała jak modelka - tyle że modelki są chłodne i pełne dystansu. Tymczasem kiedy zorientowała się, że spędzą wieczór w domu, jedząc kolację przygotowaną przez jego córkę, odniósł wrażenie, że sprawiło jej to prawdziwą przyjemność. Poruszyła go też jej serdeczność wobec Andy.

Klucz zgrzytnął w zamku.

- Wiesz co - mruknął, kładąc dłoń na jej ręce - kolacja przygotowana przez dzieciaka to świetna rzecz, ale...

- Ale co?

- Zabrakło procentów.

Sara roześmiała się.

- Tak. Koktajl żurawinowy to niezupełnie to, co tygrysy lubią najbardziej.

- Dałbym się namówić na coś mocniejszego przed snem.

Dostrzegł w jej oczach panikę i jęknął drwiąco.

- Proszę cię, nie zaczynaj znowu.

- Tak czy nie?

- Tak... - Zmarszczyła nosek.

- W życiu nie słyszałem bardziej niezdecydowanego „tak”. - Wyjął klucz z zamka i wrzucił go do jej torebki. - Wejźmy, zanim się rozmyślisz.

Mieszkanie Sary znajdowało się na czwartym piętrze. Z okna, do którego podszedł, widać było dach supermarketu, parking i wąską, brudną uliczkę.

- Okropieństwo, co? - rzuciła, widząc jego zniesmaczoną minę. - Ale jestem pierwsza na liście oczekujących na mieszkania z drugiej strony budynku, których okna wychodzą na park. Będzie sympatyczniej. - Położyła torebkę. - Czego się napijesz?

Pokój był jasny, wygodnie umeblowany, panowała w nim domowa atmosfera. Wysokie regały zajmowały prawie całą ścianę. Chętnie rzuciłby okiem na półki, zobaczył, co się w tym domu czyta, ale... to mogło poczekać. Uśmiechnął się.

- Popatrzymy, co tam masz.

Wszedł za nią do maleńkiej kuchni, a kiedy sięgnęła do kredensu, wywietrzały mu z głowy książki. Stał oczarowany linią jej szyi i gładko upiętymi włosami, które przytrzymywała srebrna zapinka. Postanowił ją wyjąć przy pierwszej sposobności.

- O, jest. - Sięgnął zza jej pleców. - Drambuie. Dla ciebie też?

- Nie. Wolę Tia Maria. - Wyjęła dwa ciężkie kryształowe kieliszki do likieru. - Proszę.

Logan zaniósł trunki do pokoju.

- Masz tylko jeden pokój? - Usiadł na niskim, ładnym pufie naprzeciw jej fotela.

- Tak, i sypialenkę. - Zrzuciła pantofle i podwinęła nogi pod siebie.

- Przeprowadziłaś się tu po rozwodzie?

- Na długo przed. Jak tylko się dowiedziałam, że Travis ma romans.

Widział, że stara się, żeby brzmiało to niefrasobliwie, lecz zdradziły ją palce, które nagle zacisnęły się na kieliszku.

- Pospolita historia - powiedział. - Co nie znaczy, że przez to łatwiejsza do zniesienia.

- A co gorsza... - Urwała i potrząsnęła głową. Wydawało mu się, że w jej oczach błysnęły łzy. - Nie chcę o tym mówić.

- Jesteś pewna? - Postawił kieliszek. - To czasami pomaga.

- Nie.

Zapadła cisza. Sara upiła łyk, potem drugi, trzeci... Szybko, jakby chciała koniecznie się czymś zająć, żeby nie mówić. Uprzytomniając sobie, że potrzebowała kilku chwil tylko dla siebie, wstał i podszedł do regału.

Co jeszcze zrobił ten łobuz, że aż tak ją udreczył? Czyżby się nad nią fizycznie znęcał? Na samą myśl o tym krew się w nim burzyła. Zmusił się do skupienia na książkach, których setki ustawione były na półkach w porządku alfabetycznym.

- Uwielbiasz, widzę, Ludluma. - Przesunął palcem po grzbietach błyszczących, twardych okładek i grubych broszurowych wydań. - Kellerman, King, Ludlum, Machines, Pilcher, Puzo, Rendell...

Odwróciła się i z ulgą stwierdził, że przynajmniej zewnętrźnie zdołała się opanować.

- We wszystkim jesteś taka systematyczna? - spytał prowokacyjnie.

Podniosła się z fotela. Jedwabna sukienka opięła się na piersiach i biodrach. Logan poczuł, że budzi się w nim tygrys. Nie próbował go obłaskawiać.

- Jedni ludzie - Sara stanęła obok, patrząc na książki - kolekcjonują łyżeczki, inni śrubokręty, jeszcze inni przedmioty sztuki. Moją słabością i radością są książki. Lubie, jak są uporządkowane. - Spojrzała na niego z le-

ciutką drwiną w oczach. - Ale nie jestem pedantem. Przynajmniej nie takim, jak ty.

- Ja?

- A tak, tak. Pamiętam szuflady kuchenne... w twoim domu na Madronnie. Czego tam nie było?! A wszystko na swoim miejscu.

- Nie moja wina. Przyjechałem tam wtedy po raz pierwszy od pięciu lat. To Bethany była panią porządnicą.

Jak zawsze, gdy mówił o żonie, głos mu złagodniał. Zauważyła to.

- I popatrz, jak to jest - powiedziała. - Żadne z nas nie widzi się w nowym związku, ale z jakże odmiennych powodów. Ty, bo w pierwszym byłeś szczęśliwy. Ja, bo... - Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego sądzisz, że nie zamierzam się powtórnie ożenić? - zapytał i lekkie drgnienie jej brwi powiedziało mu, że się zmieszała.

- Wnioskuje z tego, co mówi Andy.

Oparł się plecami o regał i przyciągnął ją do siebie za ramiona. Odchylony do tyłu, czuł ją całą. Było to podniecające. Aż za bardzo. Odchrząknął.

- Andy nie chce zmian. Wbiła sobie do głowy, że jesteśmy jednością i że nikt inny nigdy nie będzie nam potrzebny.

- Ale nie była przeciwna temu, żebyś przyprowadził mnie na kolację.

- To dlatego - pocałował szramkę na jej brwi - że jest pewna, że się drugi raz nie ożenię. Nie widzi w tobie... ani w żadnej innej kobiecie... zagrożenia.

Czy Sara stanowiła zagrożenie? - pytał sam siebie. Dla spokoju jego umysłu na pewno tak. Teraz na przykład pragnął porwać ją na ręce i przenieść na łóżko. Zapanował nad sobą, ale nie miał pewności, na jak długo. Ryczący w nim tygrys domagał się spuszczenia z uwięzi.

- Wiesz... - odezwał się chrapliwie. - Źle zrobiłem...

- Że co?
- Że cię w ogóle pytałem o całowanie... Czy masz ochotę, czy nie.
- To źle?
- Tak. O takie rzeczy się nie pyta.

Był człowiekiem, który nigdy nie popełniał dwa razy tego samego błędu. Tym razem więc już nie pytał. Jej wargi były miękkie, pachniały kawą. Znieruchomiała, jakby zamierzając się bronić, lecz kiedy namiętnie domagał się oddania pocałunku, zarzuciła mu ręce na szyję. Poczuł, że jej palce splatają się kurczowo, że piersi prężą się i że sam jest bardzo podniecony.

- Nie wiem, czy wiesz - szepnął wreszcie - że wbijają mi się w plecy „Wędrówki Parsifala”.

Roześmiała się cicho, zmysłowo...

- Przenieśmy się...
- Gdzieś, gdzie będzie wygodnie... - Odepchnął się od regału, wziął ją na ręce i z łomocącym sercem wyszedł do korytarza. Zobaczył otwartą sypialnię i rzucił się do niej jak leming do morza.

Pokoik był bardzo jasny - złoty dywan, ściany jasnoblękitne, sufit pomalowany na żółto. Przez przezroczyste firaneczki wpadało słońce, ozłacając całą przestrzeń. Zza uchylonego okna dobiegały dźwięki melodii. Ktoś puszczał sobie piosenkę, prostą, smutną piosenkę o utraconej miłości i zdradzie.

Logan zatrzymał się przy łóżku i postawił Sarę przed sobą. Zachłysnęła się, czując, jaki jest podniecony, i podnieciło go to jeszcze bardziej. Pocałował ją i otrzymał namiętną odpowiedź. Ani na sekundę nie odrywając ust od jej warg, wyjął zapinkę z jej włosów i rozsypały się w gęste, miękkie jak jedwab sploty. Wsunął zapinkę do tylnej kieszeni spodni, po czym rozpiął zameczek sukienki. Sukienka opadła na dywan. Sara odsunęła ją nogą i spleceni

uściskiem wolno usiedli, a następnie położyli się na łóżku. Otoczył go jej zapach - włosów, skóry, pościeli - i oszołomił, odcinając od całego świata.

- Chcę cię o coś spytać - szepnął. - Masz ochotę, czy nie?

- Na co?

- Na to...

- Powinieneś zapytać wcześniej.

- Pytam teraz.

Z wypiekami na twarzy i nieprzytomnymi oczyma rozwiązała mu krawat, wyciągnęła spod kołnierzyka koszuli i rzuciła na podłogę.

- Za późno - wyszeptała. - Wszystko wymknęło mi się z rąk.

I rzeczywiście.

Zakochała się. Ta miłość zakradła się i owładnęła nią podstępnie; nie podejrzewała nawet, że tak się stanie. Nie zabiegała o nią, nie wierzyła, że to możliwe, jeśli nawet witała ją z radością. Kiedy Logan zamknął jej usta kolejnym gorącym pocałunkiem, nie próbowała myśleć i całkowicie poddała się emocjom. Poddała się swojemu pożądaniu i uniesieniu, gwałtownemu jak letnia burza. Chłoneła jego męski zapach, słony smak skóry, wyczuwała kształt twarzy pod palcami. Przejęta zachwytem, odkrywała gładkość jego pleców, szorstkość zarostu na piersi, lecz najwspanialszą rozkosz niosły jej wargi przesuwające się z ust na ucho, szyję, łagodną linię ramienia i piersi.

Jeszcze, jeszcze... Ciche, leciutkie westchnienia przemieniły się w schrypnięty szep, gdy po dłuższej chwili przemierzył pocałunkami jej brzuch, i ucichły, kiedy osunął się niżej.

Oplotła mu palcami głowę i poddała się pieszczocie. Rozkosznej, nie do zniesienia podniecającej. Aż wreszcie wyrwał się jej głośny jęk. Drżąc, wijąc się i płonąc, miała wrażenie, że spada w dół. Usłyszała swoje imię, a wtedy pociągnęła go na siebie, szepcząc razem z nim, żeby już, teraz, natychmiast.

Kazał jej czekać zaledwie przez moment; szelest rozdieranego opakowania świadczył o tym, że tym razem był na taką sytuację przygotowany. Potem, szepceni chciwym pocałunkiem, zaznali rozkoszy połączenia, w którym każdy ruch stanowił potwierdzenie wzajemnej radości. Towarzyszyła mu zgodnie we wstrząsającym wzlocie, by potem cicho, coraz ciszej, stygnąć razem z nim i wracać do rzeczywistości, która miała już dla nich inne, zmienione na zawsze oblicze.

Rano Sarę obudził jakiś ruch w pokoju. W pierwszej chwili ogromnie się wystraszyła. Krzyk podszedł jej do gardła, lecz kiedy poderwała się i usiadła, zobaczyła Logana. Odetchnęła głośno. Ufff, oczywiście, to on. Spędzili razem noc... Był już ubrany i zbierał się do wyjścia. Odwrócił się i w słabym, szarym świetle wpadającym przez okno spostrzegła, że się uśmiecha.

- Nie śpisz. - Zawrócił od drzwi, zawiązując krawat.

- Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że...

- Że to złodziej. - Przysiadł na łóżku i przytulił ją do siebie. - Faktycznie.

Coś tej nocy ukradłem - wymruczał w jej włosy, całując je. - I zabieram to ze sobą.

Odsunął się i popatrzył jej w oczy. Skradł jej serce, ale o tym jeszcze nie wiedział. Pogładziła go czule po ogolonym policzku.

- Nie wzięłeś niczego, czego nie chciałabym dać.

- To było takie słodkie. Słodsze niż najśłodsze wino... Podarujemy to sobie jeszcze nie raz i nie dwa.

Dopiero te słowa wybiły ją z sennego rozmarzenia. Uświadomiła sobie, że pewne sprawy będzie musiała dokładnie przemyśleć i rozstrzygnąć, czy to rozsądne wiązać z Loganem plany na przyszłość. Tymczasem on zerknął na zegarek i westchnął.

- Muszę iść... Powinienem być w domu, nim Andy wstanie. Ale później musimy porozmawiać. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Będziesz w domu?

- Będę.

- Zamierzam przeprowadzić z Andy poważną rozmowę.

- A musisz? Nie chciałabym, żeby się niepotrzebnie denerwowała. Ściągnął brwi.

- Tu nie chodzi o jedną noc, Saro. Ty i ja... będziemy się spotykać.

- Gdybyśmy to robili dyskretnie...

Wstał i popatrzył na nią poważnie.

- Nie będę się z niczym krył. To nie w moim stylu, a mam absolutną pewność, że i nie w twoim. Nie. Trzeba jej powiedzieć, na co się zanosí.

No właśnie, na co? - myślała, odprowadzając go wzrokiem do drzwi. W nocy nie mówili o miłości. O tak, oddała mu swoje serce, lecz wiedziała, że jego należy do zmarłej żony i że tak już pozostanie. Na co ją to więc skazywało? Czy naprawdę chciała zaangażować się w związek bez perspektyw? Czy tylko tego mogła się spodziewać?

- I jeszcze jedno... - Odwrócił się w progu. - Kiedy się spotkamy, chciałbym, żebyś mi odpowiedziała na pewne pytanie.

Wydało jej się, że w jego oczach błysnęło coś radosnego.

- To znaczy? - Oplotła rękoma kolana.

- Chciałbym wiedzieć, czy jesteś za, czy przeciw?

- Za czy przeciw czemu?

- Ślubowi.

Spojrzała na niego, prawie nie wierząc własnym uszom.

- Tak w ogóle?

- Nie. Konkretnie. Naszemu.

Nacisnął klamkę i wyszedł. Drzwi zamknęły się lekko i natychmiast uchylły się znowu.

- Bo ja - Logan uśmiechnął się zawadiacko - jestem za. W stu procentach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tato! - W dobiegającym z korytarza głosie Andy brzmiała głęboka uraza. - Czemu wracasz tak późno?

Logan znieruchomiał. Wszedł do domu, starając się nie robić najmniejszego hałasu. A to by oznaczało, że Andy na niego czekała. Dobry Boże!

- Późno? - zażartował. - Należałoby raczej powiedzieć: wcześnie.

- To wcale nie jest śmieszne. - W różowej koszulce wyglądała na mniej niż swoje trzynaście lat. Siedziała w kucki na schodach i patrzyła na niego z wyrzutem. - Martwiłam się o ciebie.

- Przepraszam, skarbie, nie miałem pojęcia. Pani P. wróciła na noc? Nie byłaś sama?

- Wróciła, wróciła. O dziesiątej. Nie o to chodzi.

- A o co?

Wzruszyła ramionami.

- Miałeś tylko odwiedzić Sarę do domu. Co cię zatrzymało?

Jejeje! Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź. Porozmawiamy w kuchni. Muszę się napić kawy.

Kiedy zaparzał kawę, Andy usiadła po turecku na jednym z szerokich krzeseł.

- No, słucham. - Oparł się plecami o blat. - Co chcesz wiedzieć?

Policzki dziewczynki nabrały koloru brzoskwini.

- Gdzie byłeś?

- U Sary.

- W mieszkaniu?

Kiwnął głową. Zerknęła znacząco na wiszący za nim zegar. Do licha!

Dobrze wiedział, która jest godzina.

- Usnąłem tam... - Nieszczególnie odpowiadał mu własny ton. Mówił, jakby się tłumaczył.

- To dlaczego Sara cię nie obudziła i nie wyprawiła do domu?

Czy jego córka była taka naiwna, czy też tylko udawała?

- Andy... Sara i ja jesteśmy więcej niż zwykłymi znajomymi.

Wpatrzyła się w niego, nieruchoma jak posąg. Niemal słyszał jej myśli i rozpoznał dokładnie moment, w którym wszystko do niej dotarło. Na brzoskwiniowe policzki wypłynął szkarłatny rumieniec, a potem jej cera przybrała woskowy odcień.

- Kochaliście się?

Logan zamrugał. Ekspres do kawy zagwizdał. Korzystając z pretekstu, odwlekl odpowiedź.

- Tato!

Usłyszał, że Andy zeskakuje z krzesła, a kiedy się odwrócił, stała tuż za nim, podpierając się pod boki. Ścisnęło mu się serce, gdy spostrzegł w jej oczach łzy.

- Co, skarbie?

- Czy ty się z nią ożenisz? - Drżał jej głos.

Odetchnął głośno.

- Spytałem Sarę, czy zechciałaby...

- Nie! - Wykrzywiła buzię i ze złością starła z policzka łzę. - Ty tak nie możesz! Nie ożenisz się drugi raz! Sam wiesz, że już nigdy się nie zakochasz. Kochałeś mamę!

Rozplakała się i Logan szybko przygarnął ją do siebie.

- Skarbie mój - mówił, gładząc ją po włosach. - Masz rację. Nie pokocham już nikogo. Ale jest coś, o czym nie wiesz. Widzisz... - Podniósł do góry jej brodę i popatrzył w zapłakane oczy. - Mam swoją tajemnicę. Nikomu na świecie o tym nie mówiłem... - Płacz powoli ustawał i kiedy zakończyło go głośne pociągnięcie nosem, wyjaśnił łagodnie: - Przed śmiercią mama prosiła mnie, żebym jej obiecał, że kiedyś się jeszcze ożenię.

Poczuł, że drobne ramionka córki nieruchomieją.

- Nie musiałeś obiecywać! - krzyknęła.

- Wtedy obiecałbym jej wszystko. W takich chwilach człowiek...

Zapadła długa cisza, którą przerwała Andy.

- A dlaczego chciała, żebyś się ożenił? - rzuciła wojowniczo.

- Z wielu przyczyn.

- Chyba nie dlatego, żebym miała drugą mamę! Jeżeli o to chodzi, daj sobie spokój. Ja nie chcę...

- Andy, to sprawa między mną a mamą i nikim więcej. Pewne rzeczy zrozumiesz, dopiero jak dorośniesz, ale proszę, zaufaj mi. Wiesz, jakie to ważne. Nie wolno nie dotrzymywać obietnic. Jeśli ci coś obiecałem, to czy kiedykolwiek tego nie spełniłem?

Pokręciła głową.

- No widzisz. A chciałabyś, żebym złamał obietnicę daną mamie?

- Nie... - wymamrotała niewyraźnie. - Nie.

- Od jej śmierci upłynęło pięć lat. Muszę wreszcie z tą sprawą coś zrobić.

Lubię Sarę. Ty chyba też. Jakoś się we troje porozumiemy... A między tobą a

mną nie zmieni się nic. Zawsze będziesz moją jedyną ukochaną córką. - Pocałował ją. - Zobaczysz, spodoba ci się ten pomysł, jak tylko się z nim oswoisz. A może... Może ta nasza rozmowa okaże się w ogóle bezprzedmiotowa? Może Sara nie przystanie na moją propozycję?

- Da ci kosza? - Ton Andy zdradzał najwyższe zdumienie.

Wyglądało na to, że jej bunt wobec małżeńskich planów ojca był niczym w zestawieniu z myślą, że Sara - czy jakakolwiek inna kobieta - mogłaby nie uznać małżeństwa z nim za dar niebios lub za wydarzenie stulecia.

- Chyba by była stuknięta.

Stuknięta.

Musiałabym być stuknięta, krzywiła się Sara, jadąc wieczorem swoją toyotą do biura Logana. Trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby choć przez moment rozważać poważnie jego propozycję. Niestety - przez cały dzień nie myślała o niczym innym.

Kiedy wróciła z pracy do domu, zastała pozostawioną na automatycznej sekretarce wiadomość. Logan mówił: „Sara, dzwonię od siebie, z agencji. Pojawili się chętni na kupno domu na wyspie i w tej chwili toczy się zażarta walka o cenę, lepiej więc, żebym był na miejscu. Być może trzeba będzie odłożyć nasze spotkanie do jutra, chyba że zechciałabyś przyjechać tutaj. Poszlibyśmy coś zjeść do knajpki obok. Zadzwoń pod numer...”

Przyjechała więc, nawet nieco przed umówioną porą. Miała jeszcze czas na spacer. Ciepły, pachnący oceanem wiatr bawił się jej kloszową spódniczką. Na skwerze szumiała fontanna, a dalej widać było bezmiar wód, szarzejących już jak pociemniałe o tej porze niebo. Postanowiła pójść na molo. I właśnie wtedy, na nabrzeżu, gdzie ludzie porozkładali się z kocami i leżakami, zobaczyła Trávisa, Tracy i... ich synka. Może w ogóle by ich nie zauważyła, gdyby dzieciak nie darł się wniebogłose. To właśnie ten krzyk sprawił, że

obejrzała się i... zamarła. Stała nieruchomo, uświadamiając sobie z rozpaczą, że tego obrazu nigdy nie zapomni.

Travis. Nieskazitelnie elegancki w granatowym, wyjściowym garniturze; jasna koszula, czerwony krawat. Miał taką minę, jakby chciał być wszędzie, byle nie tu.

Tracy. Ognistoruda. O ostrych rysach. Maleńka złodziejka cudzych mężów. Syczała na chłopczyka, szarpiąc go za rękę.

I ich synek. Czteroletni. Ubrany jak laleczka. Oporny, wrzeszczący.

Sara poczuła, jakby na jej gardle zacisnęła się czyjaś dłoń. Rozkołysane serce waliło jak oszalałe. O Boże, dobry Boże! Nigdy jeszcze nie widziała Travisa i Tracy razem. Po raz pierwszy też widziała ich syna. Pociągnęła nosem. Musiała stąd jak najprędzej odejść, gdyż w przeciwnym razie... Odwróciła się i tą samą drogą, którą przyszła, zaczęła wracać, zmuszając nogi, żeby chciały ją nieść, nakazując spokój sercu i kurczącemu się żołądkowi, powstrzymując łzy cisnące się do oczu.

Dopiero w samochodzie zupełnie się rozkleiła. Objęła rękoma kierownicę, położyła na niej głowę i dała upust łzom.

Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu płakała. Kiedy wreszcie jakoś się pozbierała, spojrzała w samochodowe lusterko, przypudrowała twarz i starannie narysowała na powiekach niebieskie kreski, żeby pokryć czerwone obwódki oczu. Z ich nieszczęśliwym wyrazem nic jednak zrobić się nie dało.

Powiedziała niegdyś Loganowi, że nie chce mówić o jeszcze innej zdradzie Travisa. Zdradzie, która ją niemal zdruzgotała. Bardzo pragnęła dziecka, lecz Travis kategorycznie się na to nie zgadzał. Tymczasem, jak się okazało, sam miał dziecko z inną. Kiedy zorientował się, że o tym wie, próbował się tłumaczyć. Cięża, mówił, zniszczyłaby jej figurę. Utyłaby, piersi utraciłyby jędrność, może nawet miałyby na brzuchu rozstępy. Dopiero wtedy

uzmysłowiła sobie, że od początku traktował ją jak jeszcze jeden piękny przedmiot w swojej kolekcji dzieł sztuki, że nigdy nie było i nie będzie inaczej.

Urażona ponad wszelkie wyobrażenie, odeszła od niego i poprzysięgła sobie, że nie wyjdzie powtórnie za męża, nawet jeśli cena takiej decyzji miała być dla niej zbyt wysoka. Oznaczało to bowiem, że nie będzie miała dziecka, a dziecko było dla niej czymś najbardziej upragnionym w życiu.

- Zamówić ci jeszcze jedną kawę?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie... - Logan zatrzymał kelnerkę przechodzącą obok stolika.

- Prosimy o rachunek.

Kiedy odeszła, spojrzął na Sarę i ściągnął brwi. Patrzyła przez szybę na morze. Równie dobrze mogłaby teraz płynąć statkiem do Japonii. Miał wrażenie, że obchodzi ją tyle co nic.

Spóźniła się. Kiedy wreszcie przyjechała, czekał na nią w drzwiach biura. Poszli prosto do restauracji. Przeprosiła go za spóźnienie, lecz od razu wyczuł w niej napięcie.

- Utknęłaś w korku? - zapytał.

Wymruczała coś i machnęła ręką.

Przy kolacji zachowywała się jak obca. Prawie nie rozmawiali. Czuł, że w ogóle nie ma ochoty tu być. Czyżby to jego oświadczyły tak ją zestresowały? Czy, po kolacji, zamierzała mu powiedzieć, że to koniec? Czy chciała dać mu kosza? Myśl ta niepomierne go przygnębiła. Zapłacił i wyszli razem na ulicę.

- Chodźmy do biura - zaproponował. - Chyba że z jakichś względów spieszysz ci się do domu...

- Nie. A ty na pewno chciałbyś się czegoś dowiedzieć...

- Mam przy sobie pager. Sekretarka dałaby znać, gdyby coś się ruszyło.

Kiedy szli obok skweru Sara była czymś taka zelektryzowana, że miał niesamowite uczucie, iż za chwilę włosy staną mu dęba na głowie. Ledwie jednak skręcili w Bellevue, napięcie zelżało.

W agencji przedstawił ją Gladys, starszej sekretarce.

- Rosscoes się nie odzywa - powiedziała.

- W razie czego proszę mnie zawiadomić. Będziemy tutaj.

Weszli do małego, skąpo umeblowanego gabinetu, jednego z kilku służących do indywidualnych rozmów z klientami. Przy niskim, okrągłym stoliku stały równo cztery wygodne krzesła. Odsunął jedno, a kiedy usiadła, zajął miejsce naprzeciwko.

- Porozmawiajmy - powiedział. - O mojej propozycji.

Patrzyła na niego i milczała. O, jakież był jej drogi! Jak trudno było go odrzucić! Biorąc się w garść, zaczęła przepowiadać sobie w myślach słowa, które zaraz miały paść z jej ust. Bo w żadnym wypadku nie mogła go poślubić. Żadna normalnie myśląca kobieta nie wyszłaby za mąż za mężczyznę, który całą swoją miłość oddał pierwszej żonie... Splotła mocno ręce na stole. Zobaczyła, że zbieleły jej kostki, a jednocześnie stanęła jej przed oczyma scena z miejskiej plaży.

Travis... i jego dziecko.

Gdyby wyszła za Logana, mogłaby mieć dziecko.

Ta myśl pojawiła się nagle, nie wiadomo skąd. Przyszła tak nieoczekiwanie, że niemal odebrała jej oddech. Powtórzyła ją sobie jeszcze raz. Gdybym wyszła za Logana... mogłabym mieć dziecko. Dziecko, które bym kochała i które kochałoby mnie. Logan lubi dzieci... Jest wspaniałym ojcem dla Andy.

Byłby wspaniałym ojcem dla jej dziecka.

- Saro... - W głosie Logana pojawił się niepokój. - Co ci jest?

Zamrugła, a kiedy spojrzała na niego ponownie, zobaczyła go innymi oczyma. Nie widziała już w nim mężczyzny, który nigdy jej nie pokocha, lecz kogoś, w którym posiadaniu znajdował się klucz do spełnienia jej najcudowniejszego marzenia.

- Przepraszam... Co mówisz?

Położył dłoń na jej kurczowo splecionych palcach.

- Saro, dziewczyno droga... Czy zechcesz zostać moją żoną?

Odpowiedź drżała na jej wargach. Patrzyła przez łzy na tę miłą twarz, ciepłe oczy, przepiękne usta, które teraz gięły się w niepewnym uśmiechu.

- Czy... Czy rozmawiałeś z Andy? - Trzepotało w niej serce.

Na Boga, co zrobić? Co odpowiedzieć? Czy naprawdę umiałaby się zdobyć na taki układ?

- Tak. Ona... ona rozumie.

Sara wciągnęła powietrze. Podjęła decyzję, modląc się, żeby okazała się właściwa.

- W takim razie... Tak. Tak, przyjmuję twoją...

Nie dał jej dokończyć. Przy pierwszym „tak” zerwał się z krzesła, podbiegł i porwał ją w ramiona.

- Dzięki Bogu!

Ucałował ją gorąco i po chwili całowali się jak szaleni. Straciła poczucie czasu i miejsca. Nie kocha mnie, no to co, myślała frywolnie, oddając pocałunki. Ale pragnie na pewno... tak jak ja jego. Mogliby się tak całować całą wieczność, gdyby w sekundę po pukaniu nie otworzyły się drzwi.

- Szefie, agencja Rosscoes... Och, przepraszam! Nie wiedziałam...

Logan odwrócił się, nie wypuszczając Sary z objęć.

- Tak, Gladys - odezwał się swobodnie, tak jakby sekretarka najzwyczajniej poprosiła go o podpisanie jakichś dokumentów. - Coś mówiłaś?

Sekretarce płonęły policzki.

- Dzwonili z agencji. Nie przyjmują pańskiej ceny. Proponują niższą o pięćdziesiąt tysięcy. Gdyby mnie kto pytał - dodała - to czysta kpina.

- To takie piękne miejsce - powiedziała cicho Sara. - Jaka szkoda, że je sprzedajesz! Naprawdę musisz?

Nastała cisza. Sara czuła, że Logan patrzy na nią.

- Gladys... czy mogłabyś...

- Naturalnie - odpowiedziała i wyszła.

- Saro... Co ty mówisz? - Pociemniały mu oczy.

- Czuję, że tak naprawdę nie chcesz tego sprzedawać.

- Zdecydowałem się, szczerze mówiąc, wyłącznie z jednego powodu.

Wiem, że pora już ruszyć z życiem naprzód. Moje małżeństwo z Bethany... w ogóle wszystko... było związane z Madronną.

- Ale w głębi duszy nie chciałeś i nie chcesz się tego domu pozbywać. A Andy... Andy też go kocha.

- Prawda, ale...

- Wycofaj ofertę. Czy na tym etapie jest to jeszcze możliwe?

- Oczywiście, ale...

- Logan... - powiedziała miękko. - To, że postanowiłeś iść dalej, wcale nie oznacza, że musisz palić za sobą mosty.

Pokręcił głową, a w jego spojrzeniu było tyle czułości, że wszystko w niej śpiewało ze szczęścia.

- Może masz rację? Może nie powinienem sprzedawać tego domu... Ty rzeczywiście jesteś kimś niezwykłym, Saro W. - Uśmiechnął się. - Zresztą...

- Co?

- A to, że szykuj się do zmiany podpisu. Już niedługo będziesz panią Hunter, czyli Sarą H.

Logan dotrzymał słowa. Wycofał ofertę sprzedaży. Z dużymi oporami zgodził się natomiast na prośbę Sary, żeby ze ślubem poczekać do grudnia.

Najbliższe miesiące chciała poświęcić przygotowaniom do otwarcia sklepu i rozwiązaniu problemów, jakie niewątpliwie musiały się pojawić w pierwszych tygodniach jego funkcjonowania. Ustalili, że pobiorą się w wigilię Bożego Narodzenia. Uroczystości miały być skromne. W roli drużki - Andy.

Tymczasem na horyzoncie pojawiły się ciemne chmury. Od ogłoszenia zapowiedzi stosunek Andy do Sary zmienił się. Robiła jej rozmaite wstępy, choć nigdy w obecności ojca. Unikała jej i uciniała z miejsca wszystkie próby powrotu do wcześniejszych przyjaznych stosunków.

Widok Andy wchodzącej razem z Chrissie do sklepu, po południu w dniu poprzedzającym otwarcie, był więc dla Sary niespodzianką. Stała właśnie na krześle i przymocowywała do sufitu baloniki

- Cześć, dziewczyny. Co mogę dla was zrobić?

Zeskoczyła na ziemię.

Andy, w krótkiej spódniczce od szkolnego mundurka, przeszła się po pustej sali i wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Nic. Chrissie chciała obejrzeć sklep.

- No i jak, Chrissie, podoba ci się? - zapytała z uśmiechem Sara.

- Tak, proszę pani. Tu jest naprawdę ładnie. Moja mama ma sweter pani firmy, taki z ptaszkami na kieszonkach...

- Wiem, wiem... To jeden z moich ulubionych wzorów.

- Mama mówi, że kupi mi coś Sally Cole na urodziny. Pozwala mi czasem nosić swój sweterek, ale nie za często. Andy twierdzi, że zaprosi mnie pani na ślub...

- A dlaczego, Saro, nie zaprosisz swoich przyjaciół? - Andy pogładziła ręką pomarańczową sukienkę z dzianiny, prezentowaną na jednym z dwóch manekinów. - Nie masz ich?

- Ja na swój ślub - wtrąciła Chrissie - zaproszę wszystkie dziewczyny ze szkoły. To będzie istny szzał!

Sara podeszła do lady i przysiadła na stojącym za nią wysokim stołku, opierając się łokciami o blat. Zastanawiała się, co powiedzieć. Nie miała ochoty zwierzać się tym nastolatkom z tego, że eksmałżonek odebrał jej wszystkich starych znajomych. Należały do innego pokolenia, nie potrafiłyby zrozumieć, jak kobieta może pozwolić na takie traktowanie...

- Wielkie wesele może być frajdą - powiedziała lekko.

- Tyle że zorganizowanie czegoś takiego wymaga ogromnego zachodu. A ja mam teraz na głowie całą masę spraw związanych ze sklepem. Poza tym - popatrzyła na Andy - i dla mnie, i dla twojego taty jest to już drugi ślub. Nie zależy nam na fajerwerkach i biciu w dzwony.

- No pewnie - prychnęła Andy, zerkając na przyjaciółkę. - Po co ci długa biała suknia i welon? Nie jesteś przecież dziewczicą, czy jak to się teraz mówi...

Uff! Sara zamrugnęła, jakby dostała w twarz.

Chrissie miała zażenowaną minę, ale oczy Andy, utkwione w przyszłej macosze, paliły się złym światłem.

- Masz rację, Andy - przyznała z pozorną swobodą. - Bajkowe białe wesele zdarza się tylko raz w życiu. To coś niepowtarzalnego. Kiedy wychodziłam za mąż po raz pierwszy, miałam przepiękną białą suknię, jedwabie, koronki i...

- Chodźmy już! - Andy pociągnęła Chrissie za rękę. - Pani P. powiedziała, że zrobi na podwieczorek czekoladowe ciasteczka. Umieram z głodu.

Chociaż czerwona jak burak Chrissie rzuciła Sarze przepaszające spojrzenie, Andy nawet nie raczyła na nią spojrzeć, a wychodząc, trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż zadrżały szklane półki.

Sara drgnęła i opadła ciężko na stołek. Potrafiła zrozumieć ból dziewczynki. Miejsce jej matki miała zająć obca kobieta, przestawała mieć też ojca tylko dla siebie. To oczywiste, że odczuwała smutek i niechęć. Trudno jednak było wybaczyć chamstwo. Zwłaszcza w obecności osoby trzeciej. Bezradnie pokręciła głową. Andy, to jasne, umiała walczyć z rozpaczą wyłącznie poprzez atak, jednakże jej zachowanie było paskudne.

Do tej pory nie rozmawiała o tym z Loganem. Wiedziała, że usiłowałyby wtedy upomnieć córkę, a to jedynie pogorszyłyby sytuację. Nieszczęśliwa dziewczynka z jeszcze większą niechęcią odniosłaby się do przyszłej macochy.

To było coś, co musiały załatwić między sobą, tylko we dwie. Ale jak? Zadawała sobie to pytanie wielokrotnie i nie znajdowała odpowiedzi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rdzawy liść klonu opadł miękko przed Sarą, gdy wieczorem podchodziła ścieżką do domu Marly Craven. Ileż to razy dawnymi czasy chodziła tą ścieżką? Chyba setki. Dziś jednak po raz pierwszy była niespokojna, niepewna przyjęcia. Nie było to przyjemne uczucie. Czuła, że kurczy się jej żołądek i pocą ręce; najchętniej w ogóle by uciekła. Poruszyła ciężką mosiężną kołatką raz, drugi. Nim usłyszała kroki, doliczyła do trzydziestu. Z biciem serca wyobraziła sobie, jak Marla patrzy teraz przez wizjer. Wreszcie drzwi otworzyły się powoli.

Marla miała na sobie dopasowaną szmaragdową sukienkę. Połyskliwe, kruczoczarne włosy przerzuciła na pierś przez ramię. Szaroniebieskie oczy utkwione w Sarze były czujne. Nie powiedziała ani słowa na powitanie. Czekala, aż Sara odezwie się pierwsza. Jednak Sara nie była w stanie mówić. Ścisnęło ją w gardle, chciało jej się płakać. Kiedy wreszcie odzyskała głos, chciała powiedzieć: „Travis i ja rozwiedliśmy się. Jestem znowu wolna, proszę cię, wybacz mi”, lecz nie powiedziała tego, tylko wybuchnęła gorąco:

- Och, Marla, jak ja się za tobą stęskniłam! Tak mi ciebie brakowało...

Starła się nie rozplakać i może by się jej to udało, gdyby nie zobaczyła łez wzbierających w oczach koleżanki. Nagle padły sobie w ramiona, ściskając się, płacząc, coś tam bez składu i ładu mamrocząc. Marla wciągnęła ją do środka, zamknęła drzwi i zaczęła ją uspokajać jak małe, nieszczęśliwe dziecko. I dopiero później, kiedy wypity dzbanek mrożonej herbaty i gdy wyschły im oczy, Sara zaczęła się tłumaczyć, mówić o tym, dlaczego zrezygnowała z przyjaźni.

- Często się zastanawialiśmy - powiedziała Marla, sadowiac się w bujanym fotelu - ja, Jane i Steph, czym cię uraziłyśmy. Nie umiałyśmy sobie tego wytłumaczyć...

- Spotykacie się jeszcze na plotki co niedziela?

- No pewnie. O tej samej godzinie, w tym samym miejscu... - Urwała z wesołym błyskiem w oczach. - Masz czas w tę niedzielę?

- Tak... chyba tak.

Marla roześmiała się.

- No, to zrób wszystkim niespodziankę. Zjawisz się, jak gdyby nigdy nic.

- Genialne!

Jeszcze przez godzinę dzieliły się nowinami. Potem Marla zaprowadziła ją na górę, żeby pokazać jej swoich dwóch synków. Pięcioletnie bliźniaki spały w swoich łóżeczkach, a czarny labrador czuwał, leżąc obok w koszyku.

- Dan wyjechał w interesach - powiedziała cicho Marla, zamykając drzwi sypialni. - Ucieszy się, jak cię znowu zobaczy. Zawsze miał do ciebie słabość. Travisa - skrzywiła się - nigdy specjalnie nie lubił.

Przed wyjściem Sara powiedziała przyjaciółce, że chciałyby, żeby jak najszybciej poznała Logana.

- I jego córkę - dodała. - Prawdę powiedziawszy, to dzięki niej zmobilizowałam się do tego, żeby tu dziś przyjść. Przypomniała mi, jak bardzo brakuje mi w życiu dawnych przyjaciół.

- I tym razem - uścisnęła ją Marla - już się nas nie pozbędziesz.

W środku nocy Sarę wybił ze snu deszcz. Wstała, wyjrzała przez okno i ogarnęło ją uczucie zawodu. Jeśli ta plucha się utrzyma, rano mało kto przyjdzie na otwarcie sklepu. Rano jednak świeciło słońce. Jadła śniadanie w biegu. Kawa, bułeczka. Kiedy Logan, tak jak się umówili, przyjechał, żeby ją podrzucić na miejsce, była prawie gotowa.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział, całując ją na powitanie. - A to, co masz na sobie, to też pewnie firmy Sally Cole?

- Jakżeby inaczej? - Roześmiała się, spoglądając na swoją sukienkę z dzianiny. - Mam tylko nadzieję, że nie zrobi się za gorąco.

- Nie sędzę. - Pokręcił głową. - Od rana wieje. Czuje się już jesień. A tak w ogóle, to... Mam coś dla ciebie. Zamknij oczy.

Poczuła, że ujmuje jej lewą rękę, lecz chwilę później, kiedy uświadomiła sobie, co robi, nie wytrzymała i otworzyła oczy. W samą porę, by zobaczyć, jak wsuwa jej na palec zaręczynowy pierścionek z szafirem.

- Podoba ci się?

- Bardzo - wyszeptała.

Kocham cię, pomyślała, ale nie powiedziała. Nie chciała niczego popsuć.

- No, to jedziemy. - Mocno przytrzymał jej rękę. - Butik Sally Cole otwiera podwoje.

Co za dzień! I co za sukces! O wpół do szóstej Sara pożegnała ostatnią klientkę, zamknęła sklep i zmęczonym krokiem podeszła do lady. Usiadła na wysokim stołku i otworzyła kasę. Skończyła sortować pieniądze i właśnie zamykała je w małym sejfie, gdy usłyszała pukanie do drzwi na zapleczu.

Logan.

Chwyciła torebkę oraz zapakowany wcześniej prezent i poszła otworzyć. Był z Andy. Struchlała na jej widok, ale zmusiła się do uśmiechu przeznaczonego dla obojga.

- Cześć! Jesteście w samą porę. Zamknę tylko te drzwi i możemy jechać.

W drodze do samochodu Logan położył rękę na jej plecach. Andy szła z drugiej strony i kiedy ojciec otworzył przednie drzwi Sarze, wśliznęła się szybko na tylne siedzenie.

- No i jak było? - Przytrzymał drzwi.

- Duży ruch, ale nie narzekam. Kilka rzeczy sprzedałam i dostałam mnóstwo zamówień. Będę musiała zatrudnić jeszcze dwie dziewiarki.

- Świetnie!

Zatrzasnął drzwi, a kiedy przechodził na drugą stronę, Sara odwróciła się do Andy.

- Miałam nadzieję, że wpadniesz po szkole. Pewnie byłaś zajęta.

- Tak. Bardzo. - Dziewczynka popatrzyła na nią kamiennym wzrokiem. - Musiałam obejrzeć program dla dzieci skazanych na życie z macochą.

Sara z trudem pohamowała gniew.

- Andy...

- Co?

- To dla ciebie. - Położyła torbę z prezentem na tylnym siedzeniu.

W torbie znajdował się sweter, którego krój i wzór obmyślała na wyspie podczas tych cudownie spokojnych godzin, które spędzała nad wodospadem, nim Logan wtargnął w jej życie. Dziergała go sama, przeznaczając na to każdą wolną chwilę w ciągu minionych dwóch tygodni. Zrobiony był grubym ścięciem z białej bawełny i miał na plecach wzór z domem na Madronnie.

Logan wsiadł. Splotła ręce przed sobą i starała się uspokoić, ale było to trudne. Wszystkimi nerwami odczuwała wrogość czającą się za jej plecami.

- Pomyślałem, że będziesz zmęczona, więc odwołałem rezerwację w Pan Pacific i poprosiłem panią P., żeby przygotowała dla nas uroczystą kolację. Dobrze zrobiłem?

- Bardzo dobrze. - Podziękowała mu spojrzeniem, a kiedy leciutko dotknął jej kolana i uśmiechnął się, poczuła radość w sercu.

Będziemy ze sobą szczęśliwi, pomyślała. Bardzo szczęśliwi. A co do Andy... Cóż, na razie nie miała pomysłu, jak ją do siebie przekonać. Może kiedyś, jakoś, znajdzie do niej drogę.

Z tylnego siedzenia, chociaż pilnie nasłuchiwała, nie dobiegł do tej pory szelest papieru. Andy na pewno marzyła o sweterku z marką firmy Sally Cole tak samo gorąco, jak Chrissie. Ale widocznie wolałaby raczej dać się spalić na stosie, niż ujawnić to przed nią.

W ciągu kolejnych kilku tygodni nie miała zbyt wiele czasu na przejmowanie się fochami przyszłej pasierbicy. Nie można było lepiej ustawić terminu otwarcia sklepu. Szła jesień, kobietom potrzebne były swetry. Ładne, damskie, a zarazem oryginalne, zrobione według wybranego przez nie wzoru, a nie seryjne, które można było dostać wszędzie.

Chciały mieć coś firmy Sally Cole - a Sara była szczęśliwa, że może im służyć. Zatrudniła cztery nowe dziewiarki i miała na głowie tyle spraw, że brakowało jej czasu na dzierganie. Nie przejmowała się tym jednak. Interes rozwijał się fantastycznie. Musiała przyjąć sprzedawczynię do pomocy.

Odnowiała też niedzielne spotkania z przyjaciółkami i na jedno z nich zabrała Logana. Bardzo się im spodobał, zresztą z wzajemnością. Nim skończyli jeść, zaprosił je na wesele. Z mężami. Z dzieciarnią. Sarze rosło serce, kiedy patrzyła, jak naturalnie i swobodnie rozmawiał z jej przyjaciółkami, które tyle dla niej znaczyły.

- Świetny! - zachwyciła się głośno Marla, gdy poszły razem poprawić makijaż. - Przyjemnie patrzeć, jak między wami iskrzy. Gorący facet, co, kochana?

W odpowiedzi Sara zarumieniła się i roześmiała. Orientowała się, o co chodzi Marli, która przecież nie musiała wiedzieć, że ona i Logan nie sypiają ze sobą...

Rozmawiali o tym, biorąc pod uwagę reakcję Andy. Tamtej nocy, ich jedynej, dziewczynka bardzo się zdenerwowała, podjęli więc wspólną decyzję, że poczekają z tymi sprawami do ślubu. Doprowadzało to Sarę do szaleństwa.

Pod koniec listopada sama już nie wiedziała, jak to dłużej wytrzymają. A jeśli chodzi o Andy - prawie jej nie widywała. Córka Logana nie wspomniała ani słowem o podarunku i Sara stopniowo zaczęła tracić dla niej serce.

Przyszedł grudzień, który przyniósł zimne, słoneczne dni i coraz większą bliskość między Sarą a Loganem. Codziennie rano dzwonił do niej do sklepu, ale w pierwszy poniedziałek miesiąca zatelefonował do domu.

- Co z tobą, kochanie? - zapytał z niepokojem w głosie. - Rozmawiałem z panią Barbarą. Powiedziała, że jeszcze cię nie ma i że dzwoniłaś, że się spóźnisz.

- Właśnie przygotowuję się do wyjścia... - Naciągnęła na nogę elegancką pończochę. - Rano czułam się jakoś nieszczęśliwie. Chyba coś zjadłam... Ale teraz jest mi już o wiele lepiej.

Podniosła wzrok i uchwyciła niechcący swoje odbicie w lustrze toaletki. Była szara na twarzy. Dokładniej - szarozielona. Do licha, czym się tak struła? A może przyniosła jakiś bakcyl ze sklepu?

- A niech to!

- Saro, co się stało? Jesteś tam jeszcze?

Roześmiała się niewesoło.

- Właśnie zrobiłam sobie dziurę w rajstopach za piętnaście dolarów para. Poniedziałkowe poranki - powiedziała, zrywając się z łóżka - powinny być prawnie zakazane.

Odpowiedział coś, ale nie zrozumiała. Targnęły nią takie mdłości, że pożegnała się szybko i zatykając usta ręką, wybiegła do łazienki, gdzie zwymiotowała.

- Co mnie napadło, żeby wynajmować lokal na sklep w pobliżu baru z hamburgerami? - Sara przycisnęła rękę do żołądka, kiedy krótko po wpół do

szóstej wychodziły z Barbarą z pracy. - Już czułam się lepiej, ale zapach tego smażonego oleju... - Znów zbierało się jej na wymioty.

- Ej, co ci? - Starsza pani przyjrzała się jej zaniepokojona, marszcząc pyzată twarz tak, że prawie zginęły w niej niebieskie oczy. - Wyglądasz jak cień.

- Chyba złapałam grypę. Gdyby mi się do jutra nie polepszyło, to czy poradziłabyś sobie sama?

- Na pewno, ale... - W szarych oczach Barbary pojawił się uśmiech. - Mam nadzieję, że się nie pogniewasz... Zastanawiam się, czy...

Sara chwyciła za klamkę toyoty. Żołądek podchodził jej do gardła.

- Czy ty aby nie jesteś w ciąży?

- W ciąży? - powtórzyła Sara, czując, że uginają się pod nią nogi.

Barbara dotknęła jej ręki.

- W drodze do domu zrób sobie lepiej badanie. W ten sposób wieczorem będziesz już wiedziała, co i jak. Na razie! - Poczłapała do własnego samochodu, starej białej hondy.

Sara oparła się o maskę. Oślepiało ją słońce, brakowało powietrza. Czuła się tak, jakby nagle zamknęły się za nią drzwi odjeżdżającego autobusu.

Przez cały dzień, po tej tak pośpiesznie zakończonej rozmowie telefonicznej, Logan niepokoił się o Sarę. Miał tyle spraw, że nie mógł wcześniej wyskoczyć z pracy. Teraz natomiast spacerował nerwowo przed budynkiem, w którym mieszkała. Czekał. Była zawsze punktualna jak zegarek. Przyjeżdżała do domu przed szóstą. A teraz było już dziesięć po... Odwrócił raptownie głowę, słysząc samochód, i odetchnął z ulgą, gdy zza rogu wyjechała toyota. Poszedł od razu tam, gdzie zawsze parkowała. Prosto z samochodu wpadła mu w ramiona. Była zarumieniona, błyszcząły jej oczy.

- Cześć. A to niespodzianka! Myślałam, że zobaczymy się dopiero jutro...

- Miałem morderczy dzień. Muszę się trochę wyluzować.
- No, to wybrałeś najlepsze miejsce. Chodźmy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Andy śpiewała w chórze.

Sara i Logan siedzieli w trzecim rzędzie. Podczas koncertu przez cały czas trzymał rękę na oparciu jej fotela. Marzyła tylko o jednym - żeby wreszcie znaleźli się sami. Kiedy wyszli z hallu szkoły i czekali przed budynkiem na Andy, wziął ją za rękę. Na parkingu, nie zwracając uwagi na ludzi, oparł się o maskę swego samochodu i obejmując ją w tak dobrze znany i miły jej sercu sposób, przyciągnął ją blisko.

- Nie wiem - wymruczał - czy wytrzymam bez ciebie aż do ślubu.
 - Zgodziliśmy się, że tak będzie najlepiej...
 - Błąd. Trzeba to unieważnić. Cały wieczór nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Saro... - Objął ją i mocno przytulił. - Ja chyba zwariuję...
 - Tato! - przerwał mu głos Andy. - Jesteś gotowy?
 - Teraz i zawsze - szepnął do Sary, wypuszczając ją z objęć.
- Oboje odwrócili się do zmierzającej w ich kierunku dziewczyny.
- Cześć, Saro. Podobał ci się koncert? - Andy w obecności ojca grała rolę miłej, grzecznej i przyjaznej dziewczynki.
 - Bardzo.
 - Dziękuję, że przyszłaś z tatą. Szczerze to doceniam.

Słowa i ton były serdeczne, lecz przeczył im złośliwy, drwiący błysk oczu. Nastrój radości prysł. Może jednak mimo wszystko powinna porozmawiać z Loganem o postawie Andy? O ile, oczywiście, wiadomość o

mającym się narodzić dziecku nie wpłynie korzystnie na jej zachowanie...

Najpierw jednak musi powiedzieć o dziecku Loganowi. Postanowiła, że zrobi to u siebie w domu. Nie mogła się już tego doczekać.

- Jak się to, do diabła, mogło stać?! - Logan patrzył na nią z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

Gniewnie błyszczały mu oczy.

Sara zamarła, a myśli biegingy przez jej głowę jak szalone, jedna za drugą... Nie wierzyła własnym uszom. Wszystkiego by się mogła spodziewać po Loganie, tylko nie gniewu.

- Jak? Normalnie. Kochaliśmy się, jeśli sobie przypominasz...

- Spaliśmy ze sobą tylko jeden jedyny raz! Przecież użyłem wtedy...

- To się czasem zdarza...

Jednak to, co się działo teraz, nie mogło się zdarzyć naprawdę. To niemożliwe, żeby stała w swoim własnym pokoju, a ojciec jej nie narodzonego dziecka wytrząsał się nad nią, jakby popełniła zbrodnię. Zamknęła oczy i zachciało jej się płakać. Gdzie się podziało tamto wzajemne zauroczenie, pożądanie, tamta...

- Na miłość boską!

Otworzyła oczy, słysząc, jak się szamoce. Przez pewien czas chodził tam i z powrotem po pokoju. W pewnej chwili odgarnął włosy rękoma i zatrzymał się, spoglądając na nią ciężkim wzrokiem.

- No cóż - odezwała się wesolutkim, nieswoim głosem. - Rozumiem, że nie jesteś specjalnie uszczęśliwiony takim obrotem spraw.

- Słusznie rozumiesz. Słusznie jak jasna cholera!

- W takim razie - kontynuowała tym samym tonem - lepiej będzie, jeśli odwołamy ślub. Zamierzam urodzić to dziecko i chociaż wolałabym, żeby miało ojca, jestem w stanie wychować je sama.

Odczekała sekundę, pragnąc rozpaczliwie, że może okaże się, iż odczytała odpowiedź Logana niewłaściwie, że to jakieś zwykłe nieporozumienie. Gdy jednak dalej patrzył na nią tak samo ponuro, resztki nadziei zgasły.

- Idź już, dobrze?

Po raz pierwszy poczuła w sobie gniew i tylko dzięki największemu wysiłkowi woli nie wypowiedziała tego, co cisnęło jej się na usta:

„Przynajmniej Andy będzie zadowolona. Teraz mogę ci już powiedzieć, że od dnia naszych zaręczyn twoja córka jest wobec mnie taka chamska, że aż trudno to ścierpieć. Mam jej po dziurki w nosie. Dość, absolutnie dość!”.

Podeszła jedynie do drzwi i otworzyła je.

- Wiesz, co w tym wszystkim zakrawa na ironię? - powiedziała lodowatym tonem. - A to, że mój były mąż nie chciał, żebym urodziła dziecko, i ostatecznie z tego samego powodu my się rozchodzimy. O, to nie tak, że Travis w ogóle nie chciał dziecka. Miał je z kochanką. A wiesz, dlaczego nie ze mną? Bo - zrobiła drwiącą minę - obawiał się, że stracę figurę. A ty, Logan, czego się obawiasz? Czym się wykręcisz? Czego ty się boisz?

Patrzył na nią, jakby skazywała go na śmierć. Zauważyła, że z twarzy odpłynęła mu cała krew, i nagle straszliwie się zaniepokoiła. Wyglądał jak widmo. Gniew wyparował z niej w jednej chwili. Wróciła miłość. Chciała wyciągnąć do niego rękę, błagać, żeby został, powiedzieć, że przecież mogą to przemyśleć, jakoś między sobą ułożyć. Wyraz jego oczu sprawił, że się powstrzymała. Były zimne jak lód i odpychające. Poruszył się, ale wyglądał tak, jakby postąpienie kroku wymagało od niego ogromnego wysiłku.

Wyminął ją bez słowa. Nie próbowała go zatrzymać. Słuchając oddalających się kroków, miała wrażenie, że pęka jej serce.

Następnego dnia aż podskakiwała, kiedy tylko dzwonił telefon. Ale Logan nie odezwał się. Wieczorem już nie czekała na wiadomość od niego. Wiedziała, że miał jechać na jakąś ważną konferencję.

Nadarzała się więc najlepsza okazja, żeby pojechać do jego domu i zwrócić pierścionek. Bohaterki filmowych romansów rzucają nim podczas rozstrzygającej rozmowy w ukochanego, ale jej samej nie przyszło to nawet do głowy.

Drzwi otworzyła gosposia.

- Pana Huntera nie ma...

- Wiem. Chcę tylko zostawić mu coś w pokoju i zaraz sobie pójdę.

- Bardzo proszę. - Pani P. wpuściła ją i wróciła do kuchni.

Sara weszła po schodach. Ledwie znalazła się w pokoju Logana, otoczył ją znajomy zapach jego wody kolońskiej. Ogarnęła ją rozpacz. Zdjęła pierścionek z palca i rozejrzała się, gdzie by go położyć. W końcu włożyła go do mahoniowego pudełeczka, w którym trzymał spinki, i ze łzami w oczach wyszła z pokoju. Była już na podeście schodów, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi i podniesiony głos Andy.

- Co ty tutaj robisz?!

Z bijącym sercem odwróciła się do niej.

- Zostawiłam coś twojemu tacie.

- Jest w Seattle.

- Wiem.

- Nie słyszy, więc mogę mówić, co chcę - rzuciła drwiąco nastolatka.

- Zgadza się. - Sara zapanowała nad głosem. - Możesz. Więc czemu nie mówisz? No, wyrzuć to z siebie.

Andy podeszła bliżej i zatrzymała się. Była tak blisko, że Sara czuła truskawkowy zapach szamponu, którym pachniały jej włosy.

- Wynoś się z naszego życia! - wysyczała dziewczynka. - Nie jesteś nam do niczego potrzebna. Myślisz, że tato cię kocha? Nieprawda! Żeni się tylko dlatego, że obiecał to mamie. Mama wymogła na nim tę obietnicę na łożu śmierci. Sam mi to powiedział. A tato zawsze dotrzymuje obietnic, wszystko jedno, czego dotyczą...

Sara cofnęła się, jakby Andy ją uderzyła, zaczepiła metalowym flekiem wysokiego obcasa o puszysty dywan i straciła równowagę. Upadając do tyłu, poszukała ręką czegoś, czego mogłaby się przytrzymać, ale niczego takiego nie było. Krzyknęła i wydało jej się, że słyszy też krzyk Andy. A potem ogarnęła ją ciemność.

- Straciłam dziecko... - Z jękiem wbiła twarz w poduszkę. Białą, szpitalną poduszkę, mokrą od łez. Dopiero co przebudziła się z ciężkiego snu i uświadomiła sobie, że płakała śpiąc. - Straciłam dziecko, straciłam dziecko... - powtarzała bez przerwy.

Słyszając, że ktoś wchodzi, zdusiła kolejne chlipnięcie. Nie chciała, by ktokolwiek widział, jak użala się nad sobą i pograża w rozpacz. Zarzuciła kołdrę na głowę i zerknęła spod niej w stronę drzwi. W progu stała Andy. Miała twarz barwy popiołu, a w oczach przerażenie.

- Byłaś... byłaś w ciąży? - Zabrzmiało to tak, jakby słowa ledwie przechodziły jej przez gardło.

Sara zacisnęła powieki, ale i tak wymknęły się spod nich łzy. Oblizwała słone, spierzchnięte wargi.

- Tak - wyszeptała z rozpaczą. - Byłam...

Przez długą chwilę w pokoju panowała cisza. I nagle od drzwi rozległ się płacz przypominający skowyt zranionego zwierzęcia. Sara wciągnęła powietrze, próbując wziąć się w garść, lecz kiedy otworzyła oczy, Andy już nie

było. W progu pojawił się ktoś inny. Pielęgniarka. Ruda, wysoka, z wypiekami na twarzy.

- Pani Wynter... I cóż takiego powiedziała pani tej panience, że aż tak się zdenerwowała? - Wyjęła z kieszeni termometr. - Biedny dzieciak... Gospościa starała się ją ubłagać, żeby poszła do domu, bo już późno, a ta nie i nie. Upierała się, że nie wyjdzie stąd, aż się pani obudzi i będziecie się mogli zobaczyć... No więc, co takiego jej pani powiedziała?

Sara przytrzymała kurczowo kołdrę.

- O... o dziecku.

- Że co? - Strząsnęła termometr.

Sara pociągnęła nosem. Dla pielęgniarki śmierć to chleb powszedni. Ludzie mówią, że dlatego stają się takie nieczułe. Sama do tej pory tak nie myślała, ale teraz... Spojrzenie stojącej nad nią kobiety wyrażało jedynie zaciekawienie. Nie było w nim cienia współczucia.

- Że je straciłam...

- Jak można wygadywać takie kłamstwa?

Sara popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Straciłam moje dziecko - powiedziała łamiącym się głosem. - Kiedy upadłam...

- Droga pani - pielęgniarka wsunęła jej termometr do ust - nic takiego się nie stało. A skoro to sobie pani uroiła, to znaczy, że uderzenie w głowę spowodowało nie tylko łagodny wstrząs, ale i wywołało halucynacje. A może po prostu miała pani zły sen? Tak czy owak, zapewniam panią, że dziecko ma się dobrze. Ginekolog, który panią badał, był uprzejmy zauważyć, że tego dzieciaka nie wyrzuciłby z pani nawet lot z pierwszego piętra. - W uśmiechu pokazały się jej dołeczki. - Pewnie zechce to pani powtórzyć swojej młodej przyjaciółce, jak się znowu zobaczycie.

Przez kilka chwil Sara nie była w stanie się poruszyć. Czy naprawdę wszystko to się jej jedynie przyśniło? Potworny ból w krzyżu, pędząca karetka i koszmarny moment, kiedy lekarz w ciemnozielonym kitlu powiedział jej, że nastąpiło poronienie - czy to był sen? Wypełniło ją błogie uczucie ulgi. Miała ochotę objąć rękoma zażywną pielęgniarkę, uścisnąć ją mocno, przeprosić za własną głupotę. Zamiast tego zamknęła oczy i zaniósła do Boga modlitwę dziękczynną. Mimo to jakieś miejsce w jej sercu pozostało puste. To, które jeszcze niedawno zajmował Logan. Zachowała dziecko i była za to Bogu najgłębiej wdzięczna. Straciła jednak mężczyznę, którego kochała.

Nienawidził szpitali. Idąc sterylnym, białym korytarzem miał gęsią skórę. Nienawidził tych zapachów - środków antyseptycznych, pasty do podłogi, leków. Nienawidził choroby. Śmierci. To był ten sam szpital, w którym umarła Bethany. Aż go ścisnęło za gardło. Nie uważał się za tchórza, lecz jeśli miałby wskazać sytuację, w której nie czuł się, no powiedzmy, pewnie, to miało to związek z chorobą.

Tak czy owak był tu teraz. Był, gdzie musiał być.

Podczas konferencji w Seattle odezwał się jego pager. Przywoływała go pani P. Wyszedł natychmiast i chyba tylko cudem uniknął kilku mandatów za przekroczenie prędkości na autostradzie. Pojechał prosto do szpitala. W dyżurce powiedziano mu, że pani Wynter doznała łagodnego wstrząśnienia mózgu, ale czuje się już dobrze. Jej dziecku też nic się nie stało.

Słyszając to, aż oparł się o biurko. Do tej pory chyba sobie nawet nie uświadamiał, jak straszliwie był przerażony perspektywą tego, co mógłby usłyszeć.

- Budzi się i znowu zasypia - powiedziała z uśmiechem rudowłosa pielęgniarka. - Może po prostu posiedzi pan przy niej i poczeka. Salka numer 324.

Otworzył drzwi najciszej jak potrafił i rozejrzał się. Pokoik był słabo oświetlony. Stały w nim dwa łóżka, ale tylko jedno było zajęte. To przy oknie. Sara spała. Zamknął drzwi i stał bez ruchu, patrząc na nią. Splątane włosy leżały rozrzucone na poduszce. Była blada, miała lekko rozchyłone usta, ale oddychała równo. Kołdra zakrywała ją aż do piersi. Z białą pościeli i szpitalnej koszuli kontrastowały opalone tego lata ręce... Miała takie smukłe, drobne dłonie... Czegoś mu brakowało. Tak... Na palcu nie było zaręczynowego pierścionka. Kiedy go zdjęła? - pomyślał z bólem. Czy po tej nieszczęsnej scysji w jej mieszkaniu? Poczuł, że coś dusi go za gardło.

Jak mógł być tak okrutnie egoistyczny? Jak mógł pozwolić, żeby zapanowały nad nim jego osobiste lęki? Powiedziała mu, że spodziewa się dziecka, jego dziecka, a on przez cały czas myślał wyłącznie o Bethany. I o swojej winie. Winie za jej śmierć. Bo, w gruncie rzeczy, to on był winien.

- Logan?

Sara już nie spała. W jego zmałowane myśli wdarł się jej głos, słaby i zabarwiony zaskoczeniem. Szybko podszedł do niej i usiadł na stojącym przy łóżku krześle. Nie poruszyła się. Nie wyciągnęła do niego ręki. Nie uśmiechnęła się. W jej oczach zobaczył bezbrzeżny smutek.

- Skarbie - wyszeptał. - Tak mi przykro. - Ujął jej dłonie. Były chłodne, bez życia. - Nie denerwuj się, wiesz, to wszystko przeze mnie. Zaraz ci wszystko wyjaśnię, wytłumaczę, czemu się tak zachowałem... Wierz mi, ja pragnę tego dziecka...

Przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Szepnęła coś i nagle zarzuciła mu ręce na szyję.

- Och, Logan, Logan. Tak bardzo cię kocham.

Stało się! Powiedziała to, czego powiedzieć nie zamierzała. Czego nie chciała mu wyznać. Ale cofnąć tych słów już nie mogła. Jak je przyjmie?

Miała uczucie, jakby stanęła w niej krew, jakby całe ciało zastygło. Zsunęła rękę, wstrzymała oddech i...

- Panie Hunter! - Do pokoju wbiegła rudowłosa pielęgniarka. - Telefon do pana!

Logan ścisnął Sarę za ramiona.

- Nie ruszaj się stąd - powiedział miękko. - Zaraz wracam.

Ale nie wrócił. Kilka minut później przyszła pielęgniarka.

- Pan Hunter pojechał do domu. Prosił mnie, żebym pani powiedziała, że przyjedzie tutaj, jak tylko będzie mógł.

Sara uniosła głowę.

- Co się stało? Coś złego?

- Nie sędzę. Telefonowała jego gosposia, pani Pongoulis, czy jakoś tak...

- W jakiej sprawie dzwoniła?

- Nie wiem, ale nie trzeba się denerwować. Proszę myśleć tylko o dziecku. Martwienie się mamy na pewno mu nie służy. Zaraz przyniosę gorącej wody, trochę się pani odświeży. Śniadanie będzie o ósmej i jestem pewna, że do tego czasu pani miły wróci.

Nie wrócił.

Kiedy o wpół do dziesiątej podczas obchodu lekarz stwierdził, że może iść do domu, Sara ubrała się szybko i błyskawicznie załatwiła formalności. Wzięła taksówkę, podjechała pod dom Logana i kazała szoferowi czekać.

Pani P. miała bardzo zmartwioną minę.

- Andy... - Przycisnęła ręką serce. - Kiedy wróciłyśmy ze szpitala, zamknęła się w swoim pokoju. Uznałam, że poszła spać. Jakąś godzinę później usłyszałam, że ktoś się kręci, i myśląc, że to pan Logan wrócił do domu, wstałam. Ale to nie był pan Logan. Zajrzałam do Andy i... - dokończyła ze łzami w oczach - koniec, uciekła.

- Jak to: uciekła?

- Zatelefonowałam do szpitala po pana Huntera. Przyjechał i od razu wyszedł jej szukać. O Boże, sama poszłabym szukać, ale ktoś musiał zostać, na wypadek gdyby to małe jagniątko wróciło.

- Gdzie jest teraz pan Hunter? - Sara starała się zapanować nad uczuciem paniki.

- Telefonował dziesięć minut temu. Z posterunku. Policja nie chce się na razie angażować, bo dzieciaka nie ma dopiero od kilku godzin.

- Jadę do domu - powiedziała Sara. - Jeśli zadzwoni jeszcze raz, proszę mu powiedzieć, żeby po mnie przyjechał...

Rozległ się dzwonek telefonu. Gospościa pobiegła odebrać. Słuchała przez chwilę, po czym powiedziała:

- Poproszę do telefonu panią Wynter, narzeczoną pana Huntera. Jego samego nie ma w tej chwili w domu.

Sara przejęła słuchawkę.

- Sara Wynter. Słucham.

- Mówi Mavis Cornwell z Point Grey. Ja i mąż jesteśmy obecnie właścicielami dawnego domu państwa Hunterów...

Sarze ścisnęło się serce. Chodziło zapewne o jakieś problemy związane z własnością. O Andy nadal nic...

- Pani Cornwell, czy zechciałaby pani zadzwonić do biura w Vancouverze? Pan Hunter jest w tej chwili zajęty, lecz z pewnością któryś z jego pracowników potrafi pani pomóc.

- A czy przypadkiem pan Hunter nie szuka teraz córki?

- Owszem - potwierdziła całkowicie zaskoczona. - Szuka... ale... Skąd pani o tym wie?

- Ona jest tutaj. - Rozmówczyni ściszyła głos, jakby bała się, że jest podsłuchiwana.

- U pani?

- Nie... niezupełnie.

- A więc gdzie?

- W ogrodzie. Tam, gdzie kiedyś był różany ogródek jej matki. Stoi tam altanka z ławeczkami. Kiedy mój mąż przed kilkoma minutami wychodził do pracy, zauważył, że...

- Ona tam śpi?

- Tak. Wygląda na to, że była tu całą noc.

- Czy... Jest jeszcze?

- Mhm.

- Proszę podać mi adres. Zaraz tam będę... Tak. Bardzo dziękuję za telefon.

Rozłączyła się i podała aparat gosposi.

- Proszę zadzwonić do pana Logana - rzuciła, biegnąc do drzwi - i powiedzieć mu, żeby jak najszybciej przyjechał do swego dawnego domu w Point Grey. Ja już tam jadę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sara bezszelestnie podeszła trawnikiem do różanego ogródka. Łatwo go było znaleźć, gdyż szpiczasty daszek altanki kryty był blachą, błyszczącą w promieniach grudniowego słońca. Kiedy jednak, z bijącym sercem, podeszła bliżej, zobaczyła, że altanka jest pusta. Miała już odejść, gdy do jej uszu dobiegło jakieś poskrzypywanie. Obeszła altankę i po drugiej stronie zobaczyła dziecięcą huśtawkę, zawieszoną na cienkich łańcuchach na gałęzi dębu.

Przez nagie gałęzie drzewa przeświecało słońce. Oświetlało miedziane włosy dziewczynki i w jego promieniach widać też było wyraźnie jej sweter - sweter Sally Cole. Co to miało znaczyć? Dlaczego Andy wybrała na tę okazję właśnie ten strój? Sara wstrzymała oddech i z nadzieją postąpiła krok do przodu. Skrzypnęła złamana gałązka. Andy podniosła głowę. Kiedy zobaczyła Sarę, zamrugła powiekami, ale jej oczy, pozbawione wyrazu, były zaczerwienione i podpuchnięte, a policzki białe jak kreda.

Przez długą chwilę patrzyły na siebie, po czym bez słowa czy choćby uśmiechu na powitanie Sara podeszła do huśtawki, chwyciła za łańcuchy, odciągnęła je do tyłu i wprawiła huśtawkę w ruch. Przez pewien czas popychała ją, ilekroć do niej wracała. Aż wreszcie Andy sama zaczęła się rozhuśtywać. Prócz ćwierkania ptaków w ogrodzie i odległego szumu ulicy nie było słyhać nic, tylko to rytmiczne poskrzypywanie łańcuchów. Wreszcie Andy odezwała się.

- To moja wina - powiedziała bezbarwnym głosem - że mama i siostrzyczka nie żyją.

Sara na moment przestała oddychać. Z najwyższym wysiłkiem zapanowała nad sobą i nie wypadając z dotychczasowego rytmu, nadal bujała huśtawkę.

- Opowiedz mi wszystko - powiedziała.

Palce dziewczynki zacisnęły się kurczowo na łańcuchach.

- Nie chciałam, żeby coś się zmieniło. Mama, tato i ja. Tak było dobrze i tak moim zdaniem powinno zostać. Na zawsze. Ale ona... Ale mama chciała mieć jeszcze jedno dziecko. Więc... zaszła w ciążę.

- I... - Sara straszliwie się bała, że jakimś pochopnym słowem czy ruchem spłoszy dziewczynkę - i byłaś z tego powodu nieszczęśliwa?

- Chciałam, żeby go nie było. - Andy przestała się huśtać, Sara jednak bujała ją nadal, choć potrzeba było do tego sporo siły. - Słyszałam, jak mówiła do taty, że chce mieć to dziecko ze względu na mnie, żebym miała brata albo siostrę i nie była sama, ale ja wciąż pragnęłam, żeby to nie była prawda. Ja... Ja się nawet modliłam o to, żeby nie było żadnego drugiego dziecka.

O Boże! Sara popatrzyła na zwieszzone bezradnie drobne ramiona dziewczynki. Na małą, zwieszoną w dół głowę.

- I co dalej? - szepnęła.

Andy jednak, tłumiąc płacz, zeskoczyła z huśtawki i pobiegła przez trawnik w stronę ulicy. Sara dogoniła ją jeszcze w ogrodzie, przy wysokim żywopłocie. Chwyła ją za rękę i mocno przytrzymała.

- Co się stało, Andy?

Odpowiedział jej przeraźliwy skowyt.

Palcami jednej ręki objęła twarz dziewczynki i zmusiła ją, by podniosła głowę.

- Mów. Musisz mi to powiedzieć.

- Dziecko umarło - zaszlochala Andy. - Najpierw dziecko, zanim jeszcze się urodziło, a potem mama nie mogła dojść do siebie, wysiadło jej serce i umarła, ona też...

Święty Boże!

Sara przycisnęła dygoczącą dziewczynkę do piersi. Jak takie młode stworzenie mogło przez tyle lat nieść takie brzemie winy! Tak długo i kompletnie samo. Była absolutnie pewna, że Andy nigdy i nikomu nie zdradziła swojej największej tajemnicy. Nawet ojcu.

- Uspokój się, kochanie. - Poglądziła Andy po włosach. - No już, już... Nigdy już nie myśl, że to twoja wina. Mnóstwo dzieci myśli tak jak ty wtedy... to naturalne. Nawet gdybyś nie miała takich myśli, wszystko mogłoby się potoczyć dokładnie tak samo.

- A potem... - Głos Andy był ledwo słyszalny, ginał w ubraniu Sary. - A potem wszystko znowu się powtórzyło... Chciałam, żeby ciebie nie było... Nawet ci to powiedziałam... I znalazłaś się w szpitalu. Ale przysięgam, naprawdę, ja nie wiedziałam, że spodziewasz się dziecka! A to się i tak powtórzyło... Nie masz już dziecka, przeze mnie...

- Nie, Andy! To nie tak. Myliłam się. Widzisz... Śnił mi się chyba jakiś koszmar, obudziłam się, a zaraz potem przyszłaś ty... Nie poroniłam. Dziecku nic się nie stało.

Andy podniosła zapłakaną twarz i z niedowierzaniem spojrzała na Sarę. W jej oczach powoli zaczynała świtać nadzieja. Wyglądała tak, jakby zobaczyła cud i chciała się upewnić, że nie śni.

- Wiesz to na pewno? Wszystko będzie w porządku? Dziecko...

- Tak. - Uścisnęła ją i poczuła, że Andy też ją obejmuje. - Tak, słoneczko, dziecko żyje.

Błede policzki Andy zaróżowiły się powoli.

- Saro... chcę cię przeprosić. Byłam wobec ciebie bardzo niegrzeczna, wręcz podła. Tato, od kiedy cię poznał, jest szczęśliwy. Byłam... zazdrosna. Wiem, że na to nie zasługuję, ale... czy możemy zacząć wszystko od nowa? Byłaś zawsze dla mnie taka miła... A najgorsze jest to, że... i przez to jest mi jeszcze głupiej... Ja wiem, że nigdy nawet nie powiedziałaś tacie o...

- O czym, młoda damo?

Andy umilkła, a Sara poczuła, że na sekundę zamarło w niej serce. Razem, jak na komendę, odwróciły się w jego stronę.

Wyglądał źle, jakby całą noc był na nogach. Nieogolony, z przekrwionymi oczyma, wymizerowany. Andy rzuciła mu się w ramiona.

- Cała się trzęsiesz - powiedział cicho. - Uspokój się, już wszystko dobrze... Później porozmawiamy, a teraz jedźmy do domu. A jeśli chodzi o ciebie - spojrzał znad głowy córki na Sarę - to w twoim stanie uganianie się za zgubionymi dziećmi jest... co najmniej niewskazane. Jak tylko wrócimy do domu...

- Czeka na mnie taksówka...

- Chciałaś powiedzieć: czekała.

- Ale ja nie zapłaciłam kierowcy!

- Wszystko załatwiłem.

Chciała zaprotestować i zrezygnować. Niezależność niezależnością, ale akurat teraz dobrze było mieć przy sobie kogoś, kto o wszystko zadbał. Musiała przyznać, że kiedy napięcie opadło, jej samej odechciało się walczyć z czymkolwiek. Zaczęło ją ogarniać uczucie słabości i lęk przed tym, co miało nastąpić.

W szpitalu wyznała Loganowi miłość. Nie miał wtedy możliwości zareagować na to wyznanie, ale... na pewno zrobi to przy pierwszej sposobności. Nie spieszyło jej się do tej chwili, wiedziała bowiem, że

zapropował jej małżeństwo tylko dlatego, żeby spełnić obietnicę daną umierającej żonie. Wiedziała też, że jakakolwiek będzie jego reakcja na jej wyznanie, na pewno będzie prawdziwa... Nie wiedziała tylko, czy potrafi ją dzielnie przyjąć.

Obserwując, jak pani P. wita swoje „dzieciąteczko” i stroszy się nad Andy jak przysłowiowa kurza mama, Logan uśmiechnął się. Poszły obie na górę i kilka chwil później usłyszał szum wody w rurach. Szykowała kąpiel dla małej uciekiniarki.

Odwrócił się od okna i utkwiał spojrzenie w Sarze leżącej na kanapie.

- Nie jestem kaleką - zaprotestowała, gdy zasugerował, żeby się położyła, lecz kiedy nalegał, przewróciła oczyma i łaskawie się poddała. Podłożył jej poduszkę pod głowę i zdjął z nóg pantofle.

A teraz wodziła za nim tymi swoimi turkusowymi oczyma, w których dostrzegał niepokój. Nic dziwnego. Podczas tej krótkiej eskapady zdarzyło się więcej, niż mogłoby się z pozoru wydawać. Był o tym głęboko przeświadczony. Nie chciał jej denerwować, ale bardzo zależało mu, by poznać całą prawdę na temat tego, co działo się między jego córką a kobietą, z którą miał się ożenić.

- Czego takiego nigdy mi nie powiedziałaś? - zapytał.

- To nasza sprawa, moja i Andy - odpowiedziała nerwowo. - Załatwiłyśmy ją. Nie wypytuj o to Andy, bardzo cię proszę.

- Dawała ci w kość swoimi fochami? Za moimi plecami... - Przerwał, gdyż rumieńce, które raptem pojawiły się na jej twarzy, stanowiły najprawdziwszą odpowiedź. - A niech to! - mruknął. - Nie będę tego tolerował. Tak ją ochrzanię, że...

- Logan...

Mówiła spokojnie, lecz zbladła i w tonie jej głosu było coś takiego, że aż mu się zrobiło zimno.

- Co?

- Andy powiedziała mi, że... że twoja żona umarła po urodzeniu martwego dziecka.

Nerwowo przeczesał ręką włosy.

- Powinienem być z tobą o tym porozmawiać, ale jakoś...

- Twoja córka obwinia się za śmierć tego dziecka... a także za śmierć swojej matki...

Poczuł mróz w kościach.

- To nieprawda. Absolutna nieprawda. Andy nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Bethany miała problemy z sercem. Lekarze odradzali jej kolejną ciążę. Mówili to, powtarzali nie raz i nie dwa, że ryzyko jest zbyt duże...

- Andy nie chciała mieć rodzeństwa. Dręczy ją poczucie winy, ponieważ wbiła sobie do głowy, że to, co się stało, było konsekwencją jej pragnień.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. - Zerwała się na nogi.

- O mój Boże! To ta udreka trwa już pięć lat. Jak mogłem być aż tak ślepy? - Oparł się ręką o ścianę. - Bethany tak bardzo chciała drugiego dziecka, a ja... Nie umiałem jej niczego odmówić. Była jedynaczką. Mówiła, że jako dziecko czuła się bardzo samotna. Zależało jej na tym, żeby Andy nigdy takiej samotności nie zaznała. Gotowa była zaryzykować nawet życiem.

- Jeśli tak, to...

- To co?! - Odwrócił się gwałtownie. - To było zbyt niebezpieczne! Nie rozumiesz? Zbyt niebezpieczne. Ale ponieważ kochałem ją, ponieważ nie potrafiłem jej niczego odmówić, umarła. Nie powinienem być taki uległy!

Sara podbiegła do niego. Objęła go mocno i przycisnęła policzek do jego piersi. Poczuł, że płacze.

- Nie wolno ci się obwiniać, Logan... Och, Logan! Przecież ty tylko chciałeś, żeby spełniło się jej największe marzenie, pragnienie jej serca. Wybrała ryzyko, miała do tego prawo. Nie rozumiesz? To nie była twoja decyzja. Ty nigdy byś takiej decyzji nie podjął. To była jej decyzja.

- Ale...

- Nie dręcz się już. Czy sądzisz, że Bethany by tego chciała?

Pokręcił głową.

- W żadnym wypadku. Masz rację. To ona podjęła tę decyzję. Nie wiem, dlaczego nigdy tak na to nie popatrzyłem.

- Aż do dziś?

- Aż do dziś. - Uśmiechnął się słabo. - Moje myślenie było zawsze, w pewnej mierze, egoistyczne. Inne niż Andy, a zarazem podobne. Nam obojgu, mnie i Andy, wystarczała trzyosobowa rodzina. Nie chcieliśmy niczego zmieniać. - Poglądził Sarę po policzku. - Pójdę teraz porozmawiać z Andy. To trochę potrwa. Poczekasz?

- Nie. Pojadę do domu. Muszę zadzwonić do Barbary.

- Chyba nie pojedziesz dziś do sklepu?

- Nie, ale muszę powiadomić Barbarę, że będzie sama. Wezmę taksówkę. A później... jak już sobie porozmawiacie, wpadnij do mnie. Będzie czekała.

Przyjechał w porze lunchu. Był w skórzanej kurtce i kiedy Sara zdjęła ją z niego, zobaczyła, że ma na sobie grafitowy sweter i szare spodnie. Był ogolony. Wyglądał na rozluźnionego, a nawet... szczęśliwego.

- Dobrze poszło? - zapytała, wieszając kurtkę do szafy.

- Nieźle. Oczyszcziliśmy atmosferę. Na początku było trochę ciężko, mnóstwo emocji. Moja córka to głęboko myślący człowiek... nie uświadamiałem sobie, że aż tak bardzo. A o jej niewłaściwe zachowanie wobec ciebie w ogóle nie musiałem pytać, sama z tym wyszła. Jest jej bardzo, bardzo przykro.

- Było, minęło, naprawdę...

- Ona cię lubi.

- Ja ją też. Łatwo ją lubić. - Uśmiechnęła się. - Tak samo jak jej tatę!

- Lubić czy... - ujął jej lewą dłoń i przytrzymał lekko - czy kochać?

Popatrzyła mu w żądające prawdy oczy.

- Kochać.

- Nie prosiłem cię o miłość. - Powiodł palcem po śladzie pozostawionym na opalonej ręce przez pierścionek. - Powiedziałaś... tego dnia, gdy popłynęliśmy na żagle... że małżeństwo oparte na miłości to dobre dla naiwnych i że szansę na powodzenie, czy choćby na przetrwanie, ma jedynie związek, który jest rozsądną umową...

- Wiem. Tak właśnie powiedziałam.

- Kiedy przyjęłaś moje oświadczenia, myślałem, że oczekujesz właśnie czegoś takiego. A tu nagle mówisz mi, że mnie kochasz.

- Tego się nie wybiera, Logan. Kobieta nie może nakazać sobie kochania czy niekochania... Tak naprawdę to nie chciałam ci się przyznawać do swoich uczuć. To jakoś tak... samo mi się powiedziało. Po prostu. Mam nadzieję, że cię to nie żenuje. Wiem, że ty nie masz dla mnie uczucia. Andy... Andy powiedziała mi, że żenisz się powtórnie tylko dlatego, że obiecałeś to Bethany.

- Wiem, co ci powiedziała. Powtórzyła mi waszą rozmowę. Posłuchaj, jak to było... Kiedy mówiłem jej o tym, że poprosiłem cię o rękę, zapewniłem ją wówczas, że nigdy się już nie zakocham...

- Naprawdę, nie musisz się przede mną tłumaczyć. Logan, ja...

- Do licha, kobieto, czy pozwolisz mi dokończyć?

Serdeczność w jego oczach przeczyła ostremu tonowi.

Sara kiwnęła głową. I czekała.

- Tak, chciałem znaleźć sobie żonę, bo obiecałem to Bethany. Kiedy poznałem ciebie, wiedziałem dokładnie, jakiego typu kobiety szukam. Kogoś, kto by był dokładnym przeciwieństwem upartej, pełnej temperamentu, niejakiej Sary W. Ale potem stało się coś dziwnego. Spodobała mi się ta doprowadzająca mnie do szału osóbką, a im dłużej ją znałem, tym bardziej lubiłem. I gdzieś tam, po drodze, sympatia przemieniła się w miłość...

Serce biło jej tak mocno, że nie mogła normalnie oddychać.

- Zakochałeś się we mnie? Ty?

- Powiedziałaś, że tego się nie wybiera, że kobieta nie może nakazać sobie ani zakazać kochania. Mężczyzna również... A przynajmniej - otoczył ją ramionami - nie ja. Pragnąłem szarej, cichej myszki, kogoś, kto by ani mnie nie ekscytował, ani specjalnie nie nudził, a los dał mi...

- Mnie?

- Walczyłem ze sobą tygodniami. Obiecałem Bethany, że się ożenię, i wiedziałem, że w końcu nie tylko muszę, ale chcę to zrobić. Kiedy dowiedziałem się, że zawieźli cię do szpitala, wstrząsnęło to mną straszliwie. Dopiero wtedy spojrzałem prawdzie w oczy. Zrozumiałem, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Zakochałem się po same uszy.

- Logan... - Wspięła się na palce i spontanicznie go ucałowała. Nie wypuścił jej jednak od razu. Kiedy wreszcie się rozłączyli, brakowało jej tchu.

- Teraz dopiero rozumiem, dlaczego zareagowałeś tak ostro, gdy powiedziałam ci o ciąży. Nie dlatego, że nie chcesz tego dziecka, tylko...

- Tylko dlatego, że się bałem. Spytałaś mnie złośliwie: „A ty jaką masz wymówkę? Czego się boisz?”. Teraz już wiesz, czego. Przestraszyłem się, że cię stracę, tak jak Bethany. A jej samej kiedyś po prostu nie zrozumiałem. Nie chodziło jej o to, żebym ożenił się dla wygody, dla Andy, czy po to, żebym nie był sam jak pies. Pragnęła, żebym jeszcze raz mógł pokochać... I stało się.

Sarę rozsadzało szczęście. Logan wyjął z kieszeni zaręczynowy pierścionek i wsunął go jej na palec.

- Ma tu być przez całą wieczność - przykazał wesoło.

- I jeszcze jeden dzień dłużej - dodała, jako że zawsze lubiła, by ostatnie słowo należało do niej.



EPILOG

Logan rzucił okiem przez lunetę i uśmiechnął się szeroko. Znajoma biała łódź motorowa ślizgała się wesoło po lekko wzburzonych wodach cieśniny, kierując się wprost na przystań. Odwrócił się i podszedł do kojca, w którym jego szesnastomiesięczny synek bawił się kolorowymi klockami.

- Hej, malutki! - Wziął chłopczyka na ręce. - Zaraz będziemy mieli towarzystwo. Chodź, pójdziemy po mamusię.

- Mama! - zawołał Jamie, chwytając swego tatę grubiułkami paluszkami za włosy i mocno do niego przywierając.

Logan wyszedł do hallu i w tym samym momencie na schodach rozległ się hałas.

- Ej, wy tam! - zawołał, widząc swego trzyletniego synka Marka i czteroletnią Lizzie, zjeżdżających z góry na pupach. - Kiedyś sobie porozbijacie...

Podniósł wzrok, gdy z podestu dobiegł do niego głos żony.

- Przyjechali!

Miała na sobie swoją powiewną żółtą sukienkę, wyblakłą już od wieloletniego prania, lecz właśnie w niej wydawała mu się zawsze najbardziej pociągająca. Doskonale o tym wiedziała! Kiedy lekko zbiegła ze schodów, patrzył na nią jak nieprzytomnie zakochany sztubak. Biorąc za ręce Marka i Lizzie, podeszła do niego z błyskiem w turkusowych oczach.

- Spoko! - wymruczała, unosząc ku niemu twarz.

- Jasnowidz w spódnicy! - odciął się wesoło, lecz nachylił się i pocałował ją w same usta.

- Mamusiu! - przerwała im Lizzie. - Chcę zobaczyć Andy!

Wszyscy razem wybiegli na dwór. Było wietrzne sierpniowe popołudnie. Na pomoście Zach przywiązywał łódź. Paula czekała na niego. Andy szła już plażą. Nie sama.

- Logan... - W głosie Sary pobrzmiwało leciutkie zaskoczenie. - Andy... przywiozła ze sobą jakiegoś młodego człowieka.

- Widzę!

Sara ukryła uśmiech. Jej mąż nie wyglądał na szczególnie zadowolonego. Andy miała do tej pory kilku chłopców, ale żadnego z nich nie przywiozła jeszcze na wyspę. Co by to miało oznaczać?

Nazywał się Alex Merrick. Był wysoki, miał świetliste, szare oczy i falujące gęste włosy, związane z tyłu w koński ogon. Kiedy wszyscy się już sobie przedstawili, Logan postawił Jamiego na ziemię.

- Wezmę dzieciaki - odezwała się Sara - i wyjdę naprzeciw mamie i Zachowi. Alex, nie przeszedłbyś się z nami?

Zawahał się, lecz odpowiedział szybko:

- Chętnie.

Inteligentny chłopak, pomyślała. Zrozumiał, że chce dać Andy i jej ojcu chwilę na rozmowę w cztery oczy.

Logan odprowadził ich niezbyt uszczęśliwionym wzrokiem. Andy podeszła do niego i ujęła go za obie ręce.

- Nie masz nic przeciwko temu, że przywiozłam Alexa? - zapytała.

- Oczywiście, że nie.

- Czasami - powiedziała cicho, patrząc mu pewnie w oczy - aż trudno mi uwierzyć, że mam już prawie osiemnaście lat.

Chciała mu przez to coś uświadomić, to jasne. Ale co? Tego nie był pewien. Osiemnaście lat. Już. Kiedy te wszystkie lata zdążyły przebiec? I co

się stało z małą Andy, dziewczynką z ostrzyżonymi na punka włosami i chłopcą sylwetką? Odchrząknął.

- A zatem to jest ten twój wybrany?

- Ten mój księżę, który, jak kiedyś mówiłeś, porwie mnie pewnego dnia i uniesie na białym koniu? Nie wiem, tato. Ale lubię go. To dobry człowiek.

- Zdaje się - odpowiedział niewesoło Logan - że zaczynam wreszcie rozumieć, jak się czułaś, gdy zaczynałem widywać się z Sarą.

- Tak jakbyś... jakbyś coś tracił?

- Tak.

- Wiem. - Zaśmiała się i uścisnęła go za rękę. - To minie. Daję ci na to słowo.

Uśmiechnął się.

- Wiesz, skarbie, Sara ma ci coś do powiedzenia. Udawaj, że o niczym nie wiesz.

- Znowu jest w ciąży! O Boże! - W oczach Andy pojawiła się radość i... śmiech. - Czy to już będzie ostatnie?

- Co: ostatnie? - dobiegł do nich głos Sary.

Logan nie zauważył zbliżającej się grupki. Odwrócił wzrok i przestąpił z nogi na nogę.

- Wygadałeś się! - rzuciła oskarżycielskim tonem Sara, ale zaraz poczuła, że zbiera jej się na śmiech. Ona przecież też już zdążyła podzielić się tą nowiną z matką i Zachem.

- Pytałam tatę, czy to już będzie ostatnie... - roześmiała się Andy.

- Nie mnie o to pytać - odpowiedział. - Jest to jedyna decyzja, która całkowicie wymyka mi się z rąk...

- Jedyna! - powtórzyła wesoło Sara. - Myślę, że wszyscy wiemy, kto jest w tym domu szefem.

I chociaż wszyscy wybuchnęli śmiechem, Sara rozkoszowała się dumą i zadowoleniem, które widziała w oczach męża. Podeszła do niego, a on mocno przygarnął ją do swego boku.

Za nimi była smutna i trudna przeszłość, ale także wspaniałe, pełne miłości ostatnie lata, a przed nimi - kto to wie? Cokolwiek jednak miało się zdarzyć, wspólnie stawiają temu czoło.

Czegóż więcej można sobie życzyć od życia?



RS